Numer poświęcony Romanowi Dmowskiemu

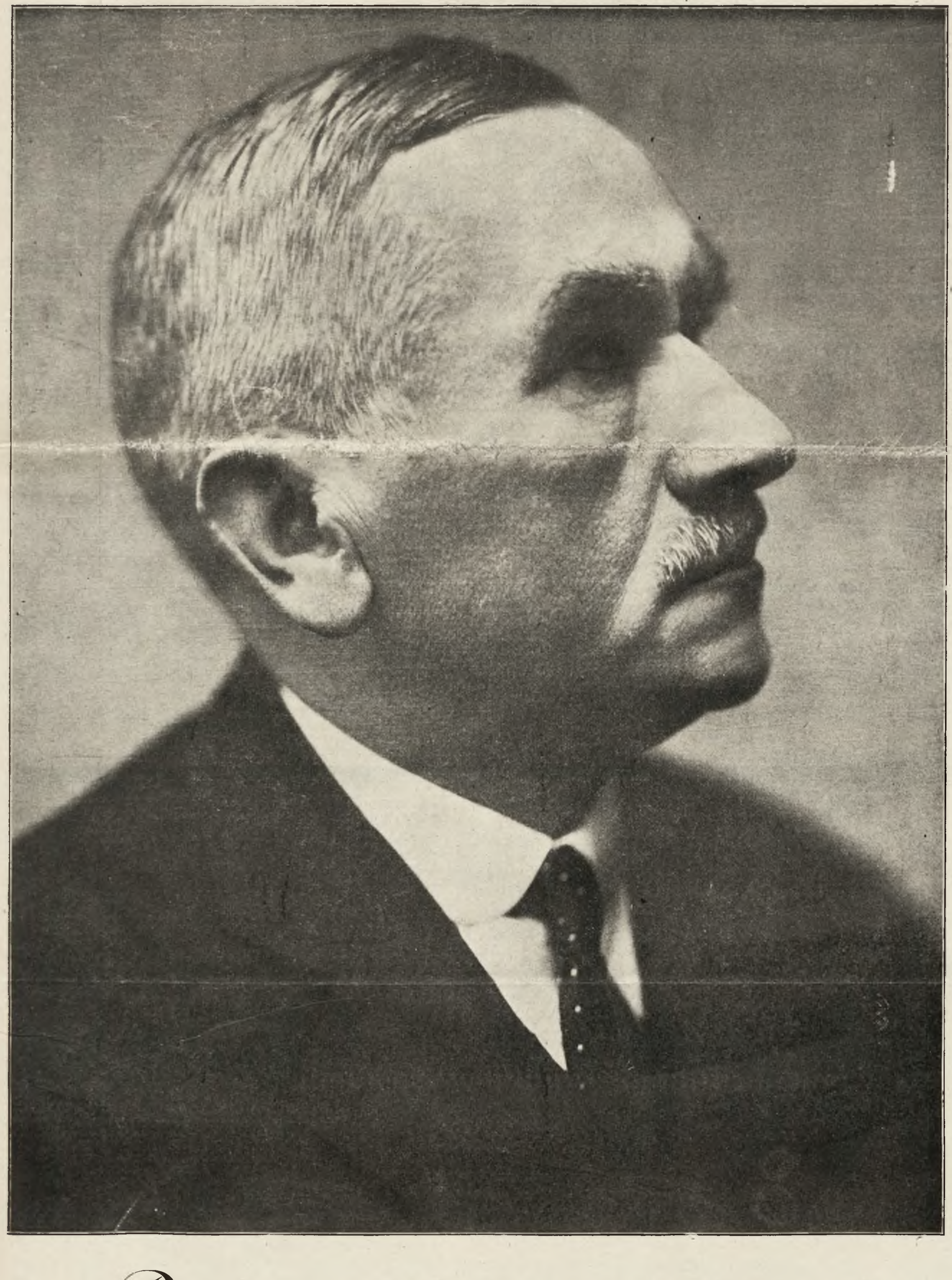
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 gr.

GŁOS

DWUTYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Nr. 13-15 Poznań, dnia 15 sierpnia 1934 Rok IV



Poloniae lumen clarissimum

(Słowa dyplomu doktoratu honorowego, nadanego R. Dmowskiemu przez Wszechnicę Poznańską).

W numerze:

X. JÓZEF PRĄDZYŃSKI

Polska swemu wychowawcy!

Sugestja materjalizmu i doktryny socjalistycznej sięgała zwycięsko jeszcze w pierwsze lata bieżącego wieku. Przedtem należało wręcz do dobrego tonu, stawało się poprostu swego rodzaju snobizmem być tych poglądów wyznawcą i krzewicielem. Dawno już przestały one być domeną klas robotniczych. Zręcznie zagarniały pod swoje berło prasę, literaturę, wiedzę, politykę. W ich służbie była uległe w znacznym odłamie inteligencja.

Z tego pokolenia wyszedł także zastęp ludzi, rządzących dzisiaj Polską. Formalnie wyrzekli się swoich dawniejszych wierzeń; tkwią one jednak w ich duszy i krwi. Decydują też w ich zasadniczem ustosunkowaniu się do roli i zagadnień narodu, państwa i jego polityki oraz do religji, Kościoła.

Nawet tam, gdzie nie można odmówić dobrej wiary czy woli, odzywają się wspomnieniem atawistycznem.

Roman Dmowski patrzał kiedyś z bardzo bliska na tych ideałów przewagi, zdobycze i triumfy. Znał dobrze ludzi z pod ich znaku. Z niektórymi łączyły go nawet pewne stosunki.

Mając jednak umysł krytyczny i logiczny, a wzbogacony żelazną pracą, oddzielił rychło garstkę ziarna prawdy od obfitej plewy frazesu i nieszczerej demagogji. Intuicyjnie wyczuł, a badaniami stwierdził, kontakt z anonimowem imperjum masonerji, chętnie popieranej przez inteligencję i plutokrację żydowską.

Należąc kulturą duchową zupełnie do Zachodu, znalazł w sobie dostateczny zapas tradycji katolickiej, przejętej z więzi rodzinnej i narodowej, aby siebie i swoich kategorycznie od nich odgrodzić.

Perypetje duchowe, jakie sam przechodził, są niewątpliwie ciekawe i staną się kiedyś cennym tematem dociekań historycznych i psychologicznych.

Dzisiaj jednak nie wypada jeszcze o nich mówić i wdzierać się w subtelną sferę wewnętrznych dyskusyj i przeżyć, ani ustalać opinji, nie dającej się we wszystkiem udokumentować. Jest i pozostanie faktem, że i Dmowski pociągnął bardzo wyraźną granicę między swoją pracą a temi doktrynami i oparł swoją działalność zdecydowanie o zasadę katolicką. Urodzony nauczyciel i wychowawca wywierał w tym kierunku ogromny coraz dalsze kręgi zataczający wpływ. Bez żadnej przesady wolno twierdzić, że zasługą Dmowskiego i jego szkoły jest wyciągnięcie całych generacyj z indyferentyzmu religijnego i narodowego.

Wiadomo, jak zwłaszcza pod pierwszym względem wyglądała inteligencja wiejska i miejska chociażby na terenie t. zw. Kongresówki.

Lepiej było pod zaborem pruskim, gdzie walka kulturalna o podłożu wynaradawiającem stała się odtrutką na zgubny wpływ niemieckich i protestanckich uniwersytetów.

Sumienny, bystry a bezstronny badacz i historyk Kościoła w Polsce stwierdzi kiedyś, jaką rolę odegrał Dmowski i ruch, do którego przywódców należał, w złamaniu anty czy areligijnego nastawienia społeczeństwa. Nie stało się to wprawdzie z pobudek nadprzyrodzonych, twierdzić inaczej byłoby nieszczerością, niemniej jednak było wyraźne, mocne i skuteczne.

Wypowiedział to zresztą Dmowski po swojemu lapidarnie w rozmowie z gronem zaprzyjaźnionych księży: „Wyprowadziliśmy młode pokolenie z domu materjalizmu i socjalizmu. Nie możecie jeszcze wymagać, żebyśmy je uczyli dogmatyki i teologji moralnej. To jest waszą rzeczą“.

Powiedzenie szczere i słuszne.

Wywiedzenie z domu niewoli przesądów materjalistycznych i doktrynerstwa socjalistycznego nastąpiło z pobudek najszlachetniejszych, ale ziemskich. Obowiązkiem czynników powołanych jest rozpoczęte dzieło zaprawić zaczynem nadprzyrodzonym i uświęcić łaską. W żyłach starszej generacji i niektórych młodych krążą jeszcze resztki dawnego zatrucia n. p. pod postacią pewnej ostrożności w stosunkach z historją Kościoła, albo niedostatku tego, co się określą jako „sentire cum Ecclesia“.

Jeszcze tu i owdzie jest organizm Kościoła i życia jego wewnętrznego czemś niezupełnie własnem, jakgdyby zamkniętem w osobnej skrytce. Dzięki jednak właśnie temu, że Kościół w Polsce zabrał się bardzo gorliwie do nauczania dogmatyki i teologji moralnej, zanikają wymienione objawy coraz więcej. Pod tym względem są niniejsze generacje w lepszem położeniu, aniżeli dawniejsze nie wyłączając także wychowywanych pod „życzliwą, sprawiedliwą i katolicką“ Austrją.

W całej rozdzielonej Polsce utrudniano zręcznie i celowo kształcenie duchowieństwa, które ciesząc się względną niezależnością pozwalało się zaciągnąć i wprzęgało się samo z ochotą do pracy obywatelskiej, społecznej, nierzadko politycznej, co nie zawsze pozwalało na pogłębienie zagadnień duszpasterskich. Inaczej, zupełnie inaczej, jest dzisiaj.

Urosły szeregi świeckich ochotników do spraw obywatelskich i społecznych, zdejmując tem samem część brzemienia z bark duchownych. Wydziały teologiczne na pięciu uniwersytetach szerzą wiedzę teologiczną i uświadomienie religijne. Seminarja duchowne są przedmiotem szczególnej troski hierarchji kościelnej. Rok rocznie kończą chlubnie liczni polscy teolodzy studja na pierwszych uniwersytetach zagranicznych.

Mija niedawna jeszcze posucha na glebie literatury religijnej i katolickiej. Mocna zdrowa ozimina rokuje zamożne żniwo.

Nadchodzi też i zaznacza się coraz nieustępliwiej pokolenie z całej duszy szczere i twarde w zasadach katolickich, pojmowanych nie historycznie i racjonalistycznie, a wierne sztandarowi narodowemu.

Nieuczciwe zabiegi, aby podejrzeniami i zręczną intrygą oddzielić kierunek narodowy od wielkiego ruchu katolickiego w Polsce, nie znajdą powodzenia. Pierwiastek nadprzyrodzony, którego brak rozumiał i doceniał Dmowski, przestał dzisiaj być dezyderatem, a stał się rzeczywistością.

W tem właśnie jest olbrzymia zasługa wielkiego wychowawcy i wodza narodowego ruchu, że jasno i zdecydowanie zrozumiał, określił i postawił jako zasadę, że Polska musi być rzeczywiście katolicką. Nie ułatwiło mu to ani życia, ani karjery, której nie chciał szukać pod symbolami międzynarodowemi.

Nie dziw też, że dzisiaj już zbiera plony, patrząc na młodzież jędrną, zdolną do decyzji i władnego czynu, nieżżartą wątpliwościami ani rozwichrzoną bezpłodnemi dyskusjami — i coś więcej: kto zliczy, z ilu dusz płynie modlitwa nieustanna, przez nikogo nie nakazana, aby wielkie jego serce biło całą pełnią życia o łaski z prawdy, której światło, potęgę i twórczość dawno już uznaje rozumem i wolą.

Ogromne zastępy młodzieży polskiej szeregują się w zwartym i karnym apelu około osoby Romana Dmowskiego. Niechże wie, że razem z nią idzie i czuje wszystko, co Polsce jest uczciwe, prawe, zdrowe, polskie i katolickie.

Szczególnym rysem Dmowskiego — wychowawcy jest, że nie stapia siebie ze sprawą. Dzięki temu prawdy przez niego głoszone wywierają wpływ i na tych, co nie zaliczają się do jego zdecydowanych zwolenników.

Pozorny paradoks w jednej z ostatnich niemieckich katolickich powieści twierdzi, że kierunki religijne, które oderwały się od Kościoła Katolickiego spełniają pośrednio rolę misyjną, wnosząc w kompromisowej, lżejszej formie myśl katolicką w oporne środowisko. Potem przychodzi katolicyzm i pozyskuje zapłodnione odłamy w całej pełni dla Kościoła.

Powierzenie to można przemienić na robotę Romana Dmowskiego.

Ustala on prawdy zasadnicze, które przemawiają nawet do opornych i zmuszają ich do rewidowania swoich poglądów. Jeżeli tezy kierunku narodowego powoli, ale nieustannie przyjmują się w kierunkach politycznych obojętnych, albo nawet skłóconych z obozem narodowym, to jest to właśnie zasługą Dmowskiego, nie uzależniającego uznania prawdy od kultu dla swej osoby.

Nawet ci, co od niego odchodzą zabierają z sobą zasób pewnych prawd i wnoszą jako zalążek przyszłej ewolucji do środowisk, dla których w integralnej formie byłyby za twarde i niedostępne. Dzieje się to także mocą wewnętrzną prawdy. Jest jednak zasługą wychowawcy, że umie metodą swego nauczania zmuszać do logicznego myślenia i działania nawet opornych.

Dlatego też w sercu i pamięci narodu ma Roman Dmowski pomnik trwalszy nad granit, z własną wymową:

Polska swemu wychowawcy!



Twórcy Obozu Wielkiej Polski

...a Tyś nam dusze spłonił gorejącym zniczem,
skrzyknąwszy do się Naród w ziemicy piastowskiej
i oto my przed Tobą — Polski budowniczym
stajemy do apelu dziś — Romanie Dmowski.

choć niemasz karabinów w stanicy obożnej,
ale masz miłość Polski i serc naszych pożar,
co lawiną wybucha potężniej i groźniej
niż mordercze pociski w metalowych łożach.

...pod Twą buławą władczą zjednoczeni razem
będziemy nową Polskę od zrębów budować —
ale Ty bądź nam jasnym w przyszłość drogowskazem —
ale Ty nas — o Wodzu ukochany — prowadź!

Lwów. *Włodzimierz Lewik*

DR. LUDWIK JAXA BYKOWSKI

Roman Dmowski jako wychowawca pokoleń

W bogatym dorobku teoretycznym Romana Dmowskiego niepośledniе miejsce zajmują problemy wychowawcze. Kilka prac poświęcił specjalnie temu zagadnieniu, w wielu innych dziełach, i to zasadniczych, specjalnie myśli o młodzieży, formuje pewne ideały wytyczne dla całego społeczeństwa, porywając zwłaszcza młode pokolenia. Przyczem rzecz charakterystyczna, ogromna większość jego myśli, jakkolwiek związana z chwilą bieżącą, zachowuje niezwykłą żywotność i trwałość; owszem nieraz dopiero z czasem staje się zrozumiała dla szerokiego ogółu.

Pisma traktujące o szkole, jak „Ze studjów nad szkołą rosyjską w Polsce“, albo nawiązujące do t. zw. strajku szkolnego „Szkoła i społeczeństwo“ — możnaby sądzić — należą do niepowrotnej przeszłości i chyba archiwalną mają wartość. Tymczasem obok wspomnień historycznych zawierają wiele myśli, nad któremi warto i dziś podumać, by uniknąć błędów, znaleść właściwą drogę. Mimo tak zmienionych stosunków, dobrze gdyby do nich zajrzał i organizator szkolnictwa i zawodowy pedagog. Pewne rzeczy przetrwały do dziś, może nawet rozrosły się, jak chwast, a znów liczne wskazania i teraz zachowały swą wartość, choć nie są doceniane i rozumiane.

„Nawet wtedy, gdy wrócimy do posiadania szkoły polskiej, długo ona będzie jeszcze nosiła ślady moralnego wpływu rosyjskiego“.

A takie wspomnienie osobistej rozmowy między nauczycielem a Dmowskim wówczas w klasie ósmej przy omawianiu wypracowania pisemnego: „Skądeś wziął tę myśl?“ — „To jest moja własna myśl“. „Powiedziano wam, że własnych myśli pisać nie macie, ale tylko te, które znajdujecie w książkach“. Albo przypomnienie takiego oświadczenia jednego z dyrektorów: „Z wypracowań pisemnych syna pani widać, że czytał on Spencera. Wobec tego... najlepiej zrobi, jeśli niezwłocznie poda prośbę o wydanie papierów“. Oczywiście było to „łagodne wypowiedzenie“. A czy dziś nie znajdziemy „wychowawców“ i „dygnitarzy“, którzy w ten sam sposób postępują, mając tylko inną listę autorów na indeksie? Czy nie znajdziemy ludzi, dla których „największe niebezpieczeństwo przedstawiałaby samodzielność myśli ucznia“, i to właśnie wśród deklamujących o „osadach niewoli w duszy społeczeństwa“? Wszak są nawet akademickie organizacje, w których wolna dyskusja jest wykluczona.

Niewątpliwie dzisiejsza młodzież zasadniczo góruje fizycznie nad młodzieżą naszą ze szkoły rosyjskiej, której opłakany stan fizyczny maluje D. z przyrodniczą wiernością („Młodzież polska w zaborze rosyjskim“), czy jednak pod względem wyrabiania charakteru wzniosła się równie wysoko? Czy dzisiejsi absolwenci „bez zarzutu“, to „charaktery tęgie“, na których brak autor się użalał?

I nad konkluzjami tych trzech prac warto i dziś się zastanowić, tem łatwiej, że znamy późniejszy bieg wypadków i dalszą historję carskiej Rosji. Wszakże historja jest mistrzynią życia, a właściwe analogje mogłyby nas ochronić od niejednego błędu.

Ale działalność wychowawcza Dmowskiego nie zamyka się oczywiście w przypomnianych wyżej pracach. Nie ogranicza się też do bezpośredniego wpływu na bliższych znajomych, korzystających z wskazań osobiście, wprost przez sam kontakt towarzyski. Przeciwnie ogół pism Romana Dmowskiego podaje wytyczne myśli i pracy, na których kształcą się i wychowują pokolenia. Nie tu miejsce na szczegółowe i dokładne ich zestawienie, analizę i krytykę, wykonanie tego zadania to temat za obszerny, wykraczający poza ramy artykułu. Tu chcę tylko najważniejsze punkty podkreślić.

Wskazania te idą w dwojakim kierunku, pozytywnym i negatywnym. Zaczynam od pierwszych

Tu przedewszystkiem postulat uwzględnienia natury polskiej, liczenia się z właściwościami Polaków z uwzględnieniem wewnętrznego zróżnicowania, będącego wynikiem przyrodzonego podłoża, historji i warunków. Liczenia się z walorami, ale i brakami, by zorganizować skuteczną pracę w kierunku wyzyskania i pogłębienia cech dodatnich, a zredukowania ujemnych.

Przytem bije z jego pism nietylko głęboka miłość, ale także wiara w naród, w „rasę“, choć przestrzega przed czułostkowością i fałszywem idealizowaniem. Ten pozytywny stosunek przeciwstawia go wyraźnie wielu innym przodownikom, którzy mimo głębokiego przywiązania do ojczyzny i wielkiej troski o jej losy, jednak lekceważą naród, nawet nim gardzą, jak margrabia Wielopolski, który pracował w myśl zasady: „wszystko dla Polaków, lecz nic z Polakami“. Tu to odmienne, uczuciowo dodatnie nastawienie nietylko potężnie wzmacnia, pogłębia i utrwala wynik pracy, ale pozwala na wyzyskanie całego „bogactwa indywidualnego polskiej duszy“, pozwala czerpać ze skarbów ogólnoludzkich, bez zacierania swoistych odrębności narodu.

Opierając się na tych podstawach stawia postulat współczesnego patrjotyzmu, związanego z tradycją szlachetnej przeszłości dziejowej, pracującego dla nowej, doskonalszej przyszłości. W myśl tego określa typ nowoczesnego Polaka, który „zna obowiązki polskie“, a te „są tem większe,... im wyższy przedstawia typ człowieka“. Ponieważ pojęcie „patrjotyzmu“, wyraz „narodowy“ ma nawet w najszerszych masach zbyt wielkie uznanie i szacunek, więc przeciwnicy przedewszystkiem ze sfer masońskich różnych kategoryj, chcąc umniejszyć jego znaczenie przezwali jego zasady w czasach przedwojennych „szowinizmem“, a obecnie „zoologicznym nacjonalizmem“, choć przecie zoologja z żadnem z tych pojęć nie ma nic wspólnego.

Ta szlachetna wiara w wielkość własnej ojczyzny zupełnie nie wyklucza pracy dla całej ludzkości, owszem daje jej silniejsze podstawy, użycza bodźców uczuciowych, wzbogaca swoistością objawów. „Czyż szlachetna duma narodowa nie nakazuje nam dążyć do wyniesienia swego narodu na tak wysoki szczebel cywilizacji i twórczości wszechstronnej, ażeby od nas brano w przyszłości tak, jak myśmy brali od innych i jak dziś bierzemy? I czyż to nie jest najlepiej pojęty obowiązek względem ludzkości?“

W związku z ideą narodową porusza R. Dmowski tak dziś modne i nadużywane zagadnienie państwowości, i to w sposób bardzo wyraźny i stanowczy. „Idea narodowa, wyzuta z pierwiastków państwowych jest absurdem“. „Ścisły związek narodu z państwem, konieczność posiadania przez naród idei państwowej — treść pojęcia narodu rozszerza“. Tak pisał w roku 1903, kiedy wielu z kory-

DR. KAZIMIERZ TYMIENIECKI

PISARZ POLITYCZNY

Pisarz i myśliciel polityczny, Roman Dmowski, znajdzie kiedyś swojego monografistę, który przestudjuje dokładnie źródła jego poglądów, posegreguje myśli i złączy wszystko w syntetyczną całość. W artykule okolicznościowym niżej podpisany, przygodny świadek wypowiedzeń się i czytelnik pism Romana Dmowskiego, rzucić może tylko luźne uwagi i wrażenia. Wprost banalnością może się wydawać stwierdzenie, że wszystko co Dmowski pisał stało zawsze w jak najbliższym związku z jego działalnością polityczną. A jednak od tego trzeba zacząć. Związek między myślą a czynem był u niego wprost organiczny. Nas w tej chwili interesuje przedewszystkiem sama myśl. U Dmowskiego wynikała ona z dążenia do zapanowania nad pozornym chaosem, wśród którego żyjemy. Triumfy na tej drodze wynikały więc nie z przypadku, lecz z świadomego i wielkiego wysiłku. Dla uwydatnienia, jak głęboko pojmował zadania polityki, niepodobna tutaj powstrzymać się od zacytowania własnych jego słów. „Polityka, pisał więc, jest najbardziej skomplikowaną dziedziną ludzkiego ducha, sięgającą w jego głębiny, wciągającą w grę najróżnorodniejsze czynniki moralne i umysłowe. Od nauk tem się różni, że najważniejszych jej podstaw nie można się z książek nauczyć, od sztuk tem, że nie wystarcza w niej talent i wprawa techniczna".

A jednak teorja polityczna dość blisko łączy się z naukami humanistycznemi, które z niej wzięły początek, i w dalszym rozwoju nie utraciły całkowitego z nią związku. Dmowski studjował życie z obserwacyj bezpośrednich i z książek. Poznał teraźniejszość i przeszłość. Nie było rzeczy polskiej, która byłaby mu obcą i której nie usiłowałby wciągnąć w krąg swoich rozważań. Z czasem coraz to bardziej uwzględniał w swych refleksjach te objawy, które przeżywały inne narody i państwa, wreszcie cały świat powojennego w szczególności okresu. Rozumiał głęboko wzajemną zależność spraw polskich i światowych. Ale na jedne i drugie pragnął mieć własny i niezależny pogląd, jak wyłącznie rozumiał własną swą również odpowiedzialność za to wszystko co powie lub przedsięweźmie.

Sięgał w swej lekturze i w swych zainteresowaniach do bardzo odległych nawet, niedawno dopiero z pod gruzów wykopalisk wydobytych epok europejskiej przeszłości, jak w szczególności do dawnych, półtoratysiąca lat przed Chr. ginących już kultur morza egejskiego. Zaczytywał się w Homerze. Kultura klasyczna ma w nim głębokie fundamenty. Zna dobrze Pismo Święte. Ale wiele zainteresowań poświęcał również dziejom ludów stepowych. Nie będzie to jednak przesadą, jeżeli powiemy, że wszystko to było dla niego najczystszą aktualnością. Rozumiał to stanowisko, które zajął już mistrz historji wieku XIX, Fustel de Coulanges, gdy mówił, że jeżeli człowiek zagłębi się w swą duszę, „może odnaleźć tam i rozróżnić różne epoki według tego, co każda w nim pozostawiła".

Cel historyka i polityka nie był jednak w każdym wypadku ściśle ten sam. Dmowski na całkiem realne objekty gry politycznej lub wzajemnych się zmagań narodów patrzył „historycznie". Gdy np. mówił o armji francuskiej, którą wysoko cenił, nie widział jej tylko w świetle ściśle współczesnej rzeczywistości politycznej własnego jej kraju, czy chociażby w szerszych już nieco ramach dziejów Trzeciej Rzeczypospolitej, ale w związku z jej dawną, wciąż żywo odczuwaną tradycją sięgającą poza Napoleona, aż do czasów Ludwików. Obserwacja życiowa bardzo często też uzupełniała lekturę lub ją korygowała. Lektura zaś sama nigdy nie prowadziła do magazynowania martwej erudycji, ale była zawsze żywym wkładem do własnych przeżyć i przemyśleń. Dlatego też, jak to Dmowski niejednokrotnie w rozmowach sam zaznaczał, nie czytał on nigdy zbyt wiele. Powiemy, że ustrzegł się niebezpieczeństw wieku „papierowego", jak możnaby nazwać naszą epokę, o których tak interesująco pisze w swym „Rzymie" Kazimierz Morawski, a więc człowiek niepodejrzany chyba o uprzedzenie do książek. Ale dobra lektura, nie zachłystująca się setkami istotnie czy fikcyjnie poznanych pozycyj bibljograficznych, jest jego istotną siłą. W stosunku zarówno do objawów bezpośrednich życia, jak i do książek jest badaczem i poszukiwaczem niezmęczonym, który kształtuje wciąż swoją myśl polityczną, ażeby tę zużytkować następnie w bezpośredniem działaniu lub oddziaływaniu.

Nie było mi sądzone obserwować Dmowskiego w okresie, gdy powstawały jego dawniejsze kapitalne dzieła jak „Myśli nowoczesnego Polaka" lub „Niemcy, Rosja i kwestja polska". Wspomnienia moje sięgają dopiero okresu powojennego. „Polityka polska i odbudowanie państwa" jest najbardziej historyczną, czy, jeżeli kto woli, pamiętnikarską pracą Dmowskiego. Myśl polityczna zostaje wyłożoną „ex post", ale pośrednio chyba tylko i „pro futuro". Był to okres największych wysiłków i zasług politycznych Romana Dmowskiego. Ale zastanawiając się nad powstaniem jego myśli politycznej, zwrócimy się przedewszystkiem do „Świata powojennego i Polski". Najważniejsze informacje dotyczące genezy tej książki znajdują się już w przedmowie do jej pierwszego wydania. Zauważyć jednak trzeba, że nietylko przed ukazaniem się całej książki, ale również przed ukazaniem się poszczególnych seryj artykułów, które w książce tej zostały zużytkowane, wiele z zawartych tam poglądów było już znanych osobom znajomym Dmowskiego. W rozmowach osobistych, bezpośrednich wywarły one wpływ tem większy. Dla mnie przedmiotem zainteresowania była nietylko ich strona ściśle aktualna. Śmiałe próby ujęcia w pewien system pojęć całych epok i tendencyj rozwojowych państw i narodów były nie mniej uderzające. Jeżeli artykuł czy książka były przedewszystkiem wystąpieniami politycznemi, mającemi na celu wywarcie wpływu w pewnym określonym kierunku, to cała konstrukcja myślowa tam zawarta miała charakter wybitnie teorji politycznej. Jako przykład można przytoczyć pogląd Dmowskiego na dziejowy stosunek Rosji do stepu i jego mieszkańców oraz wypływające stąd dla dziejów Polski konsekwencje. Umiejętnie korzystając z lektury, Dmowski nie uzależniał się jednak od niej całkowicie. Jego własne konstrukcje myślowe posiadają niejednokrotnie wielki urok świeżości, jakkolwiek z punktu widzenia teoretycznego wymagają może bardziej szczegółowego uzasadnienia. Już dawniej zwracaliśmy uwagę na podobieństwo łączące Dmowskiego z wielkimi pisarzami politycznymi włoskiego odrodzenia, którzy byli teoretykami i zarazem praktykami w polityce, choć w ostatniej istotnej roli nie odegrali, a w pewnej mierze i historykami własnego społeczeństwa. Podobieństwo odnajdujemy i w tem, że i tamci nie byli skłonni poddawać się autorytetom, często hipnotyzującym czytelnika i zasłaniającym mu szerszy widnokrąg życia.

Samodzielność patrzenia Dmowski sam stosował i cenił u innych. On, polityk i zarazem pisarz polityczny, dostrzegał, że „wiedza o Polsce pozostała znacznie w tyle poza tą, jaką inne narody o sobie posiadają". Wypowiedział te słowa w czerwcu roku 1923, odpowiadając na ofiarowany mu przez Uniwersytet Poznański doktorat honorowy. Nie był to wcale zarzut przeciwko komukolwiek skierowany. Wynikająca z niekorzystnych warunków politycznych doby rozbiorowej i z braku nieprzerwanej ciągłości pracy zależność od obcych nauki polskiej w wielu dziedzinach nie ulegała przecież wątpliwości, a uwolnienie się od niej nie odrazu też da się uzyskać. Od samoistnej zaś twórczości naukowej zależy w dużym stopniu stosunek nasz do naszej przeszłości i do naszej teraźniejszości. Jedno i drugie splata się blisko z kierunkiem naszej polityki na przyszłość. Już bowiem stary i mądry Machiavelli powiedział w swych „Discorsi" (III. I), że chcąc zapewnić jakiemuś państwu długi żywot, jest rzeczą konieczną odnaleźć jego pierwiastkowe zasady. W nich bowiem i w ich zaletach tkwi dobre imię i uzasadnienie bytu państwa.

Mówiąc o Dmowskim jako pisarzu politycznym nie można również zapominać o jego wykształceniu przyrodniczem. W samej metodzie traktowania zjawisk społecznych i narodowych jest w nim bezwątpienia wiele z pozytywisty. Romantyzm niewłaściwie pojął narodową odrębność i błędnie zakreślił jej dziedzinę i granice. Zdolności i bogata indywidualność polskiej psyche nie wyłącza poddania się ogólnym prawom, rządzącym życiem narodów. Z pozytywizmu i z nauk przyrodniczych zaczerpnął prawdopodobnie Dmowski zrozumienie znaczenia, jakie w życiu społeczeństw odgrywa walka. Stamtąd czerpał również pojęcie ewolucji, której podlega nawet charakter narodu. Ale obcy pozostał i z gruntu wrogi kierunkowi pozytywistycznemu, który nie liczył się z ciągłością tradycji narodowej. W kierunku realistycznego rozumowania przyszłości szedł kierunek historyczny krakowski, ale doszedł do pesymizmu, wypływającego z podkreślenia roli jednostki i biadania nad brakiem silnych, kierowniczych jednostek w dziejach Polski. Dmowski bardziej demokratyczny i narodowy pesymizmowi temu się nie poddawał, w czem znajdował zresztą oparcie w środowisku warszawskiem i panujących tam teorjach historycznych.

Ale przezwyciężony w życiu teorji romantyzm dawał przecież jedno przyszłym pokoleniom, a mianowicie swój wulkaniczny entuzjazm narodowy. Wspaniały ustęp w „Myślach nowoczesnego Polaka", zaczynający się od słów: „Jestem Polakiem", wypływa wprost z religji narodowej wieszcza Adama Mickiewicza. Ażeby wypowiedzieć te słowa trzeba było naród ukochać we wszystkich jego przeszłych i przyszłych pokoleniach. „Wszystko co polskie, pisał Dmowski, jest moje: niczego się wyrzec nie mogę". A dalej: „Jestem Polakiem — więc całą, rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem, tem mniej z jej życia jest mi obce i tem silniej chcę, żeby to, co w swem przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia, stało się własnością całego narodu. Jestem Polakiem — więc mam obowiązki polskie: są one tem większe i tem silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka. Bo im szerszą stroną mego ducha żyję życiem zbiorowem narodu, tem jest mi ono droższe, tem większą ma dla mnie cenę i tem silniej czuję potrzebę dbania o jego całość i rozwój". Ślubowanie to, złożone w roku 1902, Roman Dmowski spełnił wielką zasługą całego swego życia.

Przez samą myśl i jej wzloty pogłębia się kultura duchowa Polaków. Na wielu polach młodsi i zależni od obcych, staliśmy się przecież starsi od nich cierpieniem, które potrafiło zrodzić wielką ilość poświęcenia i usilnej pracy dla sprawy. Dmowski pozostał nadal nietylko realizatorem ale i myślicielem. Niech wolno będzie znów sięgnąć do wspomnień osobistych. Podziwiałem jego głębokie i zawsze nad wyraz żywe poczucie odpowiedzialności wobec przyszłych losów narodu. Czuwał i czuwa jak żóraw skąd może przyjść niebezpieczeństwo i nieomylnie przed niem ostrzega. Już nie w entuzjastycznej wiośnie lecz w jesieni życia patrzy wciąż przed siebie swem dobrem i kochającem naród i ziemię polską wejrzeniem. Wśród pól i domów wioski, w której zamieszkał, a w której niedawno jeszcze rozszerzała się obca najeźdcza kultura, zdaje się patrzeć nie w przestrzeń lecz w czas. Jak gdyby w czwarty wymiar. Takiemu wrażeniu uległem, gdy go tam widziałem przed dwoma czy trzema laty.

Muszę dać świadectwo jednej jeszcze prawdzie. W długich, choć bynajmniej nie częstych rozmowach z Romanem Dmowskim (nie chciałem się bowiem narzucać, a i własne zajęcia stały niekiedy temu na przeszkodzie), nie było miejsca na poświęcanie czasu osobom. Żyliśmy wśród idei, które wychodzą z życia i niem rządzą. Nigdy nie czułem się tak daleko od kawiarnianego gwaru i pustoty, które wdzierają się dziś wszędzie i zapanowują nieraz w rozmowach ludzi, od których wykształcenia i zajmowanych stanowisk możnaby się czegoś więcej spodziewać. Były to też dla mnie chwile piękne, może najpiękniejsze w mem życiu. Wdzięczny jestem za to temu człowiekowi mądremu i drogiemu.

„Wielkim jest naród nietylko przez swą liczbę bogactwo, potęgę materjalną, wielkim staje się przez swą myśl, wiedzę, potęgę ducha. O samoistności narodu stanowi nietylko niezawisłość polityczna, ale własna, samodzielna twórczość duchowa, życie w sferze duchowej nietylko tem, co spada z cudzego stołu".

Roman Dmowski.

---

feuszów dzisiejszego wychowania państwowego myślało raczej o ideałach kosmopolitycznych, albo wogóle myśleć ledwo zaczynało. Ale on to państwo i jego rolę określa jasno, bez niedomówień i dwuznaczników. „Obok wspólności szczepowej — mówi dalej — i posiadania jednego języka, które nie we wszystkich stadjach narodowego życia są konieczne, obok tradycji i idei państwowej, obok mniej lub więcej świadomych dążeń do posiadania własnego państwa, które są główną treścią moralną narodu, istotę jego stanowi nie posiadająca zresztą dokładnego wyrazu zewnętrznego, zdolność wytworzenia w takiej czy innej postaci własnej państwowości i do życia w niej, oraz niezdolność do zżycia się z innemi, obcemi ustrojami".

W myśl tych zasad daje też wskazania naszego ustosunkowania się do innych narodowości zarówno ościennych, jak i t. zw. obecnie mniejszości. Poglądy te, przedewszystkiem jeśli chodzi o stosunek do rozbiorców i do żydostwa, dały świadectwo najlepsze trafności przewidywań i słuszności poglądów, one też były i są najsilniej zwalczane przez przeciwników. Rzeczy te są zbyt dobrze znane, by dłużej się nad niemi rozwodzić.

Obok tych wytycznych specyficznie wiążących się z ideami polityki narodowej nie obojętne mu także bardziej powszechne ideały, z których znów szerzej i wszechstronniej zajmuje się temi, których wymaga nasze stanowisko, albo które silniej i ściślej wiążą się psychiką polską. Tu na czoło wysuwa się problem etycznego wyrobienia i odrodzenia. Nie goniąc za popularnością szczerze wytyka wady, równocześnie jednak z serdeczną miłością szuka środków wychowawczych. Po długich rozważaniach dochodzi do syntezy postulatów etyki narodowej z wymaganiami katolicyzmu, sformułowanej w krótkiej, a przecie niezwykle bogatej w treść pracy pt. „Kościół, naród i państwo". Praca ta wywarła decydujący wpływ zwłaszcza na młode pokolenie i stanowi epokowy moment w dziejach Polski odrodzonej, wiążąc ją z renesansem katolicyzmu zachodnich narodów Europy.

Nie obojętne są dlań kwalifikacje ogólne. Niejednokrotnie i bardzo silnie podkreśla potrzebę właściwego wychowywania i wytyka braki w tym kierunku w szkole rosyjskiej, zwłaszcza na ziemiach polskich. Z dziedzin psychicznych domaga się wyrabiania bystrej spostrzegawczości, której brak u szerokiego ogółu sam, jako przyrodnik i nawet badacz w zakresie zoologji, tem wyraźniej odczuwał, dalej samodzielności myśli, bystrości rozumowania i krytycyzmu, gdy szkoła rosyjska pracowała raczej w kierunku przytłumienia tych zdolności. Potrzeba rozwoju tych zalet z pewnością i dziś nie mniejsza.

Wreszcie, jeśli chodzi o krytycyzm, nie wyłącza i samokrytycyzmu, dając sam przykład z siebie, nie pozując na nieomylnego, owszem krytykując swe poglądy, zachęcając do krytyki czytelników, przyznaje się do omyłek i usterek i tem najbardziej pociąga i zniewala prawdziwie głębokie umysły.

Lecz przedewszystkiem kładzie nacisk na wyrobienie silnego charakteru. Skrytykowawszy słowiańską, a w szczególności polską, miękość i bierność wymaga energji, zdolności do przemyślanego czynu, opanowania siebie, przełamywania przeszkód tak w życiu jednostkowem, jak publicznem. Nie lekceważy uczuć i to tak dodatnich, jak ujemnych. Jak głęboko np. ujęta jest jego ocena nienawiści, której wcale nie odrzuca bezwzględnie, lecz we właściwy sposób kieruje. Z dłuższego wywodu ograniczam się do zacytowania jednego zdania: „Nienawidzę ludzi nikczemnych, bez względu na to, czy są Niemcami, Moskalami, czy moimi własnymi rodakami, a może najwięcej w tym ostatnim wypadku".

Wysokie wymagania potęguje jeszcze, gdy chodzi o stanowiska kierownicze, roztrząsając zagadnienie rządów, jakoteż głośny dziś problem „elity": z hierarchją stanowiska wiązać się powinna hierarchja obowiązków, a więc i kwalifikacyj.

Ale obok pozytywnego przedstawienia systemu znajdujemy część krytyczną, zbijając systemy i poglądy, które uważa za błędne i szkodliwe. Druzgocącej krytyce poddał on nietylko poczynania poszczególnych oficjalnych „pedagogów" lub „uczonych" rosyjskich, ale cały system wychowawczy, który zresztą doprowadził całe państwo do katastrofy, dziś widocznej dla wszystkich, ale wówczas trafnie przewidywanej, jeśliby nie nastąpił nawrot ze złej drogi. Równie stanowczo zwalcza zasady i działalność masonerji, zorganizowanego międzynarodowego żydostwa i pasorzytów wewnętrznych Krytykuje różne pomysły organizacyjne lub niepożądane zjawiska społeczne, jak np. nadmierny etatyzm lub nadprodukcję patentowej „inteligencji", a raczej pseudointeligencji, rozrzutność administracyjną, ostrzega przed bezmyślną cudzoziemczyzną, gonieniem za sensacją i nowatorstwem, potępia tandetną, a często szkodliwą demagogję i ochlokrację.

Tak jak pozytywne wskazania ogólne i w szczegółowych nawet posunięciach politycznych i organizacyjnych nieraz, choć ze spóźnieniem, zostają realizowane często nawet przez wrogów, tak samo bieg wypadków zmusza nierzadko doktrynerów do cofnięć i zwrotów, zgodnie z trzeźwą i rzeczową krytyką R. Dmowskiego, jak w dziedzinie zagadnienia federacji i stosunku do mniejszości narodowych. Niewątpliwie wahania takie nie są w działalności państwa pożądane, dla trzeźwego obserwatora są one bezstronnem świadectwem wartości głoszonych przez Dmowskiego zasad.

I w tej bezwzględnej wartości głoszonych zasad tkwi najważniejsze źródło powodzenia Dmowskiego i podbicia przezeń tak poważnej większości młodzieży. Ale nie bez znaczenia są też walory osobiste. Nawet przeciwnicy muszą mu, jeśli nie są uprzedzeni, przyznać ogromną wiedzę polityczną, a bliższych znajomych uderza szerokość jego zainteresowań naukowych i wielostronność, a przecie gruntowność, jego erudycji. To w połączeniu z wrodzonemi właściwościami umożliwia mu szybką, a trafną orjentację i umiejętność wyjątkowego przewidywania następstw. Dość wymienić jego ocenę sytuacji europejskiej przed wybuchem wojny światowej i wskazania dla polityki polskiej, djagnozę kryzysu powojennego, albo przyszłości gospodarczej Ameryki przed załamaniem się dolara.

Inna rzecz, która jedna mu zwolenników i wiąże duchowo, to jego cechy charakteru, z których jako tak ważne pedagogicznie chcę podkreślić bezinteresowność i wyjątkową w dzisiejszych czasach skromność. Wszak nawet w dziesięciolecie traktatu wersalskiego wymówił się od udziału w uroczystościach i obchodach.

I jedna jeszcze cecha każdego wybitnego wychowawcy, to znajomość wychowanków, w tym wypadku swojego społeczeństwa, umiłowanie ich bez czułostkowości i schlebiania, ale z uszanowaniem godności i wyrozumiałości nawet wobec błądzących.

A we wszystkiem wierna, bezkompromisowa służba przewodniej idei budowania Wielkiej Polski.

DR. TADEUSZ BIELECKI

W szkole Dmowskiego

1

Kiedy wracaliśmy z wojny 1918—1920 r. na ławy uniwersyteckie, odczuwaliśmy nietylko głód fizyczny ale — w o wiele większym jeszcze stopniu — głód duchowy. Liberalizm, pacyfizm, humanitaryzm, ckliwy patrjotyzm, socjalizm i inne wytwory ubiegłego stulecia już nam nie wystarczały. Hałaśliwie zalecane — odpychały.

Zaczęliśmy się wówczas rozglądać za czemś, coby mniej raziło nasz nowy sposób odczuwania spraw polskich. Odbudowanie państwa polskiego, prawdziwego panstwa z własną armją, z własnemi władzami i instytucjami, zrodziło nowe potrzeby w zakresie myśli politycznej. Szukaliśmy książki, któraby tym nowym warunkom odpowiadała.

Wtedy to właśnie wpadły nam w ręce „M y ś l i n o w o c z e s n e g o P o l a k a". Czytaliśmy je od deski do deski, stały się one wyznaniem naszej wiary politycznej, nieodstępnym towarzyszem w walce o narodową Polskę. Było to pierwsze, pośrednie zetknięcie się młodego pokolenia powojennego z Romanem Dmowskim.

Nie rozumiałem wtedy tajemnicy powodzenia „Myśli nowoczesnego Polaka" ani nie miałem czasu — w rozgwarze walki — nad tem się zastanawiać. Dziś, czytając z niemniejszem zainteresowaniem po raz nie wiem już który wydanie czwarte znakomitego dzieła Dmowskiego, pojąłem, jak mi się zdaje, zagadkę poczytności „Myśli".

Polega ona na tem, że — obok nie byle jakiego kunsztu pisarskiego, jakim Dmowski w miarę szafuje — „Myśli nowoczesnego Polaka" pisane były tak, jakby już wtedy, w roku 1902—1903, w okresie największego ucisku i popowstaniowej beznadziejności, istniało państwo polskie, realne nie papierowe państwo, takie, jakie mają „wszystkie narody", jak to sformułował Wyspiański w „Wyzwoleniu". Dmowski widział już wtedy, on jeden z polityków, państwo polskie na jawie, nie w snach i majaczeniach poetyckich.*)

I to jest, naszem zdaniem, największy czar książki Dmowskiego, który nie prysł dotąd po trzydziestu zgórą latach, jakie nas dzielą od chwili ukazania się pierwszego manifestu samodzielnej polskiej myśli narodowej.

2

Potem przyszły lata studjów i walki o narodowy charakter polskich wyższych uczelni. Przebijaliśmy się w kilku, kilkunastu, czasem w pojedynkę przez gąszcz przeciwników politycznych i coraz więcej miejsca zdobywaliśmy dla idei narodowej. Szeregi Młodzieży Wszechpolskiej rosły. Odcięliśmy się zdecydowanie od Żydów, co było wówczas nowością, stworzyliśmy czysto aryjską „rzeczpospolitą akademicką". Wygrywaliśmy wiece i zjazdy ogólno - akademickie, „opanowywaliśmy" bratniaki i koła studenckie. W ciągu kilku lat wytężonej pracy i walki objęliśmy niepodzielnie ster życia akademickiego. Hegemonja żywiołów narodowych na uniwersytetach została ustalona i trwa do dnia dzisiejszego.

Wtedy to dwukrotnie mieliśmy możność zetknąć się bezpośrednio i słyszeć R. Dmowskiego: po raz pierwszy w kwietniu 1923 roku z okazji II-go zjazdu ogólnego Młodzieży Wszechpolskiej w Poznaniu i po raz drugi w listopadzie 1925 r. po t. zw. przez nas szumnie Kongresie Młodzieży Wszechpolskiej w Warszawie. Obydwa spotkania wywarły na nas głębokie wrażenie.

W Poznaniu mówił Dmowski o trudzie odbudowania Polski i o potrzebie zerwania z talmudyzmem, w Warszawie wzywał do samodzielnego pogłębiania wiedzy i kultury politycznej oraz przeczuwał, już wówczas, rozmiary przewrotu, jaki miał dotknąć niezadługo cały świat.

Zrozumieliśmy wtedy, że mamy w Polsce polityka wielkiej miary, z poczuciem dziejowej odpowiedzialności, orjentującego się, jak nikt inny, w przemianach, jakie zachodzą w świecie, urodzonego wreszcie wodza, któryby umiał nasz naród przeprowadzić pewną ręką przez nadchodzący okres burz i katastrof.

3

Przegrana w maju 1926 roku (w czasie dłuższego pobytu R. Dmowskiego zagranicą) obnażyła słabe strony obozu narodowego. Zaczęła naglić sprawa rewizji dotychczasowych metod walki, dawała się odczuwać potrzeba stworzenia organizacji ponadpartyjnej w kraju, wychodzącej poza ramy stronnictwa parlamentarnego. Ukazał się słynny artykuł R. Dmowskiego „Potrzeba nowego doboru", który zapowiadał znaczne przesunięcia w obozie narodowym. Wtedy to powstał projekt dotarcia wprost do R. Dmowskiego i skłonienia go do wzięcia czynnego udziału w bieżącem życiu politycznem i objęcia kierownictwa obozu narodowego. Wybraliśmy się w dziewięciu, w lipcu 1926 r. (a może w czerwcu, nie pamiętam dobrze) do Chludowa, siedziby Prezesa pod Poznaniem.

Z pośród przywódców młodzieży byli w Chludowie: 1) Edward Borkowski, 2) Miecz. Jakubowski, 3) Stan. Nycz, 4) Jan Rembieliński, 5) Henryk Rossmann, 6) Zdz. Stahl, 7) śp. Stan. Szayna, 8) Stef. Wyrzykowski. Wskazywaliśmy na nowe, młode siły, które się ujawniły w czasie walk majowych i natarczywie prosiliśmy, aby Prezes wziął w swe ręce komendę i przeorganizował obóz narodowy. Dmowski wypytywał dokładnie o układ sił w młodem pokoleniu, nie dał żadnych wiążących obietnic, ale z dość długiej rozmowy, jaką przeprowadziliśmy w gabinecie Prezesa wynikało, że miał on już w sobie skrystalizowany pogląd na konieczność powstania nowej formacji politycznej. Wyjeżdzaliśmy z Chludowa z rozbudzonemi nadziejami i z wiarą w lepsze jutro Polski.

Po naszej wizycie rozpoczęły się liczne konferencje i przygotowania, zmierzające do stworzenia nowego obozu politycznego. Po 4-ro miesięcznym okresie przygotowawczym powstał 4-go grudnia 1926 r. O b ó z W i e l k i e j P o l s k i. Do wydziału wykonawczego Obozu, któremu przewodniczył Aleksander Dębski, wszedł na początek jeden (potem było nas trzech) przedstawiciel młodego pokolenia.

Rozpoczynała się, kilka lat trwająca, współpraca polityczna młodych z R. Dmowskim na gruncie Obozu Wielkiej Polski.

4

W obrębie Obozu Wielkiej Polski powstał w roku 1927 t. zw. Ruch Młodych. Inicjatywa wyszła ze Lwowa. Szło o to, aby w nowej formacji ideowo - politycznej, stawiającej sobie szersze cele, niż jakiekolwiek stronnictwo, zmieścić, jeżeli nie całe, to przygniatającą większość młodego, w niepodległej Polsce dojrzewającego, pokolenia. Powstał osobny Wydział Wykonawczy Młodych Obozu Wielkiej Polski, do którego weszli młodsi członkowie O. W. P., a obok nich kilku jeszcze przywódców młodzieży.

Grunt był podatny, ruch nasz rósł, jak lawina, rozwijaliśmy się żywiołowo, obejmując kolejno cały kraj. Urządzaliśmy zjazdy, wydawaliśmy czasopisma („Awangarda", „Szczerbiec", „Młodzi" i in.), prowadziliśmy pracę wychowawczą i walkę z tem wszystkiem, co naród rozkłada lub osłabia, próbowaliśmy dawać nową treść polskiemu życiu politycznemu i przetwarzać program narodowy.

Ruchowi Młodych O. W. P. patronował stale R. Dmowski, widział w nim „świt lepszego jutra" i niemało się przyczynił do naszego rozrostu swojemi radami, a nadewszystko wytwarzaniem potężnego prądu myślowego, który swą głębią i siłą, świeżością i młodością porywał najopornlejsze nawet jednostki.

Imponująca twórczość pisarska Dmowskiego z tego okresu („Świat powojenny a Polska", „Przewrót" i in.) stała się naszą codzienną strawą duchową, którą w miarę sił i zdolności przerabialiśmy i niezawsze trafnie tłumaczyliśmy. Gdyby nie śmiałość i samodzielność myśli Dmowskiego, dorobek umysłowy naszego obozu wyglądałby dziś wcale ubogo.

Stosunek Dmowskiego do młodego pokolenia był i jest więcej, niż życzliwy, tchnie serdecznością i przyjaźnią. W zakresie organizacyjnym pozostawiał nam Prezes całkowitą niemal swobodę, kto wie nawet, czy nie za wielką, tak jakby chciał wydobyć na wierzch wszystkie wartości i braki, jakie w nas tkwiły.

Jaką rolę odegrał Ruch Młodych?

Wartość polityczna Ruchu Młodych polega nietyle na tem, że jest młody, ile że jest n a r o d o w y i powszechny, tj. że obejmuje całe niemal młode pokolenie Polski niepodległej. Poprzednie, przedwojenne ruchy młodzieży były też ruchami młodych z tą tylko — bardzo ważną — różnicą, że hołdowały zbyt często ideologji lewicowo - socjalistycznej. Odmienianie zatem na wszystkie możliwe sposoby przymiotnika „młody" przez coraz bardziej starzejących się przywódców nie wystarczy, bo ani nie prowadzi do zdobycia władzy, ani nie wzmacnia pozycji młodego pokolenia w kraju i we własnym obozie.

Dorobek Obozu Młodych wyraził się w szeregu pozytywnych osiągnięć. Po pierwsze rozprowadziliśmy ideologję narodową po całym kraju, przepoiliśmy nią młode pokolenie i zasililiśmy przerzedzone szeregi obozu narodowego nowym, żarliwym i ofiarnym żywiołem. Po drugie objęliśmy naszą działalnością w s z y s t k i e warstwy młodego pokolenia, całą młodą Polskę, z ruchu głównie inteligenckiego staliśmy się ruchem masowym, w pełnem tego słowa znaczeniu narodowym. Po trzecie stworzyliśmy nowszą szkołę organizacyjną, odpowiadającą bardziej nowoczesnym, powojennym warunkom, z cechami półwojskowemi, nauczyliśmy się nietylko narzekać, ale przedewszystkiem z wiarą walczyć i nieraz zwyciężać. Po czwarte wreszcie próbowaliśmy rozumieć i w miarę możności samodzielnie przerabiać twórczą myśl Dmowskiego, która coraz bardziej zaczyna się stawać, nietylko dla nas, jedynym zbawczym drogowskazem w powojennym chaosie.

Można powiedzieć za Dmowskim, z pewnemi koniecznemi dziś poprawkami, że:

„W starszem pokoleniu jeszcze panuje anarchja umysłowa, religijna, moralna, a co zatem idzie, polityczna. Wśród młodych anarchji już niema. Tam się szybko organizuje ład duchowy i obyczajowy, a choć z różnych zakątków starszego pokolenia idą usiłowania rozbicia tego ładu, rozproszkowania tej rosnącej siły, dziś już niema wątpliwości, że celu nie osiągną. Polska jutrzejsza wydobędzie się z tego chaosu, w którym dziś żyje". („Świt lepszego jutra", Warszawa, 1930, str. 9).

5

Po rozwiązaniu Obozu Wielkiej Polski okazało się, że dopóki stosunki wewnętrzne w naszem państwie nie ulegną gruntownej zmianie, nie da się utrzymać przy życiu organizacji masowej typu innego, niż stronnictwo parlamentarne. Tworzenie zaś kilku stronnictw narodowych, z podobnym programem, a różnemi sposobami działania, uznaliśmy za jałowy zbytek, na który nas nie stać, zbytek, który wytwarzał niepotrzebne zamieszanie i w rezultacie ostatecznym wychodził na korzyść wielorakich naszych wrogów.

To stanowisko zdecydowało o zaniechaniu prób zakładania nowego stronnictwa politycznego; postanowiliśmy wejść do istniejące-

*) Wiara i niezachwiana pewność w powstanie państwa polskiego bije z każdej niemal karty „Mysli nowoczesnego Polaka". Żeby nie być gołosłownym, odsyłam czytelnika do tekstu „Myśli" (wydanie IV, 1933): str. 56 i 180 oraz str. 8, 78, 92, 118, 150, 154 i in.

Jestem Polakiem...

***Jestem Polakiem** — to słowo w głębszem rozumieniu wiele znaczy*

Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mię bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego, znam zbiorowe życie narodu, którego jestem cząstką, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski jako całości, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcać nie wolno.

***Jestem Polakiem** — to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości; to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską: z dzisiejszą, która bądź cierpi prześladowanie, bądź cieszy się strzępami swobód narodowych, bądź pracuje i walczy, bądź gnuśnieje w bezczynności, bądź w ciemnocie swej niema nawet poczucia narodowego istnienia; z przeszłą — z tą, która przed tysiącleciem dźwignęła się dopiero, skupiając koło siebie pierwotne, pozbawione indywidualności politycznej szczepy, i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą i kroczyła szybko po drodze cywilizacyjnego postępu, i z tą, która później staczała się ku upadkowi, grzęzła w cywilizacyjnym zastoju, gotując sobie rozkład sił narodowych i zagładę państwa, i z tą, która walczyła bezskutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy; z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy zmarnuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zdobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów. Wszystko co polskie jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to, co jest w nim marne.*

***Jestem Polakiem** — więc całą, rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem, tem mniej z jej życia jest mi obcem i tem silniej chcę, żeby to, co w mem przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia, stało się własnością całego narodu.*

***Jestem Polakiem** — więc mam obowiązki polskie: są one tem większe i tem silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka.*

DR. MARJAN SEYDA

Stosunek społeczeństwa ziem zach. do R. Dmowskiego

Jak określić stosunek społeczeństwa ziem zachodnich do Romana Dmowskiego? Jest on tem, co w sercu i umyśle naszym zrodzić musiał ogrom zasługi Dmowskiego wobec całego narodu, a wobec społeczeństwa ziem naszych w szczególności.

Nie zamierzam kreślić szkicu historycznego, lecz pragnę prawdę powyższą zobrazować krótkiem przypomnieniem kilku najważniejszych momentów półwiekowej pracy i walki wodza obozu narodowego i momentów tych odbicia w duszy Polaków ziem zachodnich.

Ostatnie lata minionego wieku i początek wieku bieżącego: W Wielkopolsce toczy się walka między ruchem ludowym a stronnictwem ugodowem. Ugodowcy stawiają na kartę lojalizmu względem korony pruskiej, manifestując go w sposób upokarzający i politycznie społeczeństwo demoralizujący. Ludowcy zwalczają lojalizm, ale sami, powołując słusznie szerokie masy do obrony narodowej, stoją jednak zasadniczo na gruncie legalizmu względem państwa pruskiego, na gruncie konstytucji pruskiej. Do rąk naszych, do rąk podówczas młodzieńców wyższych klas gimnazjalnych, dostaje się „Przegląd Wszechpolski", redagowany przez R. Dmowskiego. Czerpiemy z niego nietylko wiarę w niepodległą przyszłość państwową Polski, ale i naukę, jak postulat Polski niepodległej pojmować należy realnie i jak konkretnie dążyć do jego urzeczywistnienia. „Przegląd Wszechpolski" staje się naszą ewangelją. W łonie tajnych kółek gimnazjalnych tworzymy ściślejszą konspirację narodową pod mianem „Czerwona Róża" z ideologją wyraźnie w duchu niepodległości. Przedłużeniem „Czerwonej Róży" na uniwersytetach jest „Zet", Związek Młodzieży Polskiej, poddany Lidze Narodowej, kierowanej przez Dmowskiego naczelnej tajnej organizacji pracy i walki narodowej, zmierzającej do niepodległości. Wchodzimy stopniowo w skład Ligi Narodowej, jeden z nas, później dwóch — w skład komitetu centralnego Ligi. Społeczeństwo ziem zachodnich jest nierozerwalnie związane z niepodległym ruchem wszechpolskim. Lojalizm ginie wśród pogardy społeczeństwa, legalizm ulatnia się, ustępując miejsca wszechpolskiemu prądowi demokratyczno - narodowemu i jego dążeniu do niepodległości.

Ostatnich lat dziesięć przed wojną światową: W społeczeństwie zaboru rosyjskiego toczy się walka o orjentację. Już dawno przedtem Jan Ludwik Popławski położył był silnie nacisk na znaczenie wyzwolenia Wielkopolski, ziemi nadmorskiej i Śląska jako warunku istnienia niepodległego państwa polskiego; ale teraz walczy Dmowski w Lidze Narodowej, w Stronnictwie Demokratyczno - Narodowem i wogóle w opinji publicznej o uświadomienie jej, że, jeżeli nie może być Polski niepodległej bez ziemi zachodniej, to trzeba mieć front bezwzględnie antyniemiecki i unikać tego, coby utrudniało zbliżenie się polityczne i w konsekwencji złączenie militarne Rosji z przeciwnikami Niemiec. Z tej polityki, która zwraca na siebie uwagę zagranicy, wyrośnie następnie program zjednoczenia ziem polskich. Twardemu zmaganiu się Dmowskiego w Warszawie o orjentację antyniemiecką i równoczesne taktyczne złagodzenie stosunku do Rosji towarzyszy w naszym zaborze nieugięta walka z doprowadzonym do szczytu pruskim systemem eksterminacyjnym, walka, której nadajemy cechy buntu przeciw państwowości pruskiej jako takiej. Zwartość z Dmowskim społeczeństwa ziem zachodnich croaz silniejsza.

Wojna światowa: Dmowski na zachodzie. Na czele Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu buduje wielki program Polski zjednoczonej i niepodległej i poświęca olbrzymią przewagę sił swych umysłowych i fizycznych walce politycznej o wyzwolenie ziem zaboru pruskiego. Energja, w walce tej przezeń wydobyta, jest potężna, siła argumentacji — druzgocąca. Owocem jego trudu i wysiłku żyje dzisiejsze pokolenie i żyć będą pokolenia przyszłe. Społeczeństwo zaś ziem zachodnich, jak w toku wojny widziało w nim uosobienie wszystkich swych ideałów i aspiracyj, tak teraz i zawsze uważać go będzie za głównego wśród zawieruchy światowej sprawcę swego wyzwolenia.

W dobie bieżącej: Zdala od władzy państwowej, ale władca duchowy szerokich rzesz, czujących i myślących narodowo. Nie w abstrakcjach zatopiony, lecz trzeźwym sądem ujmujący najważniejsze realne zagadnienia życia, zawsze jasno przewidujący przyszłość i formułujący śmiałe, twarde nakazy narodowo - moralne, polityczne, społeczne, gospodarcze. A ujmuje je Dmowski tak, że przemawiają one z wielką siłą do umysłowości społeczeństwa ziem zachodnich. Najbardziej sposobowi myślenia społeczeństwa naszego odpowiada postawienie przez Dmowskiego sprawy żydowskiej w całej jej rozciągłości i z wszystkiemi niezbędnemi konsekwencjami.

Oto tkwiące w Dmowskim przyczyny, dla których stosunek do niego społeczeństwa ziem zachodnich jest stosunkiem entuzjastycznego oddania.

go już Stronnictwa Narodowego, z którym zawsze w sprawach bieżących współpracowaliśmy. Powstała w ten sposób Sekcja Młodych Stron. Nar., działająca w jego ramach. Proces zespolenia odbywał się wcale szybko z wyjątkiem woj. poznańskiego, gdzie z uporem podtrzymywano w ciągu dłuższego czasu Związek Młodych Narodowców. Stronnictwo Narodowe nie przypomina oczywiście przedmajowego Związku Ludowo - Narodowego, ulega stopniowym zmianom wewnętrznym zarówno w dziedzinie programowej, jak i organizacyjnej, staje się coraz szybciej nowoczesną formacją polityczną.

Proces wewnętrznego zrastania się obozu narodowego (podział na młodych i starych nie mógł trwać w nieskończoność) próbowano w ostatnim roku wykoleić.

Z różnych stron naraz podjęto atak — zrazu cichy, potem otwarty — na ten stan rzeczy w imię rzekomej samodzielności młodych. Warto tu zauważyć, że taktyka odrębna w stosunku do obozu narodowego musi, chcąc nie chcąc, oddalać odeń, a zbliżać, choćby nieświadomie, do taktyki innych obozów. Zaczęły się mnożyć jak grzyby po deszczu, różne odłamy polityczne, z podobną frazeologją narodową, które miały przybliżać dzień zwycięstwa. Dziwne to było przybliżanie zapomocą dzielenia sił obozu narodowego.

Dziś można wszystkie odpryski sprowadzić do dwóch zasadniczych odłamów: 1) warszawski obóz narodowo - radykalny, obejmujący poznańską grupę Howorki i 2) poznański Związek Młodych Narodowców, do którego można zaliczyć lwowski zespół sześciu dr. Zdz. Stahla i oficjalnie doń należącą grupę dr. K. Hrabyka. Obydwa odłamy powstały wbrew woli R. Dmowskiego, chociaż lubią się często na niego powoływać, co świadczy nietylko o przywiązaniu odstępców do osoby Prezesa, ale o niemożności działania na gruncie młodego pokolenia wyraźnie przeciw Dmowskiemu.

Pierwsi (tj. radykali) chcieli, nie bacząc na zgoła niepodobne położenie wewnętrzne Polski i innych krajów, stosować żywcem metody faszyzmu czy hitleryzmu, wygrażać pięścią pod nosem rządzącej dziś grupie piłsudczyków i istnieć mimo to jako tolerowana partja polityczna. Działalność ta musiała się oczywiście w dzisiejszych warunkach politycznych prędzej czy później skończyć, w każdym razie skończyć w tej postaci, w jakiej została pomyślana i z hałasem propagowana. O. N. R. został, jak wiadomo, rozwiązany.

Drudzy (to jest Związek Młodych Narodowców) łudzą się jeszcze, że można dziś z jakimś bliżej nieokreślonym odłamem „sanacji" porozumieć się i stworzyć wspólny „szeroki" obóz narodowy. Sądzić wolno, że po ostatnich wypadkach zwłaszcza nie łatwo będzie znaleźć wspólny język z jakąkolwiek grupą „sanacyjną". Ta krótkowzroczna gotowość do porozumienia płynie, jak się zdaje z niechęci do stoczenia stanowczej walki z „sanacją" i z fałszywego mniemania, jakoby można było rozłamać piłsudczyków artykułami dziennikarskiemi. Łatwość pisania nie zastąpi braku oparcia o szeregi narodowe. W walce decydują żywe, realne siły polityczne, umiejętność ich prowadzenia i organizowania, a nie pobożne życzenia i akademickie dyskusje. Obawiamy się, że poznańscy młodzi z pod znaku Z. M. N. miast tworzyć historję, będą skazani jedynie na jej opisywanie.

I u jednych i u drugich uderza zdumiewająca wiara w siebie i w swe możliwości rozwojowe.

Oceniając dziś sytuację w obozie narodowym można powiedzieć z dużą ścisłością, że pomimo pewnych szczerb, jakie poczyniono w jednolitym froncie młodego pokolenia, próby „rozproszkowania tej (tj. młodej) rosnącej siły" nie udały się, że — co więcej — wbrew wielu nadziejom, młode pokolenie stoi dalej murem przy obozie narodowym z R. Dmowskim na czele. Drobne wyjątki od tej zasady tylko ją potwierdzają.

6

Dlaczego Dmowski posiadł niepodzielnie rząd dusz młodego pokolenia?

Aby odpowiedzieć należycie na to pytanie, trzebaby napisać osobne studjum.

Wystarczy nam narazie sam fakt, przez nikogo bodaj nie kwestjonowany, że Dmowski wpływa organicznie, bez zabiegania o to, na kształtowanie się oblicza ideowego młodego pokolenia.

Świadczy to o tem, że istnieje w Polsce wielki autorytet moralny i polityczny, któremu się bez przymusu, jeno z własnej woli poddają szeregi przyszłych gospodarzy państwa polskiego.

Jest to zjawisko niedoceniane a niezmiernie ważne, tem ważniejsze, że Dmowski skupia w sobie i wyraża najlepiej zdrowe ambicje całego narodu polskiego, ambicje zbiorowe, a nie własnowolne i jednostkowe, takich czy innych przemijających wodzów. Dzieło Dmowskiego przetrwa jego samego.

Istnienie tak wielkiego autorytetu ma szczególną wagę u nas, w Polsce.

Pomimo deklamowania o hierarchji, o podporządkowaniu się interesom zbiorowym, o karności — dużo jest jeszcze u nas skłonności do anarchji, dużo fałszywych ambicyj osobistych, dużo warcholstwa i sobiepaństwa. Karność obowiązuje dotąd, dopóki odpowiada własnym widokom i własnemu egoizmowi.

Nawet w młodem pokoleniu, naogół lepiej zdyscyplinowanem, pojawiły się ostatnio — niewiadomo skąd przyniesione — tendencje odśrodkowe, chęć podziału obozu narodowego na odrębne, udzielne księstwa, niezależne od władzy centralnej. Zamiast zasady jedności i koncentracji sił — wyrosły idee podziałowe, nie znajdujące, na szczęście, podatnego gruntu, szybko więdnące i na anemiczną wegetację skazane.

Dla przeciwdziałania podobnym odruchom obóz narodowy stoi obecnie przed koniecznością poważnego wysiłku. Wysiłek ten pójdzie w kierunku zasilenia przodującej w obozie grupy żywiołami mocno związanemi z masami narodowemi, umiejącemi je prowadzić, grupy, złożonej nietylko z ludzi dyplomowanych, z wyższem wykształceniem, ale odświeżanej stale przez zdrowe, w szkole narodowego myślenia wykształcone, zdolniejsze jednostki z dołu, ze sfer wiejskich, robotniczych i rzemieślniczych. Praca i walka w całem tych słów znaczeniu dopiero się właściwie zaczynają dla młodego pokolenia.

Szkoła polityczna Dmowskiego, jeżeli się tak wyrazić wolno, jest szkołą twardą i surową, nie znosi tandety, nie schlebia, nie operuje demagogją, żąda nieustannych wysiłków, pracy nad sobą, nad swym zwłaszcza charakterem, wzbogacania i pogłębiania swej myśli, dyscypliny wewnętrznej, posłuchu (kto nie umie sam słuchać, ten nigdy nie będzie umiał rozkazywać), poświęcenia, nieraz zaparcia się siebie, odwagi i wiary w Polskę.

Twarda to i surowa szkoła, jak twarde i surowe są czasy, które przeżywamy.

W ten tylko wszakże sposób, twardy i surowy, będzie można osiągnąć pełne i trwałe zwycięstwo idei narodowej.

STEFAN NIEBUDEK

Dmowski a katolicyzm

„Polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicką, to znaczy, że religja, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej używać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią nie mających".

Roman Dmowski — „Kościół, naród i państwo", str. 30.

Jeszcze po dziś dzień w niejednym zaścianku, a zwłaszcza wśród zdecydowanych wrogów Romana Dmowskiego istnieje kwestja stosunku autora zeszytu piątego wskazań programowych Obozu Wielkiej Polski t. j. głośnej rozprawy „Kościół, naród i państwo" do Kościoła. Dmowski a katolicyzm? Jest to zagadnienie nietylko interesujące, chodzi wszak o genjalną postać naszych czasów, lecz także mające swe konkretne refleksy w kształtowaniu się życia polskiego.

Dmowski ma ustaloną opinję realisty, pozytywisty, nie trzeba zapominać, że z wykształcenia jest przecież przyrodnikiem.

Na tle tych niepowszednich wśród Polaków właściwości i zalet Dmowskiego — szkicowano nie zawsze wierny portret duchowy wodza obozu narodowego, a raczej poprostu fałszywy, często świadomie przeinaczany.

Tymczasem przyjrzyjmy się poglądom Dmowskiego na religję, wiarę, katolicyzm, moralność.



Zacznijmy od „Myśli nowoczesnego Polaka", dzieła, które stało się katechizmem odrodzenia narodowego Polski, na którego trzech wydaniach książkowych wychowywało się pokolenie naszych ojców, na którego wreszcie czwartem wydaniu (r. 1933) wychowuje się młode pokolenie niepodległej Polski. Jakże głęboki jest ton moralny „Myśli nowoczesnego Polaka", jakże mocno i często podkreśla autor ideę obowiązku i odpowiedziałalności, jaką wykazuje dbałość o wysoki poziom moralności nowoczesnego Polaka. Książka ta powstała w okresie niewoli, miała więc tam i ówdzie wynikające z tragicznego położenia Polski — skazy z czystego stanowiska katolickiego, a jednak już w 1907 r., po powrocie z Japonji, zagadnienia etyki, nazywanej i uznawanej wyraźnie przez Dmowskiego etyki chrześcijańskiej, zajmują pierwszoplanową rolę w rozprawie „Podstawy polityki polskiej", wydrukowanej w III-cim wydaniu „Myśli nowoczesnego Polaka".

Dmowski, jak każdy prawdziwie wielki człowiek, traktuje zagadnienia religji i moralności z niezwykłą powagą, głęboko, serjo. Właściwy obraz stosunku Dmowskiego do omawianych zagadnień, a zarazem doskonała charakterystyka jego postawy duchowej wobec tych spraw zawiera się w pracy „Kościół, naród i państwo", gdzie czytamy takie wyznanie (str. 8):

„My wszakże, politycy, którzy, o ile pragniemy coś stworzyć, budujemy na duszy ludzkiej, na jej właściwościach, na sposobie czucia i myślenia naszych rodaków, zmuszeni jesteśmy patrzeć w głąb duchową współczesnych nam pokoleń i formować sobie poglądy na ich wartość, wprawdzie nie drogą metodycznych badań, ale jednak na podstawie dużej czasami ilości spostrzeżeń".

Ciekawe, wielu to polityków zadaje sobie dziś trud tak głębokiego i uczciwego traktowania polityki, czyżby Briand — reprezentant współczesnego pokolenia polityków — tak traktował swą pracę polityczną? Albo wiele innych doraźnych, napuszonych „wielkości" poświęca odrobinę uwagi zagadnieniom moralności, religji, wiary w polityce? Nie czynie aluzji do polityków roku pańskiego 1934, bo nie chcę być tanim kosztem złośliwym...

Ukazanie się rozprawy prezesa Dmowskiego p. t. „Kościół, naród i państwo" w 1927 r., jako V zeszytu cennych wskazań programowych Obozu Wielkiej Polski, postawiło wyraźnie kropkę nad i.

Dmowski, któremu Bogiem a prawdą trudno było nawet i przed ukazaniem się tej broszury, zarzucić braku katolickiego stosunku do życia, na trzydziestu stronach „Kościoła, narodu i państwa", z godnością i znaną bezapelacyjnością swego sądu — ukazuje się, jako katolik wysokiej klasy, obeznany z nauką, dziejami i historją Kościoła rzymsko - katolickiego, wreszcie przedstawia się Dmowski jako potomek tych, co żyją wiarą swych ojców.

„Kościół, naród i państwo" stanowi pozycję w piśmiennictwie katolickim, przedewszystkiem zaś w tak ubogiej polskiej literaturze katolickiej wybija się na czoło swą głębią i nowoczesnością.

Jeśli dziś stolica Piotrowa organizuje Akcję Katolicką — t. j. czynny udział świeckich w życiu Kościoła — to publikacja Dmowskiego stanowi klasyczny przykład wzorowej pracy tego rodzaju.

Już tytuł rozprawy przesądza stosunek Dmowskiego do katolicyzmu, w hierarchji najwyższych dóbr moralnych człowieka — Kościołowi pierwsze przypada miejsce.

Dmowski nie mówi tylko o religji, wierze, moralności, jako takiej, wydedukowanej, wyspekulowanej na zimno, rozumowo, abstrakcyjnej, ale odważnie i z całą stanowczością i właściwością jego charakterowi lubiącemu nazywać rzeczy po imieniu konkretnie opowiada się za katolicyzmem, za Kościołem rzymsko - katolickim.

Nie od strony zakrystji jak bigot ujmuje Dmowski swój stosunek do Kościoła, ale wszechstronnie, zwłaszcza jako nacjonalista, który traktuje naród, jako związek i całość moralną.

Domaga się Dmowski moralności religijnej, więcej nawet moralności katolickiej, nie uznaje na dłuższą metę moralności ludzi bezreligijnych, nie godzi się z obojętnością w sprawach religijnych, mówiąc w „Kościele, narodzie i państwie:

„...Religja jest także sprawą rodziny i sprawą narodu. Nie jest zatem wyłącznie sprawą jednostki" (str. 23).

Zgodnie ze stanowiskiem nauki katolickiej nie pozwala Dmowski jednostce chodzić luzem w sprawach religijnych według jej własnego zdania, wie, że sprawa religji to sprawa wychowania, szkoły, propagandy, prawa małżeńskiego, etyki, a więc sprawa doniosłych zagadnień — mówiąc językiem teraźniejszości — „państwowotwórczych" w uczciwem rozumieniu tego słowa.

O ludziach bezreligijnych tak się wyraża autor „Kościoła, narodu i państwa":

„Wszystkich (t. j. bezreligijnych) znamionuje wybitne kalectwo moralne, polegające na braku wszelkiego zapału, zdolności do mocnej wiary w cokolwiek, do poświęcenia czegokolwiek ze swego egoizmu, wreszcie na braku zdolności uwielbienia, którą jeden mądry pisarz nazwał najwyższą zdolnością człowieka. Są to chodzące po ziemi trupy..." (str. 9). Uwielbia Dmowski w Kościele sprawną organizację, hierarchję, oraz te wszystkie wartości stałe, których ani ząb czasu, ani takie czy inne konjunktury, ani groźby ni prośby, nie zmieniły.

Jako wybitny znawca i miłośnik cywilizacji zachodniej, rzymskiej widzi Dmowski w Kościele orędownika i wyraziciela tej cywilizacji, docenia rolę cywilizacyjną Kościoła katolickiego w świecie, a w Polsce przedewszystkiem, oto czego dokonał Kościół w Polsce:

„...Kościół, bądź jako współpracownik państwa, bądź w walce z niem, urabiał wiekową pracą duszę jednostki, zbliżał ją ku dojrzałości, kształcił w niej sumienie, niszczył pierwotne, utrudniające byt społeczny instynkty, naprawiał obyczaje, które wcale nie były tak wysokie, jak to sobie dawniej wobrażano, tworzył silną rodzinę — bo w pierwotnym ustroju rodowym ród był silny, ale rodzina słaba. Panujący bądź popierali go w tej pracy bądź przeszkadzali mu, to też taką pracę mógł wykonać tylko potężny Kościół powszechny, niezależny od władzy państwowej i zdolny jej się przeciwstawić". Specjalnie w Polsce podkreśla Dmowski chlubną rolę Kościoła, jako czynnika całkującego naród polski w okresie rozbicia dzielnicowego w XII w. i w epoce rozbiorów. Dzięki Kościołowi wykształciło się oblicze narodu, często dzięki walce Kościoła z państwem (tak!). Zresztą łączność katolicyzmu z ideą narodową jest wyjątkowo bliska i serdeczna, jako organizmów duchowych, idealistycznych, nie budujących tylko na chwili bieżącej.

Dlatego Kościół popierał nacjonalizm i dlatego — streszczam wywody najznakomitszego dziś znawcy nauki o narodzie, jakim jest prezes Dmowski — nie jest dziełem przypadku fakt, że nacjonalizm zrodził się w krajach katolickich, we Włoszech, Francji i Polsce.

W bezcennej rozprawie „Kościół, naród i państwo" — formułuje Dmowski wzajemny stosunek Kościoła do państwa, biorąc za punkt wyjścia pewnik, że Polska jest państwem katolickiem, przeto trzeba „nadać charakter stały stosunkowi swego państwa do Kościoła; w zakresie zaś spraw religijnych i związanych z religją, leżących po za sferą działania państwa, rozwinąć pracę prowadzącą do należytego postępu życia religijnego w kraju". Państwo polskie i jego polityka muszą być nawskroś katolickie, bo „w naszą krew wszedł katolicyzm".

Na tem możnaby skończyć omówienie rozprawy Dmowskiego „Kościół, naród i państwo", która jest manifestem katolicyzmu Dmowskiego i kopalnią fundamentalnych myśli z zakresu pojęć o Kościele, narodzie i państwie.

Rozprawa „Kościół, naród i państwo" zawiera w swej esencjonalnej treści tezy rozwinięte obszernie w późniejszych dziełach Dmowskiego „Świat powojenny i Polska" oraz w „Przewrocie", w których przewija się następujący motyw przewodni. Na całym świecie jest dziś źle, wali się dotychczasowy ustrój społeczny, gospodarczy, polityczny, dokonywuje się przewrót, ale przedewszystkiem kryzys duchowy, moralny jest przyczyną zamętu.

Porządek „zbudowany" przez masonerję (narzędzie żydowskie) odwiecznego wroga Kościoła — okazał się zwykłą tandetą. Zmierzch protestantyzmu, opartego na filozofji materjalizmu, jest symbolem dziejowych przemian.

Nadchodzi, przepowiada Dmowski, epoka porządku katolickiego, który tkwi korzeniami w cywilizacji rzymskiej, nadchodzi odrodzenie i współpraca („międzynarodówka państw katolickich") narodów katolickich.

Cieszy się Dmowski w „Świecie lepszej przyszłości" z jednolitości młodego pokolenia polskiego, dla którego pozytywny stosunek do katolicyzmu, podobnie jak wśród młodego pokolenia innych narodów — jest sprawą nie padlegającą dyskusji.

— — — — — — — —

Dmowski, wskrzeszając świetlaną tradycję staropolskich pisarzy politycznych, nawiązał swą myśl i uczucie do katolicyzmu, wprowadził do polityki moralność katolicką, uwypuklił doniosłość i rolę czynników duchowych w życiu publicznem, stał się heroldem wieszczącym nowe czasy, czasy panowania ordo romana!

STANISŁAW CZAPIEWSKI

Przewrót światowy w świetle ostatnich dzieł Romana Dmowskiego

Działalność pisarską Romana Dmowskiego podzielić można na dwa zasadnicze okresy: pierwszy, mający na celu wypracowanie nowoczesnej polskiej myśli politycznej i wykreślenie dróg, wiodących do zjednoczenia ziem polskich w niepodległem państwie polskiem, i — drugi, stawiający Polskę niepodległą w obliczu nowych, wielkich zagadnień bytu.

— — — — — — — — — —

Pierwszy okres pracy pisarskiej Dmowskiego przyczynił się w ogromnej mierze do przygotowania stanu umysłów, zarówno w Polsce, jak i zagranicą, do ujmowania kwestji polskiej w sposób taki, który gwarantował najbardziej korzystne jej rozwiązanie. Dmowski spełnił w tym okresie ogromnie zadanie wychowawcze we własnem społeczeństwie, ucząc go nowoczesnego myślenia i pojmowania spraw polskich. W pełnieniu tego zadania zmuszony był podjąć walkę z przyjętemi powszechnie fałszywemi myślami i przesądami, z doktrynerstwem i zacofaniem, ze ślepotą, a często nawet ze złą wolą. Tę rolę spełnił w głównej mierze dzięki owym „Myślom nowoczesnego Polaka", które wywarły ogromny wpływ na ukształtowaniu się typu świadomości narodowej ówczesnych pokoleń oraz na ich charakter. Wśród innych dzieł tego okresu na specjalne podkreślenie zasługuje również książka „Niemcy, Rosja i kwestja Polska", w której Dmowski jasno i przewidująco określił warunki odbudowania niepodległego państwa polskiego.

Ten pierwszy okres, bogaty i wszechstronny w zakresie znajomości sprawy polskiej, którą głęboka myśl Dmowskiego wydobyła na wierzch i postawiła z przekonywującą siłą na porządku dziennym dziejowych zagadnień świata, został zakończony obszernem dziełem, zawierającem syntezę tych wysiłków, omówienie działalności politycznej i uzasadnienie myśli, wytyczającej dla działalności tej kierunek. Dzieło to wyszło z druku w r. 1925 i nosi tytuł: „Polityka polska i odbudowanie państwa".

Sam fakt wszakże odbudowania Polski niepodległej i skutki długotrwałej wojny światowej postawiły naród polski (i — zresztą nietylko naród polski) przed koniecznością rozwiązania nowych, a niezwykle trudnych problemów bytu. Świat bowiem i stosunki w tym świecie po wojnie zaczęły się szybko i gruntownie zmieniać. Wszystkie niemal państwa, uczestniczące w wielkiej tragedji wojny światowej, państwa zarówno zwycięzone, jak i zwycięskie, rychło odczuły, że zmiany, wprowadzone skutkiem wojny światowej, nie ustabilizowały biegu życia, lecz sprowadzają nowe, nieoczekiwane wypadki i przemiany, burzące niejednokrotnie zamierzone cele i pragnienia. Co gorsza: ustalone pojęcia myśli ludzkiej nie umiały rozwikłać dziejowej tajemnicy tych szybkich i wielkich przemian, a częstokroć nie spostrzegły nawet szybkości i zmienności nurtu społecznego życia, nie podążały za jego biegiem. Sprowadziło to chaos pojęć, pogłębiany skutecznie przez chaos walących się niespodziane wypadków i zdarzeń.

W takich okresach dziejów utarte formuły myśli, szablony pojęć tracą swą wartość i trzeba szybko zdobyć nowe pojęcia, dostosowane do tych przemian, jakie w świecie zachodzą. Dmowski ten ogrom pracy wydobycia nowych założeń poznawczych i nowych kryterjów myśli podjął i z właściwym sobie genjuszem szybko doszedł do postawienia djagnozy.

Wstępnym wynikiem tej pracy był obszerny artykuł p. t. „Nowe czasy i nowe zagadnienia", opublikowany w styczniu r. 1924 w „Przeglądzie Wszechpolskim". Stwierdził tam, że „nastąpił wielki i nagły przewrót w życiu", zrozumienie zaś tego przewrotu uniemożliwiają „pojęcia ubiegłej doby", będące „źródłem wielkich błędów i wielkich występków". Dmowski sam później przyznaje, że po wojnie światowej przestał się w stosunkach europejskich i w zjawiskach życia europy orjentować, i że nie umiał sobie wytłumaczyć wielu zjawisk tego życia. Rychło jednak zauważył, że podłożem i ośrodkiem tych nowych zjawisk są zmienione i szybko zmieniające się stosunki gospodarcze świata, a w szczególności Europy.

Żmudne i pilne studja w tej dziedzinie rozszerzyły ogromnie pole widzenia życia gospodarczego świata i doprowadziły do stwierdzenia całego szeregu powiązanych ze sobą zjawisk i faktów, odtwarzających charakter i zasięgi zmian w tej dziedzinie. Wyniki tych obserwacyj i ich logiczne uzasadnienie były publikowane w całym szeregu następnych dzieł. Na początku r. 1926 wychodzi broszura pt. „Kwestja robotnicza wczoraj i dziś", omawiająca zagadnienie robotnicze na tle tych zmian, które już śmiało rzutuje na płaszczyźnie świadomości. W r. 1931 wychodzi, szeroko później rozpowszechniona (aż w trzech wydaniach) i zdobywająca sobie duży rozgłos, książka pt. „Świat powojenny i Polska", a w dwa lata później ukazuje się rozwiązanie i dopełnienie tez, rzuconych uprzednio, w nowej książce pt. „Przewrót".

Spróbujemy tedy na podstawie wymienionych dzieł Dmowskiego ująć w zarysie zasadnicze problemy współczesnego życia.



Komitet Narodowy Polski w Paryżu z Romanem Dmowskim (pośrodku siedzących). Pierwszy z lewej siedzi Maurycy Zamoyski. Szósty od lewej w rzędzie stojących senator dr. Marjan Seyda, przedstawiciel ziem zach., kierownik agencji prasowej Komitetu. Pierwszy z lewej w rzędzie drugim senator Stanisław Kozicki.

Okres powojenny przyniósł z sobą — z szybkością i skutkami lawiny górskiej — ogólny przewrót we współczesnem życiu. Wprawdzie umysł ludzki skłonny był te ogromne zmiany, które życie dzisiejsze z sobą niesie, rejestrować w jednej wyłącznie dziedzinie tego życia, a mianowicie w dziedzinie gospodarczej. Stąd ta popularność błędnego zresztą pojęcia „kryzysu gospodarczego". Dziś wszakże coraz pewniejszą zdobywamy świadomość, że

„załamanie się postępu gospodarczego, z którego cywilizacja nasza była taka dumna, jest wprawdzie wynikiem szeregu faktów gospodarczych, które sam ten postęp zrodził, pierwsze atoli jego przyczyny leżą o wiele głębiej. Te podstawy moralne, umysłowe i polityczne, na których wyraźnie już całkiem od półtora stulecia usiłowano oprzeć byt i postęp naszej cywilizacji, dziś się łamią i okazują niezdolne do podtrzymania jej gmachu. Umysłowość europejska (a tem bardziej amerykańska) okazała się dotychczas niezdolną do zrozumienia, że świat nasz stoi wobec czegoś większego, niż „kryzys", „depresja", czy nawet „katastrofa" gospodarcza; że rośnie przed nim olbrzymie zagadnienie, wykraczające daleko poza krąg widzenia finansistów i ekonomistów"[1])

Ten szeroki zasięg przewrotu, zaznaczającego się najwyraźniej w stosunkach gospodarczych świata, ma swoje rozliczne źródła. Wykrycie tych źródeł pozwoli ustalić wiele faktów i uczynić je zrozumialemi; pozwoli ponadto wykryć związki i zależność między temi faktami.

Gruntowniejsze badania zjawisk współczesnego przewrotu, doprowadziły Dmowskiego do zrozumienia, że

„największem niebezpieczeństwem naszej cywilizacji, gotującem jej nieznane katastrofy, jest niesłychanie szybki postęp techniczny, za którym nie podąża postęp moralny i polityczny... Niebezpieczeństwo szybkiego postępu technicznego zwiększa również to, że za niem nie podąża postęp umysłowy"[2]).

Długotrwała wojna światowa pogłębiła rozkład moralny, jaki zaznaczył się już w ubiegłym stuleciu, zniszczyła moralne poczucie społeczeństw i indywidualnych ludzi, zmarnowała energję nerwową. Materjalizm, będący doktryną wychowania w okresie przedwojennym, poczynił znaczne postępy czasu wojny i po wojnie. To zniszczenie etyki współczesnych pokoleń przyczynia się szybko do rozluźnienia więzów społecznych i politycznych społeczeństw, stwarzając istotną podstawę załamania się cywilizacyjnego. Nad systematycznem i ideowem niszczeniem tej etyki pracują mozolnie międzynarodowe laboratorja, służące do „moralnego wykolejania" poszczególnych narodów. Nie trudno zauważyć, zwłaszcza u nas, w Polsce, kto kieruje akcją tych laboratorjów zepsucia obyczajów i rozkładu moralnego. Aparat tej akcji dzierżą w swojem ręku Żydzi. Osłabiając odporność moralną narodu, mają nadzieję łatwego ich opanowania.

Bezradność umysłów wobec przewrotu wskazuje na ogromny upadek myśli współczesnej. Ta niezdolność zrozumienia zmian, jakie w życiu zaszły i ciągle jeszcze zachodzą, utrudnia, a nawet wręcz uniemożliwia opanowanie obecnego stanu chaosu i czyni z człowieka bezwolne, ślepe narzędzie dziejów, wytrącając go z roli władczej siły, kierującej świadomie własnemi losami. Jest to niewątpliwy skutek współczesnej wiedzy i współczesnej szkoły. Ubiegłe stulecie stworzyło ideał demokartycznej wiedzy i demokratycznej szkoły.

„Wynikiem tego — pisze Dmowski[3]) — jest demokratyzacja mózgów. Mózgów wyjątkowych już prawie niema, ale zato wiedza jest niesłychanie rozpowszechniona. Nie jest ona głęboka, ale zato szeroka: pojęcia o niej są bardzo jednolite i bardzo utrwalone: cały świat cywilizowany przeszedł jednakową szkołę i jednakowo mniej więcej myśli.

I oto wiedza ta zaczyna nie wystarczać, a nawet często przeszkadza rozumieć to, co się dzieje. Że zaś przyszła ona dzisiejszemu człowiekowi łatwo, bez samodzielnych wysiłków, bez pokonywania trudności, że podano mu ją gotową, jak gotowy, standaryzowany wyrób fabryczny, przeto nie poddaje się ona przeróbce, korygowaniu na podstawie faktów.

Myśl ludzka chodzi swoją drogą, a życie swoją".

Stare pojęcia nie są zdolne ująć treści nowych form życia. Rozkład myśli sprowadza w nieuchronnej konsekwencji rozkład woli, niezdolność do jakiejkolwiek decyzji i do skutecznego, celowego działania. Wskutek tego, te wysiłki, które postawa obronna przed skutkami obecnego przewrotu podejmuje, są raczej nieskoordynowanemi z rzeczywistością odruchami, niż świadomą, zmierzającą do jasnych celów, działalnością.

Jedną z największych zmian, jakiej życie ostatnio dokonało, jest wielki przełom w dziedzinie gospodarczej. Przełom ten jest skutkiem wielu procesów, zmieniających do gruntu niemal strukturę geograficzną i gospodarczą świata. Z przeobrażeń tych do dziś myśl ludzka nie zdaje sobie dostatecznie sprawy. Tych przeobrażeń nie można sobie wytłumaczyć wyłącznie kategorjami ekonomicznemi, nie jest to bowiem jedno z wielu zjawisk gospodarczych. Jest to olbrzymi, o szerokim zasięgu i wielkich konsekwencjach proces, mający swoje źródła w wielu zjawiskach życia.

[1]) „Myśli nowoczesnego Polaka" wyd. IV, r. 1933 (p. Dopełnienia) str. 284—5.

[2]) „Świat powojenny i Polska" wyd. III, str. 6.

[3]) „Przewrót", str. 7—8.

DR. KAROL STOJANOWSKI

Chłop a państwo narodowe

III. Roman Dmowski o chłopie

Kiedy powyżej lat temu trzydzieści szukał R. Dmowski w swoich niezapomnianych „Myślach nowoczesnego Polaka" podstaw siły narodowej, to instynktem wiedziony zwrócił swą uwagę na lud, specjalnie zaś na chłopa. Najogólniej mówiąc jest w swej książce także i Dmowski pewnego rodzaju „chłopomanem". Chłopomaństwo to jednak jest całkiem różne od panujących w Polsce do jego czasu zapatrywań na rolę chłopa. Cechuje je realizm obserwacji, doskonała zdolność uogólniania oraz umiejętność wydobywania na wierzch rzeczy i zjawisk najbardziej istotnych. Chłopomaństwo wielkiego myśliciela narodowego ma w sobie coś z rysów kapłana Pentuera z kapitalnej powieści Polesława Prusa „Faraon". Podczas jednak, kiedy u Pentuera przemawiało chłopskie pochodzenie, to myśl Dmowskiego, nie mając bodźca w chłopskiem pochodzeniu autora, musiała zdobyć się na większą samodzielność.

Dmowski sprowadza zagadnienie losów i przyszłości narodów do zagadnienia charakteru narodowego oraz do siły moralnej jaką naród dysponuje. Siła moralna narodu decyduje może w większym stopniu o przyszłości narodu aniżeli siły materjalne, któremi naród rozporządza. Stosunek siły moralnej naszego narodu i ludu polskiego ujmuje Dmowski w najogólniejszym zarysie w następujących słowach (Cytaty pochodzą z II wydania „Myśli"):

„Tylko trzeba pamiętać, że siłą moralną nie jest jego bezbronność, jego niewinność, jak to często dziś u nas słyszymy, ale żądza szerokiego życia, chęć pomnożenia narodowego dorobku i wpływu oraz gotowość do poświęceń dla urzeczywistnienia narodowych celów. Ubogie i nieliczne narody tą siłą moralną zdobywały nieraz przewagę i wpływały potężnie na bieg dziejów świata.

Wierzę, jestem pewien, że taka właśnie siła, obok fizycznej zaczyna się wydobywać w chwili dzisiejszej z mas naszego ludu. I wierzę, że jako odbicie tego zjawiska podnosi się poziom moralności narodowej w oświeconych warstwach społeczeństwa."

Wogóle uważa Dmowski współczesny sobie charakter narodowy polski za chory i anormalny, za chorą i anormalną uważa duszę polską i myśl polityczną polską. Chorobę tę spowodowały szlachecka przeszłość Polski i życie pod zaborami. Dopiero wystąpienie na widowni naszej historji ludu zmienia ten chorobliwy stan. Dmowski pisze:

„Ale równolegle z tym chorym rozwojem myśli polskiej pod wpływem zmiany warunków prawnych i ekonomicznych rozpoczął się zdrowy rozwój społeczny. Z zaniedbanych przez wieki warstw narodu, z tych żywiołów małoletnich, które nigdy nie rządziły swem wspólnem dobrem i nic nie zmarnowały, zaczyna się wydobywać nowa siła społeczna, a na jej gruncie rodzą się nowe dążenia polityczne. Jest to fakt, który przetworzy całą duszę narodową. A im prędzej to się stanie, tem lepiej dla nas".

Mimo to jednak, że Dmowski tak wiele spodziewa się po naszym ludzie, nie zeszedł na manowce upojenia się chłopską potęgą, ale pojmuje rolę chłopa w naszem życiu bardzo realistycznie. Jest w tej dziedzinie kontynuatorem twórców Konstytucji 3-ego Maja, doradzając stopniowe wciąganie chłopa w nurt narodowego życia. Oto enunciacja w tej sprawie:

„Chłop we wszystkich krajach, zwłaszcza tam, gdzie nie dawno została zniesiona pańszczyzna, odznacza się biernością duchową, ciężkością, brakiem przedsiębiorczości i inicjatywy w rozszerzaniu sfery życia i działania, co mu nie przeszkadza objawiać zdrowego instynktu samozachowawczego, żywotnego egoizmu, który mocno trzyma to co posiada, nie mówiąc o tem, że z powyższemi właściwościami idzie w parze brak miękkości, sentymentalizmu, będących tak powszechnemi wadami naszego społeczeństwa szlacheckiego. Inteligentne żywioły, wychodzące z naszego ludu, wnoszą w życie polskie pierwiastki, będące zadatkami siły, ale pierwiastki surowe, z których dopiero ćwiczenie życia współczesnego, przeważnie więcej niż w jednem pokoleniu, wytworzyć może silny, czynny, zdolny do intensywnego życia typ umysłu i charakteru."

Dmowski zwraca uwagę na bardzo ważne cechy procesu podnoszenia i wchodzenia do cywilizacji narodowej naszego ludu, wypływające przedewszystkiem z tego, że chłop stał się właścicielem, został uwłaszczonym. Dziś już zdajemy sobie sprawę z tego, że chłop jako właściciel wytworzył bez żadnej wątpliwości te cechy psychiczne naszego narodu, które udaremniły i nadal udaremniać będą wpływy komunistyczne w Polsce. Dlatego warto zapoznać się z tym ustępem w całej jego rozciągłości. Dmowski pisze:

„Te same zmiany, które utrudniły ogromnie położenie szlachty i wiele rodzin szlacheckich wyrzuciły z ziemi na bruk miejski, w życiu chłopa wywołały innego rodzaju rewolucję. Zrobiły go one samodzielnym gospodarzem, mogącym dorabiać się i tracić to, co ma, w zależności od warunków zewnętrznych, a przedewszystkiem od przymiotów osobistych. Pod wpływem tych zmian śród ludu zaczęły się szybko wybijać jednostki dzielniejsze, bystrzejsze umysłowo, pracowitsze i bardziej przedsiębiorcze. W chwili dzisiejszej typ chłopa polskiego, jeżeli nie w masie ogólnej, to przynajmniej w jednostkach, wybijających się na wierzch bardzo szybko się przerabia — traci stopniowo przysłowiową ociężałość, nieruchawość, a natomiast zadziwia częstokroć swą ruchliwością, przedsiębiorczością i giętkością umysłową, pozwalającą mu nadzwyczaj szybko przystosowywać się do wszelkich zmian w życiu. Jeżeli słusznem jest twierdzenie, że dzisiejsze społeczeństwo polskie z biernego przekształca się na czynne, to przemiana ta najszybciej napewno odbywa się wśród ludu wiejskiego we wszystkich dzielnicach kraju, skutkiem tego, że w jego życiu przez zniesienie pańszczyzny nastąpił większy przewrót niż w innych warstwach, a przemianę tę często przyspiesza wychodźtwo za zarobkiem do obcych krajów, gdzie chłop nasz przechodzi zwykle bardzo szybko szkołę współczesnego życia."

Dmowski wierzy, że nasz chłop jest pomimo swej niskiej kultury zdolniejszy i pojętniejszy od chłopa zachodnio-europejskiego. Tłumaczy to zaś tem, że naskutek naszej młodości cywilizacyjnej nie wyczerpaliśmy jeszcze naszych najzdolniejszych elementów

Trzeba w pierwszym rzędzie stwierdzić, że postęp techniczny, którego rozwój w XIX w. zapewnił Europie przodujące i centralne stanowisko w systemie gospodarczym świata, któremu Europa zawdzięcza swoją hegemonję i dobrobyt, już na przełomie wieku XIX i XX zaczął przenikać z Europy do krajów innych kontynentów, przyczyniając się do powstawania tam nowych gałęzi przemysłu. Wielka wojna blokadą państw europejskich, odcięciem ich na dłuższy okres czasu od rynku światowego, przyśpieszyła zapoczątkowany uprzednio proces „d e c e n t r a l i z a c j i p r z e m y s ł o w e j ś w i a t a". Proces ten równał się w praktyce likwidacji dotychczas zajmowanej pozycji gospodarczej Europy w świecie. Europa bowiem była tym wielkim producentem, pracującym na zbyt rynków zagranicznych. Tymczasem te rynki w dużej mierze już się usamodzielniły i szybko idą ku coraz pełniejszej samodzielczości gospodarczej, czyniąc tem samem produkcję Europy zbyteczną. Tu tkwi tragedja wielkich państw przemysłowych Europy, wytwarzających na zbyt rynków światowych.

Skutki tej sytuacji gospodarczej wyraziły się w nadprodukcji, w kryzysach finansowych, spadkach walut, we wzrastającej liczbie bankructw i upadłości, wreszcie w rosnącej stale aż do zastraszających rozmiarów liczbie bezrobotnych. W życiu gospodarczem naszego świata rozpoczęła się „wielka likwidacja", wyrażająca się w następujących dziedzinach: 1) w likwidacji części wielkiego przemysłu, do czego przyczyniają się Stany Zjednoczone A. P.; 2) w konieczności redukowania machiny państwowej, obciążającej nadmiernie kosztami swego utrzymania życie gospodarcze kraju; wreszcie 3) likwidacji zbyt wielkiej organizacji pośrednictwa i kredytu. Równocześnie wraz z likwidacją roli Europy, nastąpił proces emancypacji innych kompleksów geograficznych. Jedną z głównych przyczyn zaniku sił wytwórczych jest niewola wytwórcy, uzależnienie go od interesów pośrednictwa, kredytu i kalkulacji oraz w wysokim również stopniu od rozrośniętej niesłychanie machiny państwowej, przydławiającej samodzielny rozwój wytwórcy nadmiernymi podatkami i rozmaitemi świadczeniami.

Postęp techniczny, czyniący z człowieka niewolnika maszyny, niszczył w nim szacunek dla pracy i zamiłowania do niej. Wartość pracy obniżał również pośrednik, uzależniający od siebie wytwórcę i nadmiernemi zyskami zmuszający do niszczenia jakości pracy. Upadek zamiłowania do pracy, a to do każdej poważnej pracy, zarówno fizycznej, jak i umysłowej, ogromnie obniżył poziom naszej cywilizacji.

„Cywilizacja to praca — pisze Dmowski. Z upadkiem zamiłowania w pracy, szacunku dla niej, ambicji do tworzenia rzeczy lepszych, wyższych, cywilizacja musi zginąć.

Cywilizacja nasza już niszczeje, już zrobiła szmat drogi ku swemu upadkowi. Nietylko rozkłada się życie gospodarcze, ale wyrodnieje sztuka rządzenia, polityka, upada nauka, literatura, sztuka we wszystkich gałęziach. Obniża się poziom umysłowy na wyższych piętrach, obniża się poziom moralny i estetyczny..."[4])

Oto są źródła zła, źródła t. zw. „kryzysu". Nie ulega wątpliwości, że wyliczyliśmy tylko najważniejsze, zasadnicze jego objawy.

Na tle tego przewrotu, który zresztą nie wszędzie, nie we wszystkich krajach objawia się w jednakowy sposób, rysuje Dmowski sytuację Polski. W wielu dziedzinach przewrót ten przynosi Polsce pomyślne warunki rozwoju; w wielu innych sytuacja Polski jest wynikiem wewnętrznych rodzimych warunków. Bez zrozumienia jednak ogólnego charakteru przewrotu nie można widzieć w należytem świetle pozycji naszego narodu i możliwości naszego rozwoju. Ten optymizm, z jakim Dmowski ocenia położenie Polski, nie może upoważniać do przyjmowania postawy biernej wobec życia. Tylko olbrzymim wysiłkiem myśli i woli, wielkiem napięciem energji i twórczości zdołamy wyprowadzić nasz naród na jasny szlak wielkich jego przeznaczeń.

---

[4]) „Przewrót", str. 60.

„Wystrzegajcie się talmudyzmu, trzymania się tego, co kiedyś zostało napisane. Musimy ciągle tworzyć, ciągle iść naprzód. Wyprzedzeni przez inne narody, musimy szybko odrabiać braki i doganiać je cywilizacyjnie".

Roman Dmowski.

DR. STEFAN SURZYCKI

Dwa zakręty dziejowe

Gdy przed 37 laty we wrześniu 1897 r. car Mikołaj II przyjechał do Warszawy po raz pierwszy, to podobało się ówczesnym dziennikom u g o d o w y m — lojalnym tę chwilę nazwać „z a k r ę t e m d z i e j o w y m", od której miała się rozpocząć nowa era w stosunkach polskich. Dodatek nadzwyczajny (Nr. 34) z 1 września petersburskiego „Kraju" obwieszczał kłamliwie światu na godzinę przed przyjazdem cara, że „entuzjazm mas ludowych pochłania z siłą żywiołową wszystkie nasze własne różnice i spory polityczne, wszystkie nasze troski codzienne, wszelki cień zabiegów powszednich, zginąć musi w blasku światła, spływającego z oblicza Pomazańca Bożego, schodzącego ku nam ze słowami miłości i troski".

Takie głupie i poniżające naszą godność narodową słowa poważyli się mówić w imieniu rzekomem narodu ci, którzy wówczas, jako rzecznicy polityki lojalnej ugodowej, wysunęli się na czoło jego sztucznie, przy ówczesnej bierności znacznej części społeczeństwa. Na 45 członków komitetu obywatelskiego, który kierował przyjęciem cara, tylko kilku ludzi nie zaliczało się do szlachty lub bogatego mieszczaństwa. — Nawet z ludzi literatury wciągnięto do delegacji miasta nawet najzacniejszego, ale naiwnego politycznie Prusa. Figurowały wówczas te same historyczne nazwiska, które figurują i teraz na wspólnych imprezach. W imieniu tego komitetu, zbierającego składki jakoby od wszystkich warstw narodu polskiego na „narodowy dar" dla cara — miljon rubli — margrabia Wielopolski podziękował carowi za przyjęcie tego daru i zakończył swoje przemówienie temi, jak zdawało się lojalnym dziennikom, spiżowemi słowami, zobowiązującemi na wieczność".

„W Twem w s p a n i a ł e m S a m o w ł a d z t w i e, w pokoju wewnętrznym państwa, w sławie i potędze monarchji, s i ł y n a r ó d p o l s k i widzi promienistą przyszłość i gotów jest tak w szczęściu, jak i w doświadczeniach losu wiernie i niezachwianie służyć Tobie, ukochanemu Monarsze swemu".

Pisze o tem współczesny „Przegląd Wszechpolski" w Nr. 18 z 1897 r., że „postarano się ażeby kosztem największego z naszej strony poniżenia uzyskać choćby uśmiech życzliwy — i tego nawet nie uzyskano. Panowie ugodowcy nie mogli się skarżyć, ażeby im przeszkadzano, prócz jednej odezwy od „centralnego komitetu robotniczego" nie było na miejscu żadnego objawu protestu przeciw ich nędznej robocie".

Pamiętam, gdy w kilka tygodni potem w końcu października widziałem się z Janem Popławskim, który przybył na mój ślub w Krakowie, jak nie tail on swego smutku z powodu strat moralnych, tego zniepraw ienia, jakie się w owej chwili do niejednej duszy zakradło, i strat politycznych i obniżenia powagi imienia polskiego, które było skutkiem owych lojalnych ugodowych wybryków, nie widząc żadnych zysków dla zrównoważenia tych strat ogromnych.

Ale w nim siedziała rogata i prężna narodowa dusza.

„Trzeba nam zwiększyć, zdwoić pracę narodową i nasze osobiste wysiłki — powiedział mi wtedy Popławski — jeszcze widać za mało pracujemy nad przerobieniem duszy polskiej, nad uchronieniem jej od upadku".

Poszła wówczas z d w o j o n a praca pod wodzą Popławskiego, Dmowskiego i Balickiego i to w „Przeglądzie Wszechpolskim" i w „Polaku", zwiększona praca młodzieży narod., skupionej wówczas w tajnym Zecie, zwiększona praca w tajnej Lidze Narodowej i różnych organizacjach narodowych wiejskich i miejskich, praca narodowego ziemiaństwa w gminach wśród ludu wiejskiego, a narodowej inteligencji po miastach wśród ludu roboczego miejskiego. Prowadzono ją wśród ciężkich warunków stanu wyjątkowego i policyjnych represji.

Nie minęło dziewięć lat, gdy po klęsce rosyjskiej w wojnie z Japonją — przychodzi Duma i niesie pierwsze wybory w kraju. Ci mało znani przy tajnej robocie, pogardzani, lekceważeni narodowcy, którzy istotnie zeszli z konieczności w podziemia narodowego życia — nagle wypływają na widownię. Królestwo wybrało wówczas jedynie 35 samych narodowych posłów, żadnego ugodowca. Ten sam „Kraj" musiał napisać w nr. 16 z 14 maja 1906 r. naczelny artykuł p. t. „Zwycięstwo narodowców nad Wisłą", gdzie musiał przyznać, że oni to — narodowcy — kierują opinją kraju i żadne próby bojkotu wyborów, wywoływane przez socjalistów, czy postępowców (masonów), w porozumieniu z Żydami, nie są wstanie tego faktu obalić, zwycięstwo to przychodzi narodowcom wśród szalejącego wciąż dalej stanu wyjątkowego, wówczas obostrzonego, gdy setki włościan (wójtów i sołtysów) wraz z ziemianinami zapełniają więzienia za walkę o język polski w gminach. Trzeba było tych włościan na wszelki sposób wydostawać z więzień, gdyż inaczej nie mogliby być, jak pełnomocnicy gmin, — prawyborcami przy wyborach na posłów. „Kraj" w nr. 4 (z 1906 r.) przytacza charakterystyczny dla owych czasów przykład odpowiedzi włościan kujawskich — naczelnikowi powiatu, że „na swego pełnomocnika, siedzącego w więzieniu za walkę o prawo, niejakiego Czupryńskiego z Chodźca na Kujawach, wolą poczekać, bo jego, a nie kogo innego chcą mieć za swego pełnomocnika". — Spokojna, skoncentrowana energja, kierująca uprzednią pracą narodową, zrobiła w tych niezwykłych trudnych warunkach swoje.

To był wynik jednego owego „zakrętu dziejowego".

A drugi „zakręt dziejowy".

W 20—30 lat potem już w innych warunkach — w niepodległej Polsce, — do której ci niepoprawni narodowcy wciąż pod wodzą Dmowskiego zdążali — jakże jest? Po dniach majowych mawiano tak, jak dawniej: próżne wasze zabiegi i troski — naród się od was odwrócił — jest z nami — i tak będzie dalej; przepowiadano co roku upadek, zniszczenie ruchu narodowego — wśród bierności, jak ongiś przed 37 laty, społeczeństwa, przytłoczonego kryzysem gospodarczym, biedą, ograniczeniem dostępu do pracy tylko dla „swoich". Przedstawiano, że ruch narodowy nie ma przyszłości, bo wszystko jest w przeciwnym obozie, że młodzież z obawy utraty karjery, tam pójdzie i tam zostanie, że więc trzeba się pogodzić z nieuniknionym losem i ugiąć się, — podnoszono, ile się tu już grup rozbiło i rozbija ciągle, jakie są środki na rozbijanie niezależnych organizacji, jakie są na to środki wielkie i sprawne. I wszystkie marniejsze umysły i charaktery załamywały się w tem zwątpieniu ogólnem, w chaosie i nędzy ogólnej.

Ale przyszły znów teraz wybory, jak przed 30-laty — w innych warunkach zdawało się — najpierw w Wielkopolsce, potem w reszcie kraju.

I znów ten zlekceważony utajony gdzieś w czyichś sumieniach i sercach d u c h n a r o d o w y się ocknął i wykazał znów swą wielką prężność i żywotność: Łódź, Częstochowa, Pabjanice, Lublin, Wilno pokazały swoje istotne oblicze narodowe, o którem niechciano już słyszeć. Tysiące wiosek powiedziały tu swoje ważne słowa, które powinny być gdzie należy, zrozumiane.

I ten nowy „zakręt dziejowy" także po 8—9 latach znów się zbliża i będzie coraz mocniejszy i wyraźniejszy. W beznadziejne zdawało się stosunki tchnięto wiarę w lepszą przyszłość. Przyjdzie rozwaga i opamiętanie i w te umysły, które się żydostwu i masonerji jeszcze poddają. Więc w górę serca.

Hymn Młodych

na nutę „Warszawianki"

Złoty słońca blask dokoła,
Orzeł Biały wzlata wzwyż,
Dumne wznieśmy w górę czoła,
Patrzmy w Polski znak i w krzyż!

Polsce niesiem odrodzenie,
Depcem podłość, fałsz i brud,
W nas mocarne wiosny tchnienie,
W nas jest przyszłość — z nami lud!

Naprzód idziem w skier powodzi,
Niechaj wroga przemoc drży!
Już zwycięstwa dzień nadchodzi,
Wielkiej Polski moc — to my!
Wielkiej Polski moc — to my!

---

z ludu. I tu nawiasowo zwrócę uwagę na bardzo ciekawy fakt. Oto Dmowski był przy tej sposobności bardzo bliski pomysłu zrealizowanego przez rasistów, mianowicie pomysłu wyższości rasowej polskiego materjału rasowego. Pomysł ten jednak zupełnie wyraźnie odrzucił pisząc:

„Jeżeli też doświadczenie wykazuje, jak to wielu twierdzi i jak mnie samemu się zdaje, że nasz chłop pomimo swej niskiej kultury jest zdolniejszy, pojętniejszy od chłopa niemieckiego lub francuskiego, to niekoniecznie stąd wnioskować należy, że tamte narody utorowały się z gorszego materjału rasowego".

Zwyciężył więc właściwy Dmowskiemu umiar, zwyciężył dynamiczny optymizm i wiara, podczas gdy w tym samym czasie Niemcy stojąc u szczytu swej potęgi ulegli złudzeniom pesymistycznej teorji Gobineau'a. Dziś jeszcze nie zdajemy sobie sprawy w jak decydujący sposób zaciężą obie teorje na nacjonaliźmie niemieckim i polskim. Teorja bowiem wyższości rasowej Niemców kryje w sobie zarodki pesymizmu, które będą się rozwijać w miarę tego, jak niemieccy politycy nie będą mogli spełnić wszystkich obietnic i marzeń niemieckich. Teza zaś Dmowskiego o naszej młodości polityczno - cywilnej i niewyczerpaniu naszych sił, niesie za sobą głębokie pokłady wiary w naród i jego przyszłość, wiary, która jak wiadomo góry przenosi. Moment ten wypłynie później jeszcze raz w książce „Świat powojenny i Polska", w której Dmowski widzi wyższość naszą nad Niemcami w tem, że my mamy o wiele więcej ludzi umiejących bez wstrętu przewracać mierzwę. W świecie powojennym wyczuwa się poza tem ideę, niewidzianą w „Myślach" szanowania materjału ludzkiego a właściwie jego rezerw, tkwiących właśnie w tych warstwach, które bez niechęci rozgrzebują mierzwę.

Ta to pełna wartość biologiczna — rasowa naszego ludu powoduje wedle Dmowskiego fakt przebudowy naszego społeczeństwa z organizmu chorego na organizm zdrowy, nowoczesny, prężny i zdobywczy. Oto, jak o tem mówi Dmowski:

„Zaczęła się intensywna już dziś wewnętrzna praca gospodarcza i kulturalna w masie ludowej, pociągająca za sobą z ogromną szybkością obywatelskie uświadomienie, poczucie obowiązku narodowego: pod wpływami ekonomicznemi masa ludowa coraz wyraźniej się różnicuje na miejscu, a jednocześnie dostarcza materjału na ludność miast: w Królestwie przedewszystkiem robotniczą, w zaborze pruskim — rzemieślniczo - kupiecką, w Galicji — urzędniczą, wobec słabszego rozwoju ekonomicznego i zapotrzebowania sił przez biurokrację, których nastarczyć nie może nieliczna do niedawna warstwa inteligentna."

Dmowski podkreśla, że nasz lud nie ma jednak tradycyj politycznych. Nie miał on właściwie żadnych politycznych stosunków z państwem, a żył jedynie pomiędzy dworem i kościołem, które nań wywierały wpływ kulturalny. Ma on jedynie wyrobione przez wieki instynkty narodowe. Stąd „jeżeli można powiedzieć, że powalona na ziemię i skrępowana od stulecia Polska zaczyna się poruszać nanowo, to głównym momentem właśnie jest tu ruch masy ludowej, młodej, żywotnej, dorabiającej się, pierwszemi obudzonemi z uśpienia siłami rwącej się do życia; nie jest to właściwie odradzanie się starej Polski, ale powstawanie nowej z nieruchomych przez wieki pokładów".

Jakżeż natomiast ostro w porównaniu z ludem ocenia Dmowski warstwy przewodnie tj. szlachtę i inteligencję. Dosadnie przedstawia to poniższy ustęp: „Gdyby w tej samej mierze w jakiej lud przejmuje od warstwy oświeconej jej zasoby duchowe, ostatnia czerpała z ludu jego siły moralne, jego zdolność do życia dla przyszłości, jego młodzieńczą ochotę do płodnego czynu, gdyby słowem między dwoma żywiołami — z jednej strony surową, młodzieńczą, ruszającą się ku lepszej przyszłości masą ludową, z drugiej zaś, żyjącą z duchowych zasobów przeszłości, warstwą oświeconą — wytworzyła się wymiana sił, zostalibyśmy społeczeństwem jednolitem, czynnem, dorabiającem się szybko, i w niedługim czasie stanęlibyśmy w szeregu wielkich narodów. Ale nasze żywioły inteligentne nie zrozumiały jeszcze doniosłości chwili dziejowej, w której żyją. Odcięte od ludu żyją one po dawnemu swojem życiem, niezdolne nawet zainteresować się tem, co się w masie ludowej dzieje. Przeważnie nie wiedzą nawet, że ten rdzeń narodu szybko się przetwarza i myśleć zaczyna za cały naród. Nasz ogół oświecony gdy poczuje wśród siebie stęchliznę duchową, ogląda się na obcych i dla odświeżenia ochłapy z uczt duchowych zachodu przynosi; gdy uświadamia sobie brak sił moralnych, z zagranicy „ruchy etyczne" do Polski kieruje, nie widzi jeszcze tego, że duch polski tylko z polskiego ludu się odrodzi, że tylko z niego „starsza brać" zaczerpnąć może sił do życia, do czynu, do utworzenia narodowej przyszłości. I gdy tej nowej armji ludowej, ruszającej naprzód, brak komendy i przewodników, warstwa oświecona, która ich powinna dostarczyć, goni za subtelnością, za wyrafinowaniem ducha, tem śmieszniejszem, że naogół płytkiem, tonie w intelektualizmach, estetyzmach, robi ruchy etyczne. Gdy masa narodu posuwa się w pochodzie ku lepszej przyszłości jego warstwa „przewodnia" wytrącona z właściwej drogi rozwojowej na manowce ducha, ślepa na to, co stanowi rdzeń życia podlega procesom niezdrowej fermentacji, będącej wszędzie wynikiem zastoju."

Od napisania powyższych słów minęło więcej jak trzydzieści lat, a sytuacja nie bardzo się zmieniła, jak to widzimy choćby z rozwoju naszego ruchu. Przecie w krytycznym dla niego momencie więcej można liczyć na lud, nie wyłączając chłopów, aniżeli na warstwy przewodnie czy jak się dzisiaj mówi elitę.

Przytoczyłem niektóre wywody Dmowskiego, dotyczące roli i znaczenia chłopa w Polsce. Rola została wyczuta i zrozumiana z właściwym Dmowskiemu genjuszem. I tylko głęboka choroba naszego narodu spowodowała to, że Dmowski nie stał się dotychczas wodzem chłopskim. Choć przyznać należy, że cała jego dotychczasowa działalność systematycznie i konsekwentnie do tego celu zmierzała i zmierza. Działała w tym kierunku i systematyczna praca społeczno - polityczna ruchu narodowego na wsi, jego akcja kulturalna, próba uludowienia ruchu narodowego przez stworzenie stronnictwa ludowo - narodowego, rząd Witos-Dmowski, a wreszcie ostatnio wsparcie przez Dmowskiego akcja obrony producenta w Polsce. Przecież dziś już największym i najbardziej polskim producentem jest u nas chłop. Cała ta praca nie poszła jednak na marne. Doprowadziła ona bowiem do sytuacji obecnej, w której zaistniała możliwość zorganizowania wsi polskiej w szeregach stronnictwa i ruchu narodowego.

JAN REMBIELIŃSKI

POLSKA I TYLKO POLSKA...

„Wyzwolin ten doczeka się dnia,
Kto własną wolą wyzwolony!"

Stanisław Wyspiański.

Gdyby chcieć możliwie najzwięźlej, w jednem zdaniu streścić sens historji odbudowania państwa polskiego, należałoby powiedzieć, co następuje: naród polski odzyskał niepodległość państwową i osiągnął zjednoczenie ziem swoich dlatego, ponieważ w okresie wojny światowej, po raz pierwszy po wieki trwającej przerwie, okazał się narodem posiadającym wolę własną, zdolnym kierować się nietylko wyzyskiwanemi przez obcą politykę odruchami, ale w miarę swych sił wywierającym wpływ na rozwój wydarzeń historycznych w sposób, rzeczywiście odpowiadający jego dążeniom. Zanim po stuleciu zgórą niewoli mogło na nowo pojawić się zjednoczone, samodzielne państwo polskie, musiała przedtem powstać na nowo samodzielna polityka polska, która do odzyskania tego państwa doprowadziła. „To był pierwszy warunek: gdybyśmy nie posiadali ściśle określonego celu, do nieczegobyśmy nie doszli. Gdybyśmy nie wiedzieli, jaką Polskę trzeba zbudować, niktby tego w Europie nie wiedział"[1]).

Woli własnej, niezależnie pomyślanego i wykonywanego programu polityki polskiej, nie posiadał naród polski już na długo przed utratą niezawisłości państwowej. Ostatnie bodaj przebłyski tak pojętego programu wyśledzić można w niektórych posunięciach i planach króla Jana III, aczkolwiek na wiele jeszcze lat przedtem zagraniczne potencje potrafiły skutecznie zaprzęgać Rzeczpospolitą do wypełnienia obcych jej interesom zamierzeń. Potem już, przez długi szereg pokoleń, bywała w Polsce polityka rosyjska, pruska, austrjacka, francuska, szwedzka, ale świadomej, konsekwentnej polityki polskiej nikt nie był zdolny poprowadzić.

Tembardziej też nie było obmyślanej, celowej polityki polskiej po rozbiorach. Nie umiano wyzyskać w sposób właściwy żadnej w ciągu stu lat nadarzającej się okazji: ani tych olbrzymich wprost możliwości, jakie nastręczał okres Napoleona I, ani wojny rosyjsko-tureckiej i zatargu rosyjsko - austrjackiego w r. 1828, ani wojny krymskiej w latach 1853—1856. Powstania polskie wybuchały zawsze w chwilach najmniej po temu sposobnych, sprawcy ich nie liczyli się zupełnie z każdorazowem położeniem zewnętrznem i wypływającemi z niego warunkami i metodami działania[2]). W swej treści istotnej, jak znakomicie jeszcze w roku 1903 określił Roman Dmowski, powstania nasze były „właściwie tylko negacją niewoli"[3]), były tylko „zbrojnemi protestami przeciwko uciskowi, nie zaś walką o odbudowanie państwa polskiego. Żadne z nich nie miało planu tego państwa, kierownicy ich nie zastanawiali się nawet nad tem, co zrobiliby w razie powodzenia"[4]). Jeżeli zaś nieśmiertelnem bohaterstwem opromienione boje powstańcze nie były — pomimo wszystko — celowem odbudowywaniem państwa własnego, lecz tylko odruchami buntu przeciwko ciemiężcom, to tem mniej jeszcze na miano polityki polskiej zasługiwać mogły wszystkie próby „pogodzenia się z losem", próby „ugody". Wszak najgłębszą treścią tych usiłowań było właśnie wyrzeczenie się wszelkiej polityki polskiej, „lojalne" zespolenie się z państwowemi interesami Rosji, Austrji czy Niemiec, wzamian za możność zachowania języka, obyczaju, zapewnienie korzyści gospodarczych itd.

Nieistnienie przez szereg pokoleń jakiejkolwiek polityki polskiej sprawiło, że jeszcze dziś, po dwudziestu latach niepodległości, wielu z Polaków, słysząc o polityce, której Polska odzyskanie bytu niezawisłego zawdzięcza, właściwie nie rozumie zupełnie, o czem mowa. Brak uprawy tak doszczętnie ich z myśli politycznej wyjałowił, że nie podejrzewają już nawet by do stworzenia wielkiego samodzielnego państwa w środku Europy wogóle jakaś polityka była potrzebna. Uważają, że „tak jakoś ułożyły się warunki" i nie zastanawiają się wcale, że w tychże warunkach zła polityka mogła była zepchnąć naród polski na dno przepaści, że potężne, wrogie nam czynniki działały niezmordowanie, ażeby Polska nie zjawiła się na powojennej mapie Europy w dzisiejszych swoich granicach. Nawet ludzie inteligentni wyobrażają sobie prostodusznie, iż polityka polska w czasie wojny polegała na „stwierdzaniu krwią ofiarną, że żyjemy" (legjony), albo też na „orędowaniu" u możnych tego świata o „życzliwość" dla „nieszczęśliwego narodu". Ale to, że w wielkiem zmaganiu się ludów Polska mogła posiadać wolę własną, że wśród nawałnic nie okazała się belką z rozbitego statku, bezwładnie unoszącą się na falach, ale okrętem, nie zbaczającym z drogi swej, posłusznym sterowi, to zjawisko dla odwykłych od wszelkiej myśli samodzielnej było czemś tak niepojętem, tak nowem, że do dziś dnia nie potrafili ogarnąć świadomością jego znaczenia.

W tych warunkach pogłębianie zrozumienia faktów dziejowych, których wynikiem stało się odbudowanie niepodległego, zjednoczenia państwa polskiego, nie przestaje być potrzebą pilną i ważną. Nietylko dlatego, że znajomość prawdy historycznej zawsze jest pożyteczna, że równie źle świadczy o narodzie zapominanie zasług rzeczywistych, jak uwielbienie — fałszywych. Nietylko dlatego nawet, że polityka, która do odzyskania niezawisłości doprowadziła, musi i nadal pozostać drogowskazem politycznych poczynań państwa polskiego, jeżeli zdobycze, osiągnięte przed piętnastu laty, mają być obronione i rozszerzone. Danie Polsce pierwszego od lat kilkuset, samodzielnego programu polityki polskiej i wprowadzenie go w życie, nie mogło być mózgowym wyłącznie wytworem i rachunkiem, najzręczniejszą chociażby kombinacją dyplomatyczną. Stworzenie i wykonanie go niemożliwe byłoby bez określonej, zdecydowanej i mocnej postawy moralnej, określonego stosunku moralnego do narodu. A ten właśnie moralny stosunek do Polski, stanowiący najgłębszy fundament owego programu, obowiązywać musi nietylko politycznego wodza narodu, przedstawiciela dyplomatycznego, męża stanu... Taki stosunek powinien wyrobić w sobie każdy Polak, jeżeli chcemy budować Polskę naprawdę wielką i potężną. I dlatego warto przedstawić rzecz nieco dokładniej.

*

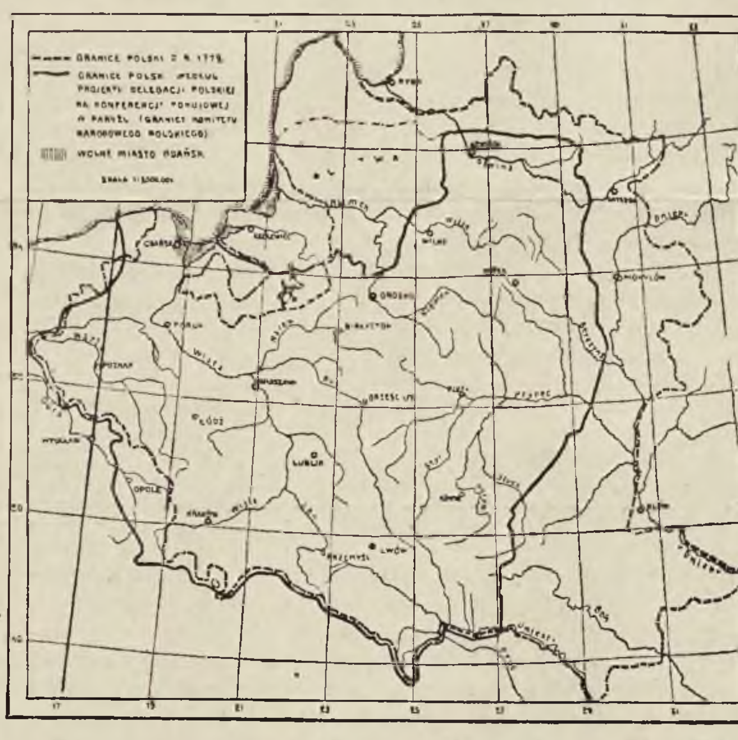
Pierwszym warunkiem stworzenia programu polityki polskiej i odbudowania państwa musiała być niczem nie zachwiana **wiara w Polskę**, w jej siły wewnętrzne i jej wielką rolę dziejową. Wprawdzie każdy nieomal Polak, w latach największego ucisku, na dnie serca zachowywał iskierkę wiary, że kiedyś, kiedyś nastąpi przecież dzień wyzwolenia. Ale wiara ta była właściwie oczekiwaniem jakiejś dalekiej, we mglach widzianej epoki przyszłej „sprawiedliwości", przyszłego „szlachetnego współżycia narodów", kiedy nie będzie już krzywdzonych ani krzywdzicieli, ciemiężców ani uciemiężonych. Po klęsce roku 1863 wiara ta wyrażała się już głównie jako chęć trwania, przechowywania cech odrębności narodowej do tych szczęśliwych czasów, które stały, automatyczny „postęp ludzkości" musi nakoniec sprowadzić. Niektórzy spodziewali się nadejścia ery szczęśliwości od międzynarodowej rewolucji socjalnej. Ale żeby w tym świecie dzisiejszym, w którym w „stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy" a rozstrzyga tylko „siła i słabość"[5]), żeby w tym świecie, wobec potęgi Rosji, Austrji i Niemiec, układać i wykonywać realny, praktyczny program odbudowania państwa polskiego, na to trzeba było wiary w Polskę tak niezłomnej, że niełatwo równych jej przykładów znaleźć w dziejach.

Taką wiarę w okresie największej potęgi państw rozbiorczych, w latach między Sedanem a Cuszimą, wśród powszechnego nieomal upadku ducha w społeczeństwie, szerzenia się z jednej strony haseł „ugody", z drugiej — międzynarodowego socjalizmu, poczuła w sercach grupa młodych pisarzów i działaczów, gromadzących się około tygodnika „Głos" (1886—1894 i 1895—1899) oraz miesięcznika „Przegląd Wszechpolski" (1895—1906): Jan Ludwik Popławski, Zygmunt Balicki, Roman Dmowski i inni. Z wiarą w przyszość, na niczyją bezinteresowną pomoc nie rachując, program odbudowania państwa polskiego zaczęli tworzyć i przeprowadzać za pośrednictwem organizacji tajnej, obejmującej wszystkie trzy zabory — Ligi Narodowej.

Z głębokiem wzruszeniem czytamy dzisiaj trzeźwe, najdalsze od marzycielstwa, a jednocześnie niezachwianą wiarą w Polskę przeniknięte słowa Dmowskiego z przed lat dwudziestu siedmiu: „...myśmy przez długi czas byli i jesteśmy bardzo słabi, chciaż tkwią w nas zarodki wielkiej siły"[6]) albo „pod wpływem postępującej szybko wewnętrznej przeróbki społecznej narodu przyjdzie czas, że Polacy nietylko staną się zdolni do stworzenia samoistnego, silnego państwa, ale że to państwa stanie się koniecznością. I ten czas może wcale nie jest tak bardzo odległy"[7]).

Wiara w Polskę taki nadała kierunek całemu sposobowi myślenia przywódców Ligi, że punktu wyjścia programu odzyskania niepodległości nie mogli oni poszukiwać gdziekolwiek zewnątrz, nie zaś w Polsce samej. Najcenniejsze i najbardziej twórcze w ich programie było to właśnie, że podstawą nie były tu takie albo owakie, zmieniające się możliwości i konjunktury, lecz odpowiedź na pytanie zasadnicze: jaki kształt, jakie granice posiadać musi przyszłe państwo polskie, jeżeli ma być naprawdę samodzielne i zdolne do życia?

To podstawowe zagadnienie wcześnie rozstrzygnął Jan Ludwik Popławski, wskazując tem samem cały dalszy kierunek polityki polskiej: „...marną byłaby ta przyszła Polska, dla której żyjemy i działami, ta Polska, której nie doczekamy się zapewne, ale którą oglądać będą dzieci i wnuki nasze — nietylko bez Poznania, ale i bez Śląska, bez dostępu do morza, a więc bez Gdańska i Królewca. Te prowincje, które dziś do Prus należą, są koniecznym warunkiem istnienia państwa polskiego, jak dziś są warunkiem utrzymania potęgi prusko - niemieckiej. Dla nas tembardziej nie może być w tej sprawie kompromisu"[8]). I dalej: „Wisła jest naszą najważniejszą,



można powiedzieć, jedyną drogą wodną do morza i musimy dążyć do tego, by w całym swym biegu była polską. Można sobie wyobrazić przyszłe państwo polskie bez znacznej jego części, ale bez Prus Zachodnich[9]) byłoby ono dziwotworem politycznym i ekonomicznym, niezdolnym do rozwoju, nawet do dłuższego życia"[10]).

Zagadnienie zarysowało się zupełnie jasno: ci, którzy przyszłą Polskę wyobrażali sobie jako państewko małe, słabe, skromnie wiodące pozbawiony większych ambicyj żywot w cieniu potęgi niemieckiej, oczywiście rozmaicie układać mogli swe sposoby działania, zależnie od każdorazowych warunków. Ale ci, którzy mimo chwilowej słabości, podziałów, niewoli, wierzyli w wielką przyszłość narodu, którzy wierzyli, że Polska ma do odegrania własną, samodzielną rolę w dziejach świata i że w tym celu musi stać się mocarstwem naprawdę niezależnem, potężnem — ci nie mogli urzeczywistnienia tego programu widzieć na innej drodze, aniżeli przez klęskę Niemiec. Kompromis był absolutnie niemożliwy.

I tak właśnie ujął program polityki polskiej Roman Dmowski, pisząc swe historycznej doniosłości dzieło: „Niemcy, Rosja i kwestja polska" (r. 1908). Stwierdził, że naród polski uważać musi „Niemcy za głównego swego wroga", że „Polska doby obecnej wraca do tej roli dziejowej, jaką odegrało państwo Piastów", które powstało i wzrosło „w walce z zalewem zachodnim, niemieckim"[11]). Stwierdził, że Austrja „pozostała państwem z instytucyj swoich i z ducha niemieckiem", że stała się ona „przedmiotem podboju niemieckiego, odbywającego się na drodze pokojowej, ale postępującego szybko": „Uzależniwszy Austrję, mając w przyszłości jej armję, z ustroju swego i ducha silnie niemiecką, na swe rozkazy, śmiało one (Niemcy — przyp.) patrzą przed siebie, pewne, że na tej drodze nic ich nie powstrzyma"[12]). Stwierdził wreszcie i ten fakt niewątpliwy, że zwycięstwo Prus nad Francją i towarzyszące mu odbudowanie cesarstwa niemieckiego, dały pierwsze miejsce w Europie Niemcom", gdy tymczasem „klęska Rosji w wojnie z Japonją, oraz kryzys wewnętrzny w państwie carów, wykazały, że potęga, przed którą przez długi czas drżała cała Europa, była zbudowana na słabszych o wiele, niż się zdawało, podstawach"[13]).

Albo tedy trzeba było dążyć przedewszystkiem, aby za wszelką cenę przyczynić się do powalenia wroga najpotężniejszego, najgroźniejszego, gdyż z mniej silnym łatwiej potem będzie dać sobie radę, albo też ograniczyć się małodusznie do walki z przeciwnikiem słabszym, zgóry już zgadzając się z dalszem utrwaleniem przewagi najmocniejszego, jako czemś nieuniknionem, koniecznem. I jeżeli Dmowski i jego współpracownicy wkroczyli na drogę pierwszą, uczynili to z tego powodu, że celem ich ostatecznym nie była chęć uzyskania znośniejszych warunków bytu narodowego lub zemsta na prześladowcach, ale planowe przygotowywanie państwa własnego, całkowicie niezależnego, wielkiego. To przyszłe państwo było dla nich czemś tak rzeczywistem, widzianem tak wyraźnie, że nakazy jego racji stanu rozstrzygały o całej ich polityce, pozbawionej wszelkich odruchów niewolniczych, zarówno uległości, jak buntu. Nie było jeszcze na mapach Europy śladu państwa polskiego, ale już w imię interesów tego państwa, podejmowano systematyczne działania, przygotowano teren dla wystąpień międzynarodowych, ustalano przyszłe sojusze. Nie wciągana ani zachęcana przez nikogo, własnym tylko powodując się planem, Polska zjawiała się jako czynnik w polityce europejskiej samodzielny, wybierając swe miejsce wśród przygotowującej się właśnie w tym czasie koalicji przeciwniemieckiej...

Żeby jednak program odzyskania niepodległości nietylko stworzyć ,ale wykonać, nie wystarczała największa nawet wiara w Polskę, nie wystarczało myślenie o jej potrzebach umysłem człowieka wolnego, który nie zaślepia ani lęk niewolniczy przed panem, ani rozpacz niewolnicza ani niewolnicza nienawiść. Obok tego potrzebny był charakter człowieka wolnego, wierność wyznawanej prawdzie, zdolność przeciwstawienia się zarówno popularnym w społeczeństwie nastrojom, jak naciskowi z zewnątrz. Trzeba było nietylko rozumieć, jaki program Polsce jest potrzebny, trzeba było mieć odwagę i wytrwałość, aby go przeprowadzić.

I rzeczywiście praca Dmowskiego nad odbudową Państwa Polskiego, to przedewszystkiem największy podziw budzący — przykład nieugiętości charakteru.

Plan polityczny, jaki nakreślił Dmowski, przewidywał wojnę między Austrją i Niemcami a Rosją, więc polityka polska ze swej strony musiała być celowo prowadzona w tym kierunku, by przeciwieństwa między mocarstwami rozbiorczemi pogłębiać. Ponieważ cementem, spajającym Rosję z obu pozostałymi zaborcami, był niepokój przed ruchami powstańczemi w Polsce, konieczne było wytwarzanie przez przywódców polskich faktóów takich, któreby obawy rosyjskie rozwiewały. Deklaracje posłów polskich w Dumie rosyjskiej, musiały być umiarkowane, oględne, co więcej powinny były budzić przekonanie, że na wypadek starcia zbrojnego z Austro-Węgrami i Niemcami państwo rosyjskie nie ma powodu lękać się jakichś trudności czy kłopotów ze strony polskich poddanych. Temu celowi służyło zniesienie bojkotu szkół rosyjskich, ogłoszone w roku 1910, służył udział Dmowskiego w t. zw. ruchu „neosłowiańskim", wspólnych z częścią polityków rosyjskich manifestacjach, mających świadczyć o jednolitym froncie ludów słowiańskich wobec niemczyzny.

W społeczeństwie nie wdrożonem do politycznego myślenia, wychowanem na stuletniej tradycji walk powstańczych z Rosją, taktyka taka musiała wywierać wrażenie małoduszności, frymarczenia najświętszemi idealami, nawet zaprzaństwa. Trzeba było wielkiej siły charakteru, żeby nie poddać się prądowi, by w działalności swej bardziej liczyć się z nakazami własnego sumienia, niż z pochwałą opinji, by przedewszystkiem nie przerażać się coraz nowych odstępstw i rozłamów wśród najbliższych towarzyszów pracy. Tak łatwo przecież było zyskać powszechne poparcie przez jedno „nieprzejednane wystąpienie", jeden „gest", dający folgę uczuciu nienawiści do Moskali... I jeżeli mamy dziś Polskę niepodległą, to w niemałym stopniu dlatego, że w owych latach przełomu, ster polityki ujęli w swoje ręce ludzie, którzy o wiele gorli-

---

[1]) Roman Dmowski: „Polityka polska i odbudowanie państwa", Warszawa 1925, str. 194.

[2]) Warto natomiast zauważyć, że powstania polskie nie jeden raz wybuchały właśnie w chwilach, gdy przyniosło to wyraźne całkiem korzyści interesom obcym, nie polskim. Powstanie listopadowe (1930—31), wywołane przez utrzymujące związki z organizacjami francuskiemi tajne stowarzyszenia (pr. prof. Wacław Tokarz: „Sprzysiężenie Wysockiego i Noc Listopadowa", Warsz. 1926) ocaliło rewolucjonistów francuskich i belgijskich przed groźną dla nich interwencją wosjk rosyjskich, przygotowywaną przez Mikołaja I. Powstanie styczniowe (1863) dopomogło ówczesnemu kierownikowi polityki pruskiej, Bismarckowi, udaremnić dojrzewające w tym czasie przymierze francusko - rosyjskie i na szereg lat związać politykę rosyjską z Prusami przy pomocy słynnej t. zw. „konwencji Alvenslebena" (zapewniającej Rosji pomoc wojskową Prus na wypadek powodzenia powstańców). „Rosja nie zapomni tych usług Prusom", — pisze w swoich „Dziejach Polski" prof. Wacław Sobieski — „odwdzięczy się im przez życzliwą neutralność w czasie ich wojny z Austrją, a potem Francją i w ten to sposób powstanie styczniowe stało się dla Bismarcka podnóżem dla jego wielkości i zjednoczenia Niemiec" (t. II, str. 134). Zrozumiałe jest też najzupełniej, iż już w r. 1858 agenci policji pruskiej rozpowszechniali w Królestwie Kongresowem odezwy, nakłaniające do powstania, co ujawnił w interpelacji z dnia 2 kwietnia 1859 poseł do sejmu pruskiego, Niegolewski.

[3]) Roman Dmowski: „Myśli nowoczesnego Polaka", wyd. III, str. 158.

[4]) Roman Dmowski: „Polityka polska i odbudowanie państwa", str. 51.

[5]) Roman Dmowski: „Myśli nowoczesnego Polaka", str. 20.

[6]) Tamże str. 11.

[7]) Tamże str. 59.

[8]) Jan Ludwik Popławski: „Polityka polska w zaborze pruskim", „Przegląd Wszechpolski" 1899.

[9]) Dzisiejsze województwo pomorskie.

[10]) Jan Ludwik Popławski: „Zadania polityki polskiej na kresach" — „Przegląd Wszechpolski" 1903.

[11]) Roman Dmowski: „Niemcy, Rosja i kwestja polska", wyd. nowe, 1914, str. 254.

[12]) Tamże str. 142, 145, 146.

[13]) Tamże str. 251.

wiej dbali o rzeczywisty pożytek sprawy polskiej, aniżeli o własną reputację jako patrjotów. Ludzie zdolni pracować nie dla pozy pięknej, nie dla poklasku...

Najtrudniejszą jednak próbą charakteru, okresem dla odbudowania państwa najważniejszym, stał się pierwszy rok wojny światowej, zwłaszcza zaś pierwsze jego miesiące. Wojna Rosji z Austrją i Niemcami była już wtedy faktem, ale na dworze cara w dalszym ciągu nie utracił znacznych wpływów obóz, zdecydowanie prowadzeniu wojny przeciwny. Obóz ten głosił (jak stwierdziły późniejsze wypadki, nie bez słuszności), że długa wojna musi zakończyć się katastrofą Rosji i dynastji, że przeto jedyny ratunek — to bezzwłoczne zawarcie odrębnego pokoju z Austrją i Niemcami, na co państwa te przystaną z największą skwapliwością. Ta długa wojna była natomiast najpewniejszą, jedyną rękojmią urzeczywistnienia polskiego programu politycznego. Rozumiał to znakomicie Dmowski, jak świadczy chociażby następujący fragment z pamiętnika zmarłego niedawno wybitnego konserwatysty, Konstantego hr. Broel-Platera: „...przypominała mi się pierwsza rozmowa, jaką miałem po wybuchu wojny z Romanem Dmowskim zaraz po jego przyjeździe do Warszawy (sierpień 1914 — przyp.)... usłyszałem pamiętne słowa Dmowskiego: Powinniśmy się wszyscy modlić, ażeby ta wojna jaknajdłużej trwała, bo dużo musi minąć czasu, zanim Europa zrozumie, że Polska musi być niepodległa“[14]). Głównym celem wysiłków polskich było więc przyczynić się w miarę możności, by Rosja nie wycofała się przedwcześnie z wojny, by wojna „trwała jaknajdłużej“.

To też taktyka polityczna Dmowskiego w tym okresie była prawdziwem arcydziełem. Wytwarzając w społeczeństwie polskiem nastrój zdecydowanie przeciwniemiecki, wysuwając jako hasło naczelne program zjednoczenia ziem polskich, doprowadzał on rząd rosyjski do składania wiążących w tej sprawie obietnic, a w społeczeństwie rosyjskiem wzmacniał prądy nieprzejednane w stosunku do Niemiec, domagające się wojny „aż do końca“. Uchylając się zaś od formułowania jakichkolwiek żądań w sprawie stosunku przyszłej, zjednoczonej Polski do państwa rosyjskiego, osiągał równocześnie dwa cele: nie przerażał nacjonalistów rosyjskich, podniecony wizją zespolenia całej słowiańszczyzny pod berłem cara, przez ujawnienie zbyt daleko posuniętych wymagań Polaków, sobie natomiast przez przedwczesne wypowiedzenie się nie zamykał drogi do postawienia w chwili właściwej programu całkowitego rozwiązania sprawy polskiej: programu niepodległości i zjednoczenia.

W sierpniu 1914 r., równocześnie z wojskami austrjackiemi, przekroczyły granice dawnego Królestwa Kongresowego oddziałki polskie, formowane w dawnym zaborze austrjackim: celem ich było wywołanie powstania polskiego przeciwko Rosji. Gdyby cel ten uwieńczony został powodzeniem, gdyby powstanie wybuchło, szybki bardzo, odrębny pokój Rosji z Austrją i Niemcami, rysował się jako wynik wprost konieczny: jakiż cel miałaby wówczas Rosja w prowadzeniu dalszej wojny o przyłączenie zaboru austrjackiego i pruskiego? Następnym skutkiem byłoby oczywiście przerzucenie wszystkich sił wojskowych Niemiec przeciwko Francji, bez przesady też można powiedzieć, że stanowisko narodu polskiego w tym momencie mogło wywrzeć decydujący wpływ na cały dalszy bieg dziejów Europy...

I to właśnie, że w owej chwili próby Polska nie stala się bezmyślnem narzędziem cudzych planów, że znała swą drogę, że kroczyła po niej nie chwiejąc się i nie zbaczając — rozstrzygnęło przedewszystkiem o przyszłem zwycięstwie. Właśnie w tym pierwszym roku wojny, ani razu hasła „niepodległość“ nie wygłosiwszy, położył Dmowski ważniejsze, niż kiedykolwiek, dla odbudowy niepodległego państwa polskiego zasługi. Położył je, bo myślał jedynie o tem, jaki będzie skutek polityczny jego działania, nie zaś o tem, czy piękne będą wywoływały wrażenie...

*

Lata następne, lata pracy na zachodzie Europy i wśród wychodźtwa w Ameryce, były pod pewnym względem łatwiejsze. Program niepodległego, zjednoczonego państwa polskiego można już było wysunąć w całej rozciągłości, działalność polityczna w znacznym stopniu stawała się działalnością organizacyjną (tworzenie wojska polskiego po stronie przeciwniemieckiej) i propagandową. Polski Komitet Narodowy w Paryżu, pod przewodnictwem Dmowskiego, coraz wyraźniej pełnić zaczynał normalne funkcje rządu i dyplomacji państwa niezawisłego, i w ten sposób też przez rządy mocarstw sprzymierzonych był traktowany.

Nie należy jednakowoż przypuszczać, by prowadzenie polityki polskiej w tym okresie nie wymagało również olbrzymiej siły charakteru, nie wymagało przedewszystkiem nieugiętości. Tylko tym razem niezależność konieczna była nie dla przeciwstawienia się popularnym w społeczeństwie poglądom i nastrojom, lecz naciskowi z zewnątrz. Tutaj znów niezbędny był charakter człowieka wolnego, którego poza jedynym nakazem: dobrem Polski, nie skrępują żadne względy osobiste, żadne zależności, żadne rachuby. Potężne siły w świecie politycznym i gospodarczym zainteresowane były wielokrotnie, ażeby Polska nie uzyskała wskutek traktatu pokojowego takich granic państwowych, jakie są dla niej niezbędne. Tylko ten przedstawiciel Polski mógł nie narazić jej na najcięższe wyrzeczenia i straty, który sam, przez stanowczość i niezależność swej polityki, nie obawiał się narazić siłom owym osobiście.

Z pośród wielu przykładów wskazujących, jak ogromnej siły charakteru wymagało przeciwstawienie się wywieranemu z zewnątrz naciskowi, pożyteczne będzie przytoczyć choć jeden — sprawę Małopolski Wschodniej. W okresie ciężkich walk, toczonych tam zimą i wiosną r. 1919 z rokoszem „ukraińskim“, premjer angielski Lloyd George wymógł na Radzie Najwyższej ustanowienie specjalnej komisji dla przeprowadzenia rozejmu pomiędzy Polakami a Rusinami. Po nieudanych próbach przewodniczącego tej komisji, gen. Bothy, aby skłonić Dmowskiego do ustępstw, oznajmił on, iż Rada Najwyższa proponuje podział kraju na sfery okupacji polskiej i ruskiej: Lwów po polskiej stronie linji demarkacyjnej, Drohobycz i Borysław po przeciwnej. „Stanowczo autorowie tych warunków odmawiali nafcie narodowości polskiej“[15]) — zauważa w swej „Polityce Polskiej“ Dmowski.



Położenie było nad wyraz ciężkie. Botha w imieniu wielkich mocarstw oświadczył, iż Polacy „biorą na siebie odpowiedzailność za dalszy przelew krwi i za wszystkie jego następstwa“; delegacja przybyła ze Lwowa domagała się również rozejmu, tłumacząc: „ — Tam dzieci giną“ — pomimo to jednakże Dmowski nie dał się ugiąć i na podział Małopolski Wschodniej się nie zgodził.

Wydawało się, iż rzecz jest skończona, kiedy nazajutrz odwiedził Dmowskiego „poważny dyplomata angielski“, mówiąc:

„— Panie Dmowski, mam polecenie powiedzieć panu, że jeżeli pan odmówi podpisania rozejmu na warunkach, proponowanych przez Radę Najwyższą, wielkie mocarstwa mogą zadać sobie pytanie, czy warto jest robić poświęcenia, ażebyście na zachodniej waszej granicy dostali to, co wam traktat wersalski przyznaje.

„Była to groźba — pisze w „Polityce Polskiej“ Dmowski — że Pomorze, Bydgoszcz i inne części zaboru pruskiego, które znajdowały się jeszcze w rękach niemieckich, jakkolwiek na mocy traktatu należały już do Polski, mogą być przy Niemcach pozostawione. Usiłowano mnie zastraszyć, uderzono w mój nerw najczulszy...“

„— Proszę pana rzekłem — w tej sprawie ja nie mam głosu. Jest rzeczą wielkich mocarstw wiedzieć, co jest wart ich podpis i ich honor“[16]).

Dlatego tylko, że był człowiekiem bezwzględnie, całkowicie samodzielnym, nie związanym z żadną tajną organizacją międzynarodową, że osobiście nie zależało mu na jej protekcji i wpływach, potrafił Dmowski nie poddawać się jakiejkolwiek presji zewnętrznej, nie kierować się żadnemi „ubocznemi względami“. Tylko dlatego, że nie usiłował być „dobrze widzianym“ w kołach masońskich i żydowskich, że nie zabiegał o sympatję i poparcie tych sfer jako np. kandydat na przyszłego szefa rządu w kraju, umiał skutecznie udaremniać działanie światowych organizacyj żydowskich, z natury rzeczy godzących się tylko na stworzenie Polski słabej, nie posiadającej sił, koniecznych dla przeprowadzenia konsekwentnej, polskim jedynie interesem dyktowanej polityki wobec „mniejszości“...

*

Nadchodził nakoniec dzień plonu. Dnia 28 czerwca 1919 roku w zwierciadlanej sali pałacu w Wersalu, Dmowski wraz z Ignacym Paderewskim podpisywał w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej Traktat Pokoju. Oto przed kilkoma tygodniami wysłał był do Polski armję pod wodzą generała Józefa Hallera, pierwszą od tak długich lat armję prawdziwą, nie oddziały ochotnicze przy wojskach cudzych, armję, którą sam organizował, której jako zwierzchnia władza polska wręczał przed rokiem w Brienne pułkowe sztandary. Oto teraz, siadłszy wśród delegatów państw sprzymierzonych, oglądał przedstawicieli Niemiec, wolnym krokiem, ze spuszczonemi głowami idących podpisywać traktat, który w dniu owym Polska także, jako jeden z narodów zwycięskich, pokonanemu wrogowi swemu dyktowała. Od pamiętnej chwili hołdu lenniczego, jaki książę Albrecht Brandenburski składał posłusznie na rynku krakowskim królowi Zygmuntowi I, nie stał Niemiec, wobec przedstawiciela Polski, w podobnie upokarzającej postawie. Wobec przedstawiciela Polski, w której przed rokiem zaledwie, samowładnie rządził niemiecki generał - gubernator...

Jasne było, że nie było tu nic przypadkowego, nic dowolnego. Do triumfu wersalskiego wiódł Polskę nieprzerwany łańcuch trzydziestoletnich zgórą prac i wysiłków, skutecznych dlatego, że kierował niemi cel wyłączny, jedyny: Polska i tylko Polska... Tylko to, że miłość Polski potężniejsza była w nich, aniżeli nienawiść do Moskala, pozwoliło Popławskiemu i Dmowskiemu stworzyć program odbudowy państwa polskiego, program rzeczywisty i ścisły, nie na odruchach wzruszeniowych oparty, ale na trzeźwej ocenie położenia. Tylko to, że dobro Polski cenniejsze było dlań, aniżeli powodzenie swego stronnictwa, popularność osobista, nawet imię „dobrego patrjoty“, pozwoliło Dmowskiemu poprowadzić przed wojną i w pierwszym okresie wojny politykę, bez której wszystkie późniejsze powodzenia w Wersalu byłyby zupełnie niemożliwe. Tylko to, że w obronie interesów Polski nie skrępowany był żadnemi więzami i względami, pozwoliło Dmowskiemu na dostateczną stanowczość i siłę, by w czasie wojny i podczas konferencji pokojowej przeciwstawiać się wszelkim wrogim Polsce wpływom.

Jak przed laty Kazimierz Jagiellończyk pokojem toruńskim odebrał Zakonowi Krzyżackiemu ziemię pomorską, tak obecnie mocą pokoju wersalskiego jednoczyła się ona z Polską na nowo. Wśród radosnej muzyki dział, obwieszczających zwycięstwo, Roman Dmowski kładł swoje nazwisko pod traktatem, przekreślającym raz na zawsze akty rozbiorów!

[14]) „Pro fide, rege et lege“, zeszyt 2, maj—czerwiec 1927, str. 80.

[15]) Roman Dmowski: „Polityka polska i odbudowanie państwa“, str. 472.

[16]) Tamże str. 474.

„Cywilizacja rzymska, wniesiona przez Kościół, powołała nas ongi do życia jako naród i jako państwo. Ona to, dzięki Kościołowi, wychowywała nas w poczuciu prawa i praworządności. To zaś, co owiane wpływami Wschodu, który nie znał cywilizacji łacińskiej, bo nie był katolicki — reprezentuje i wnosi w nasz organizm państwowy bezwład“.

ROMAN DMOWSKI,

Z przemówienia na VII Zjeździe Katolickim w Poznaniu.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

Rola R. Dmowskiego
w rozwoju świadomości narodowej
(Parę uwag)

Poglądy naszego (mego i Dmowskiego) pokolenia na przyszłość Polski i możliwość odzyskania przez nią niezależności państwowej wahały się pomiędzy rewolucją narodową (powstanie zbrojne tym razem tylko z udziałem uświadomionych mas ludowych), a rewolucją społeczną (socjalizm narodowy albo socjalizm międzynarodowy).

W umysłach i sercach jednostek naszego pokolenia, dręczonych zagadnieniem przyszłości Polski, powyższe prądy myśli kojarzyły się nieraz ze sobą. Starano się je zharmonizować i wynaleźć dla nich jedną, syntetyczną formułę. (W „Głosie“, w którym niejeden z nas rozpoczynał swoją pracę publicystyczną, krzyżowały się tego rodzaju poglądy). Z tego rodzaju dążności i usiłowań, które przez szereg lat były tłem życia politycznego (ideowego) ówczesnego młodego pokolenia, wyszło nieco rzeczy dobrych (ruch oświatowy wśród ludu wiejskiego i miejskiego, przejęcie się sprawą warstw upośledzonych itp.), więcej jednak wynikło niewczesnych zatargów, oraz nienawistnych sporów pomiędzy jego odłamami, więcej bałamuctwa niż istotnej świadomości tego, czem powinna była być w swym czasie, jednolita dla trzech zaborów, polityka narodowa.

W słusznem myśleniu o istocie oraz drogach tej polityki, Dmowski miał niebylejakiego poprzednika, bowiem śp. Jana Popławskiego, — trzeba jednak przyznać, że to Dmowski przedewszystkiem stał się krystalizatorem myśli i uczuć narodowych naszego pokolenia, tym, który jego dwutorowość narodowo - socjalistyczną zastąpił jednotorowym nacjonalizmem.

Zawdzięczać to należy nietylko jego działalności publicystycznej („Przegląd Wszechpolski“ — „Myśli nowoczesnego Polaka“ itp.), lecz i energji jego woli, która na arenie życia organizacyjnego szła bez wahania do celu i umiała go innym z mgławicy wydobyć i stanowczo wskazać.

Wogóle jego myśli i jego woli, i później, we wszelkich przełomowych momentach naszego życia narodowego, wówczas gdy trzeba było opinję społeczeństwa przechylić na stronę polityki, nie na krótką metę obliczonych korzyści, lecz żywotnego interesu przyszłości, przypisać trzeba te zmiany i zwroty w poglądach poliycznych ogółu rzetelnie narodowego, którym wypadki dziejowe przyznały trafność i zgodność z interesem narodu.

Tak było naprzykład w przededniu wielkiej wojny i w okresie jej trwania, kiedy to nawet wśród stronnictwa demokratycznonarodowego (między innemi w zaborze austrjackim) wahano się, po czyjej stronie mają wyraźnie stanąć Polacy i od kogo spodziewać się wskrzeszenia Polski?

I tu również, myśl Dmowskiego, dojrzała w tej mierze oddawna, rozwinięta w jego pracach, wskazała i nam i połowicznie zorjentowanej, a kuszonej z wielu stron i zniepranwianej opinji narodowej, właściwą drogę, której trzymać się należy, jeśli się pragnie dojść do Polski, mogącej w istocie istnieć jako państwo niezależne.

Także w Polsce odrodzonej Dmowski, snując dalej naczelną myśl — wielu lat poprzednich — jej istotnej niezależności, wskazywał na te jej zadania, bez których należytego zrozumienia i czynienia im zadość (sprawy ustrojowe, polityka zagraniczna, kwestja żydowska, stosunek do Kościoła itp.), sprawa rozwoju oraz wzmocnienia sił narodu, i zapewnienia jego państwu mocarstwowego stanowiska w rzędzie innych państw w świecie, będzie narażona na stałe niepowodzenie.

Tu również trafność jego wskazań i przestróg była tak oczywistą, że nawet ci, co się im zawsze zgóry przeciwstawiali, zmuszeni byli już nieraz w działaniu państwowem do nich się stosować.

Nie wspominam tu o tem, co Polska dzisiejsza zawdzięcza Dmowskiemu już nietylko jako myślicielowi, lecz jako politykowi czynnemu, gdyż to mu w głębi dusz swoich, pocichu przyznają ci nawet, co dzisiaj mówią z zapałem o „rozbudowie“ Gdyni np., urządzają „święto morza“, bądź podziwiają bogactwa Górnego Śląska...

Tak więc myśl Dmowskiego, ogarniając niestrudzenie, w przeciągu kilkudziesięciu lat, najważniejsze zagadnienia bytu polskiego, zawsze szła i rozwijała się po drogach, wiodących naród do odzyskania utraconej niepodległości.

Szła po nich, nie głosząc szumnych haseł, nie licytując się w rewolucyjności środków z tymi, co bez „łuny pożarów i kurzu krwi bratniej“ nie rozumieli walki o lepszą przyszłość narodu.

Dziś ci, właśnie, ciągle jeszcze z nim się spierają o to, kto pierwszy wypowiedział magiczne słowo „niepodległość“ — i kto był „budowniczym“ Polski?

Wkrótce i to przestanie już bawić ogół Polaków, a wszyscy, kogo w istocie obchodzą losy Polski, będą raczej myśleć o tem — jak ją ochronić od wiszących nad światem, a groźnych dla naszej przyszłości dojrzewających zdarzeń dziejowych.

Wówczas myśl ogółu zwróci się ku „przestrogom“ dla Polski. Dmowskiego, którego umysł miał wciąż na względzie nietylko to, co wiedzie do odzyskania niezależnego bytu narodowego, lecz i to, co go umacnia i zabezpiecza...

Pieśń Bojowa

Słowa M. Suchockiego Muzyka M. Łebkowskiego

Naprzód marsz, drużyny bojowe,
Karnych zdobywców huf!
Po życie sięgnijmy nowe,
By tryumfował duch!
Hej, marsz, znękany narodzie!
Niech żyje Wielki Ruch,
Co czynem nasz z nędzy wywiedzie,
Na Wielkiej Polski próg!
Równajmy krok! robotnik, chłop
Już miecz Chrobrego porwał w swą dłoń
Pobudka nasza pędzi przez kraj:
Zbudź się narodzie, do czynu wstań!
Równajmy krok! robotnik, chłop,
Już miecz Chrobrego porwał w swą dłoń
Pobudka nasza pędzi przez kraj:
Zbudź się, wstań, wstań!

DR. BOHDAN WINIARSKI

PRZED SZESNASTU LATY

Wspaniała i wzruszająca uroczystość wręczenia sztandarów pułkom polskim odbyła się w sobotę, dn. 22. VI. 1918 r., w niezbyt odległej od frontu miejscowości, w Szampanji. O godz. 9 rano na wielką polanę leżącą na łagodnej pochyłości wzgórza i otoczoną ciemnym wieńcem lasu, przy dźwiękach Marsyljanki, zajechał długi sznur samochodów wojskowych, wiozących z pobliskiej stacji przybyłych na uroczystość gości. Wkrótce przed skromnym ołtarzem polowym staną Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej, p. R. Poincaré, mając po prawej ręce Prezesa Komitetu Narodowego Polskiego p. R. Dmowskiego, po lewej zaś Ministra Spraw Zagranicznych, p. S. Pichon'a. Byli obecni liczni dygnitarze cywilni, między którymi Naczelny Komisarz Propagandy, p. Kłobukowski, oraz wojskowi z gen. Gouraud na czele; członkowie Komitetu Narodowego Polskiego; attachés ambasad i przedstawiciele misyj wojskowych Anglji, Włoch i Stanów Zjednoczonych; delegaci rad miejskich tych miast, które ofiarowały wojskom naszym sztandary: Paryża, Nancy, Verdun i Belfort; wreszcie przedstawiciele kolonji polskiej i weterani z 1863 r. z Wład. Mickiewiczem na czele. W pewnym oddaleniu frontem do ołtarza, ustawione były w podkowę głębokie kolumny piechoty, oddziały artylerji, lotnictwa i ułanów, którym w języku francuskim nadano niezapomnianą, okrytą chwałą nazwę szwoleżerów. Przed ołtarzem stanęło ośm amarantowych z orłami srebrnemi sztandarów. Odprawiona została cicha polowa Msza św., podczas której orkiestry wojskowe grały nasze hymny i odwieczne pieśni nabożne.

Gdy zabrzmiały dzwonki na podniesienie, słońce wyszło z zaobłoków i opromieniło złotemi blaskami obraz niezapomniany.

Po Mszy św. celebrant poświęcił drogie sercu polskiemu znaki i donośnym głosem odczytał rotę przysięgi. Z podniesioną prawicą złożyło wojsko przysięgę, po której z tysięcy piersi zagrzmiał okrzyk: Niech żyje Polska!

Następnie p. Prezydent Poincaré, mając po prawej stronie Prezesa Komitetu Narodowego Polskiego po lewej zaś gen. Gouraud, dokonał krótkiego przeglądu, obchodząc ustawione szyki, poczem przystąpiono do ceremonji wręczania sztandarów.

Przed ustawionemi w szereg i otoczonemi wartą honorową chorągwiami stanął Roman Dmowski i naprzód po francusku podziękował p. Prezydentowi za pomoc Francji przy utworzeniu wojska polskiego, uznanego za samodzielną i sprzymierzoną stronę walczącą, a potem zwrócił się do wojska z przemową, którą tu podajemy w całości:

„Żołnierze Wojska Polskiego!

Oto sztandary, z któremi występujecie do boju, jako armja polska, samodzielna, walcząca w imię Polski. Jużeście ten bój rozpoczęli: pierwszy pułk strzelców już stoi na pozycjach, na których krew polska już się przelała. Wstępujecie w ten bój nie tak jak wielu nieszczęsnych naszych braci, nie jako niewolnicy, pędzeni przez obcych za obcą im sprawę, ale jako wolni synowie Polski, idący w walkę za wyzwolenie ojczyzny, za wydarcie waszej ziemi z rąk wroga. Walczycie o to, by ojczyzna nasza, rozdarta, podzielona przez sąsiadów, była napowrót jedną, tak jak jest jedną w waszych sercach — o czem najlepiej świadczy to, że ze wszystkich bez wyjątku ziem Polski zebraliście się w tych szeregach. Walczycie o to, by panowanie obce i wyzysk kraju naszego przez obcych raz na zawsze ustał, byśmy napowrót zostali gospodarzami u siebie, w Polsce wolnej i niepodległej. Walczycie wreszcie o Polskę nową, odrodzoną, jednakową Matkę dla wszystkich swoich dzieci, w której wszyscy jednakowo będą obywatelami, złączonymi w pracy dla jej pomyślności, jak dziś złączeni jesteście w boju o jej wolność. O tem pamiętajcie Wy, Synowie ludu polskiego, którzy tu w szeregach stoicie, spełniając względem ojczyzny swój obowiązek najświętszy tem samem zaświadczacie o swoich w niej prawach.

Przeciw komu walczycie?

Przeciw tym, co rozdarli naszą ojczyznę, co postanowili nasz naród wytępić, a przynajmniej zmniejszyć i zubożyć, w niewolników swoich na wieczne czasy zmienić. Przeciw Niemcom, odwiecznym wrogom naszym, którzy nam szmat za szmatem ziemię naszą wydzierają, którzy nam nawet mowę polską usiłują odebrać, którzy, niegdyś obmyśliwszy i wykonawszy rozbiór Polski między trzy państwa, dziś całą naszą ojczyznę chcą ujarzmić. Przeciw Austrji, która zmuszona częściowo uznać nasze narodowe prawa, uczyniła rządy w swoim zaborze rządami niesprawiedliwości, zepsucia politycznego i bezwzględnego wyzysku.

Trzeci sprawca rozbioru naszej ojczyzny już ziemie polskie utracił i dziś, bezsilny, sam zagrożony jest ujarzmieniem przez Niemców.

Z kim idziecie w tę walkę?

Z narodami, które do krzywd Polski nigdy się nie przyczyniły, w których ojcowie nasi zawsze widzieli sojuszników Polski i w których zwycięstwie widzimy ocalenie naszej ojczyzny: z Francją, o którą zawsze się opierała nasza walka o wolność, z którą tyle serdecznych węzłów oddawna nas łączy; z Anglją, która nie pierwszy raz zaświadcza swą sympatję dla naszej sprawy i dla naszej walki o wolność; z Włochami, które niedawno własną wolność i zjednoczenie wywalczywszy, tem żywiej odczuwają nasze dążenia; z wielką Rzeczpospolitą Amerykańską, z którą nas łączą imiona Kościuszków i Pułaskich, która miljony naszych rodaków gościnnie przyjęła na swej ziemi.

Głowa Francji, przedstawiciele sprzymierzonych wielkich narodów i ich walecznych armij, znajdują się tu dziś między nami, zaświadczając o tem, że się łączą z naszą walką o wolność, że przyjmują naszą niewielką armję do zastępów walczących o tę wolność wojowników. Stwierdziły swą łączność z naszą sprawą i miasta Francji: Paryż, Verdun, Belfort i Nancy, które wam te sztandary ofiarowały. My ze swej strony, zaświadczamy im, że wielka ich sprawa jest naszą sprawą i potwierdzimy te słowa czynem.

Potwierdzi je żołnierz polski, który pod okrytym w wiekowych bojach sławą naszym sztandarem Orła Białego, okaże się godnym nieskalanych rycerzy, którzy ten sztandar zawsze wysoko nosili, jako sztandar wielkiego narodu, sztandar cywilizacji i wolności".

Potem piękną mowę wygłosił p. prezydent Poincaré. Zwracając się do sztandarów polskich, tak mówił między innemi:

„Dla dzielnych żołnierzy tu obecnych i dla Polski całej macie, o sztandary! siłę symbolu potężniejszą o wiele jeszcze i bardziej świętą. Jesteście ojczyzną żyjącą, jesteście przyszłością odradzającej się w teraźniejszości, jesteście jutrzenką wschodzącą po ciemnej nocy, wolnością po ujarzmieniu. Odtąd nie pod obcym znakiem walczyć będą synowie Polski: mieć będą odtąd barwy własne. Przybyli tłumnie z za oceanu tworzyć będą armję samodzielną, walczącą obok aliantów nietylko o ideał wspólny ,ale i o własny ideał narodowy. Dnie zbawczego podniecenia, dnie nadziei zmartwychwstania!

Naród, który pomimo przemocy i ucisku zachował nienaruszenie narodową odrębność, który wytrwał namiętnie przy swych tradycjach narodowych, który nigdy nie pozwolił zagłuszyć swego głosu lub stłumić swoich dążeń, którego dusza nieśmiertelna wystrzeliła przepięknym kwiatem literatury i sztuki — naród ten zrywa się oto do nowego pochodu krzyżowego.

Sztandary, bądźcie dla niego wyobrażeniem sprawiedliwości niewzruszonej, bądźcie zapowiedzią jego przywróconego zjednoczenia i państwowości odbudowanej. Wskrzeszcie w pamięci jego dzieci okrutne doświadczenia jego tułactwa i gorzkie nauki nieubłaganej historji. Pobudźcie ich do czynów twórczych! Zagrzejcie do usiłowań najwyższych!"

Po skończonem przemówieniu p. Prezydent Poincaré podszedł do łopocących z wiatrem sztandarów i przystąpiwszy do pierwszego, przypiął doń krzyż wojskowy; to sztandar słynnej kompanji Bajończyków, złożonej z Polaków, którzy zaraz po wybuchu wojny na ochotnika do legji cudzoziemskiej wstąpili i odznaczyli się w szeregu działań wojennych, zwłaszcza w ataku pod Arras, jak to stwierdza odczytany w tej samej chwili rozkaz do armji. Sztandar, przeszyty 48 kulami, trzyma jeden z nielicznych pozostałych Bajończyków, por. Sobański, obecnie 1-go pułku ułanów polskich. Drugi sztandar — to sztandar 1-go pułku strzelców, poświęcony i doręczony pułkowi dnia 17 bm., a obecny na uroczystości wraz z delegacją pułku z pułkownikiem Jasieńskim na czele. Jeden sztandar za drugim bierze Prezydent Republiki z rąk trzymających go i wręcza chorążemu odpowiedniego pułku. Chorąży całuje wręczony mu sztandar i w otoczeniu warty honorowej wraca na miejsce.

Następuje przegląd zgromadzonych wojsk. Kolumny sprawnie wykonywują obroty, szykując się do marszu. Rozlega się komenda i rozpoczyna się defilada. Przy dźwiękach marsza bataljony piechoty idą w szyku regularnym długiemi szeregami, równym, mocnym a sprężystym krokiem, z głową dumnie podniesioną. Wszyscy widzą, czują, że tak idzie tylko pierwszorzędny żołnierz, ożywiony duchem narodowym i wrodzonym animuszem żołnierskiej rasy; żołnierz, który ma w sobie nietylko poczucie niezwyciężonej siły, ale i zadzierżystą fantazję; żołnierz, który za sobą czuje moc całego ludu polskiego, a przed oczami ma najwznioślejszy cel, jaki żołnierz - obywatel mieć może: całość i niepodległość ojczyzny.

Długo trwa przemarsz bataljonów: idzie potem oddział lotniczy. Następnie wyciągniętym kłusem przeciąga kolumna artylerji polowej, pozostawiając na widzach wrażenie skupionej i nieprzepartej mocy. Wreszcie galopem przebiega szwadron 1-go pułku ułanów polskich. Widok tych ludzi, jakby urodzonych do konia i do szabli, wytworzył we wszystkich obecnych niezachwianą pewność, że ułani polscy we Francji, jak ułani Beliny i Krechowieccy, godnie piastować będą świetne tradycje niezwyciężonej jazdy polskiej.

Po skończonej uroczystości, którą komenderował dowódca 1-go pułku pułkownik Jasieński, p. Prezydent Poincaré, mając zawsze po prawicy Romana Dmowskiego, podejmował przybyłe z nim osoby oraz dowódców polskich śniadaniem w ratuszu pobliskiego miasteczka. O godzinie 2-ej po południu pociąg dworski odszedł do Paryża.

Uroczystość wojskowa polska pozostawiła w duszach wszystkich jej uczestników wrażenie niezatarte. Dziś, gdy twórca Wojska Polskiego we Francji doczekał się hołdu uznania od swego społeczeństwa, niechże ten przypomniany obrazek wskrzesi choć jeden szczegół jego potężnej działalności na obczyźnie dla ojczyzny.



Dmowski wręcza w miejscowości Sault (dep. Marne) sztandar pułkowi polskiemu w obecności gen. Gouraud.

DR. CELESTYN RYDLEWSKI

Wspomnienia z wielkich dni

Było to w pierwszych dniach wiosny 1919 roku.

Na konferencji pokojowej w Paryżu ważyły się losy Polski i innych państw europejskich.

W tych właśnie dniach wypadło mi wracać do ojczyzny, gdzie ze zrozumiałą niecierpliwością oczekiwano wiadomości z terenu walk dyplomatycznych.

Ostatnie informacje oraz instrukcje miałem otrzymać od ś. p. Erazma Piltza, b. redaktora petersburskiego „Kraju", który był w

ZYGMUNT WASILEWSKI

Podróże Dmowskiego

(Przyczynek biograficzny).

W jesieni 1891 r. Roman Dmowski wyjechał po raz pierwszy zagranicę. Przed rokiem ukończył uniwersytet. Dał się już poznać jako pisarz na łamach „Głosu", ale nie talent pisarski jedynie dawał mu wstęp w szranki społeczne. Był wybitnym i popularnym w kołach młodzieży reprezentantem Związku Młodzieży Polskiej. Nie był jeszcze zdecydowany, co ma robić z sobą: czy oddać się pracy naukowej, czy też działalności politycznej. Alternatywa taka narzucała się wówczas wybitniejszym indywidualnościom ostro; łączenie spokojnej karjery osobistej z polityką nie było rzeczą tak prostą, jak dzisiaj. Były to szlaki rozbieżne. Bieg wypadków w wyborze drogi tutaj przesądził. Manifestacja, która w dniu 3 maja tego roku wstrząsnęła Warszawą, była dziełem organizacyjnem Dmowskiego i będzie miała swoje skutki.

Potrzeby naukowe, według mnie, raczej potrzeby duchowe głębsze, parły Dmowskiego od wczesnej młodości na wyżyny, skądby szerszy na świat był widok. Uzyskawszy pewną kwotę od rodziny, wyjechał do Paryża. Po drodze zatrzymał się w Genewie, aby nawiązać kontakt z Zygmuntem Balickim. Poznał był go przed rokiem w Warszawie, jako emisarjusza Ligi Polskiej, mającej swą siedzibę zagranicą. W Paryżu Dmowski przebywał ośm miesięcy, które poświęcił studjom naukowym. Wracał na Genewę. Owocem porozumienia z Balickim był projekt gruntownej reorganizacji Ligi, zmierzający do uczynienia z niej czynnej siły politycznej wewnętrz kraju w duchu czysto narodowym.

Gdy wracał do kraju, na stacji Granica został aresztowany pod zarzutem czynnego udziału w manifestacji majowej. Osadzony w twierdzy pozostawał tam pięć miesięcy do stycznia 1893 r. Wypuszczono go wtedy za kaucją na wolność do czasu, póki nie zapadnie wyrok. Czas ten Dmowski użył na zorganizowanie Ligi. Był to rodzaj zamachu stanu dokonanego przez żywioły młodsze, zgrupowane koło Dmowskiego. Liga przybrała wtedy nazwę Narodowej.

Oczekiwany wyrok, przez cara zatwierdzony, wszedł w wykonanie w listopadzie 1893 r. Dmowski skazany był na trzyletnie zesłanie (pod dozorem policji) poza granice Polski (z r. 1772). Na miejsce pobytu Dmowski obrał sobie Mitawę. Była to druga jego podróż. I ta zdecydowała ostatecznie w wyborze dalszej drogi życia.

Bierne trwanie w bezczynności nie leżało w naturze Dmowskiego. Wkrótce przesłał władzom Ligi Narodowej dokładnie opracowany projekt czasopisma politycznego dla wszystkich zaborów z propozycją, że pismo takie założy w Galicji. Liga projekt aprobowała. W lutym 1895 r. Dmowski ulotnił się z Mitawy, kierując się do Lwowa.

Zaczyna się tutaj ważny okres odradzania myśli narodowej, okres „Przeglądu Wszechpolskiego": lata 1895—1909. Nie będę opisywał dziejów początkowych tej roboty, którą dyskretnie pod czujnem okiem namiestnictwa podjął Dmowski, zasłaniając się firmą tubylca zacnego Wiktora Ungara. Pierwszy zeszyt „Przeglądu" Dmowskiego ukazał się 15 lipca 1895 r.

Podczas peregrynacji Dmowskiego zaszły nowe aresztowania i zesłania. Z powodu manifestacji ulicznej, urządzonej w rocznicę Kilińskiego dn. 29 kwietnia 1894, władze rosyjskie zawiesiły „Głos", a mistrz Dmowskiego Jan Popławski znalazł się w cytadeli. Zwolniono go stąd w jesieni tego roku, a w grudniu Popławski, nie czekając na wyrok, posłuszny wezwaniu Dmowskiego, uszedł potajemnie do Lwowa.

Cały rok 1896 i 1897 dwaj twórcy ruchu narodowego pracowali razem. Biurko redakcyjne jednak nie było nigdy przedmiotem trwałej namiętności Dmowskiego. Mając doskonałą wyrękę w Popławskim, pełnym twórczego polotu publicyście - wychowawcy, sam oddał się pracy nad wytworzeniem systemu polityki polskiej, odpowiadającym nowoczesnym warunkom bytu. Czuł nieodpartą potrzebę pogłębienia wiedzy politycznej przez badanie stosunków, panujących na świecie. Poświęcił na to fundusz, uzyskany w schedzie po ojcu. Pozostawiwszy „Przegląd" Popławskiemu, wyjechał z początkiem 1898 r. do Londynu.

Przebywa tam do końca 1900 r. z trzema nawrotami. Z tego okresu odliczyć trzeba 9 miesięcy na podróż do Brazylji (1899—1900). O celach, jakie sobie zakładał i pracach dokonanych tutaj nie piszę. „Przegląd Wszechpolski" zawiera bogaty plon tych podróży, największą zaś zdobyczą była zbogacona wiedza samego podróżnika, która go sposobiła do przyszłej roli politycznej.

Rychło po powrocie do kraju, w r. 1901, przekonał się, że Kraków, ze względu na swoje położenie geograficzne, będzie dogodniejszym punktem dla „Przeglądu Wszechpolskiego", kolportowanego tajemnie na pozostałe dwa zabory; postanawia tedy przenieść się z pismem do Krakowa.

Przytem zaczyna się wtedy zarysowywać naturalny podział zajęć między Dmowskim i Popławskim. Pierwszy staje na czele czynnych sił organizacyjnych międzydzielnicowych, coraz konkretniej widzi potrzebę akcentowania sprawy polskiej, jako czynnika polityki światowej, i do tej pracy się sposobi; Popławski zaś siłą rzeczy coraz głębiej zapuszcza swoje wpływy w Małopolskę, na której terenie wypadnie wkrótce proklamować pracę narodową w postaci nowego Stronnictwa Demokratyczno - Narodowego. Popławski pozostaje tedy we Lwowie i tu organicznie pracuje zrazu przez „Kurjera Lwowskiego", potem zakłada „Polaka" dla ludu wszystkich dzielnic, „Ojczyznę" dla ludu małopolskiego, początek nowego stulecia wita założeniem dziennika „Wiek XX", a w roku 1902 przechodzi do „Słowa Polskiego", jako organu stronnictwa.

Od początku r. 1902 Dmowski redaguje już sam w Krakowie „Przegląd Wszechpolski" i tutaj ogłasza „Myśli nowoczesnego Po-

bliskich stosunkach z ówczesnym francuskim ministrem spraw zagranicznych Pichonem.

Do niego przeto zwróciłem się w ostatnich godzinach pobytu w stolicy Francji.

Na powitanie uścisnął mi rękę, nie odzywając się ani słowem. Był widocznie wzruszony i podniecony. Szybkiemi, nerwowemi krokami przemierzył kilkakrotnie pokój.

Nagle zatrzymał się przedemną i odezwał się temi słowy: „Pan wie, że przez długi szereg lat walczyłem z panem Dmowskim na łamach „Kraju“. I dziś jeszcze nie w każdym punkcie zgadzam się z nim.

Jednakże poczuwam się, — właśnie jako długoletni pracownik polityczny, — do oświadczenia panu, co następuje: Byłem codopiero świadkiem przemówienia Dmowskiego w sprawie Polski. Otóż przemówienie to nie było zwykłą mową, nie, był to c z y n, i to c z y n w i e l k i, w i e l k i e g o P o l a k a i patrjoty. Proszę to moje oświadczenie powtórzyć w ojczyźnie tym wszystkim, którzy tego będą chcieli słuchać, jak również i tym, którzy tego nie pragną“.

To oświadczenie człowieka, który przez całe życie był zaciętym przeciwnikiem wszechpolskiego ruchu narodowego, zrobiło na mnie głębokie wrażenie.

Zlecenie jego wypełniłem. Dziś, po upływie lat piętnastu, powtarzam, com wówczas usłyszał, wobec tych, co chcą słyszeć, jak i wobec tych, co słyszeć nie chcą.

Deklaracja Obozu Wielkiej Polski.

1. O. W. P. jest organizacją świadomych sił narodu, mającą za zadanie uczynić go zdolnym do silnego ujęcia w swe ręce spraw swoich, sprawić, ażeby stał się on w pełnem tego słowa znaczeniu panem swoich losów.

2. Celem naszego narodu, w pojęciu O. W. P., jest stać się narodem wielkim, zarówno w życiu wewnętrznem państwa, jak w stosunkach międzynarodowych. Wielkim jest naród, który wysoko niesie sztandar swej wiary, swej cywilizacji i swej państwowości. Działalność Obozu zmierza do tego, ażeby Polacy sami czcili i nakazywali innym cześć dla swej wiary, dla cywilizacji polskiej i dla państwa polskiego.

3. Wiara narodu polskiego, religja rzymsko-katolicka, musi zajmować stanowisko religji panującej, ściśle związanej z państwem i jego życiem, oraz stanowić podstawę wychowania młodych pokoleń. Przy zapewnionej ustawami państwowemi wolności sumienia — zorganizowany naród nie może tolerować, ażeby jego wiara była przedmiotem ataków lub doznawała obrazy z czyjejkolwiek strony, ażeby religją frymarczono dla jakichkolwiek celów lub prowadzono zorganizowaną akcję w celu rozkładu życia religijnego narodu.

4. Cywilizacja polska, jeśli ma być cywilizacją wielkiego narodu, musi się wyrażać:

a) w przywiązaniu i czci dla przeszłości, dla tradycji polskiej, w noszeniu z godnością imienia Polaka;

b) w głębokiem poczuciu obowiązku względem ojczyzny i odpowiedzialności każdego obywatela za swe czyny na zajmowanem stanowisku w życiu narodu;

c) w poczuciu hierarchji, przy organizacji zarówno pracy jak walki, i w surowej karności, bez hierarchji bowiem i karności naród jest bezwładnem ciałem, niezdolnem do jakiegokolwiek działania;

d) w wysokim poziomie obyczajów i dyscyplinie obyczajowej, nakazującej wszystkim szanować poczucie moralne narodu;

e) w organizacji surowej opinji publicznej, swym naciskiem nie dopuszczającej do czynów, przynoszących narodowi szkodę polityczną, moralną lub materjalną;

f) w bogatej i posiadającej wysoki poziom twórczości duchowej we wszystkich dziedzinach;

g) w wielkiej wytwórczości materjalnej, w wytężonej i sprawnie zorganizowanej pracy, zapewniającej narodowi środki do życia, a państwu potęgę, wreszcie

5. Państwo wielkiego narodu musi być tak zorganizowane, ażeby było zdolnem:

a) zapewnić sobie szacunek i uznanie swych praw u obcych, zabezpieczyć siebie i swych obywateli od upokorzenia i wyzysku gospodarczego;

b) zapewnić wszystkim obywatelom sprawiedliwość, zabezpieczyć ich od krzywd z czyjejkolwiek strony, zapewnić im bezpieczeństwo życia i mienia, spokój i wolność pracy, wreszcie ochronić ich, a zwłaszcza młode pokolenia od zgorszenia;

c) przestrzegać surowo prawa, na którem istnienie jego i życie społeczeństwa się opiera — i zmuszać wszystkich do poszanowania praw, żadnego bezprawia nie pozostawiać bezkarnem;

d) nakazywać szacunek dla siebie i swych instytucyj wszystkim, poczynając od rządu i jego organów, które muszą spełniać należycie swe obowiązki i ściśle dotrzymywać przyjętych zobowiązań, wreszcie

e) musi być gotowem do natychmiastowego tłumienia wszelkich objawów anarchji i do wystąpienia każdej chwili nazewnątrz w obronie swych interesów i swej godności.

6. Na powyższych zasadach opiera się program Obozu Wielkiej Polski, który w poszczególnych działach będzie rozwijany w publikacjach i instrukcjach organizacyjnych.

JAN RUS

Dmowski w życiu prywatnem

Praca polityczna twórcy i wodza ruchu narodowego w Polsce Romana Dmowskiego ma swoją chlubną kartę, na której dzień każdy zapisuje nowe wysiłki i dzieła wielkiej i nieustannej twórczości.

Ale Dmowski tworzy nietylko wtedy, gdy bezpośrednio oddaje się sprawom publicznym.

Jego życie prywatne jest wspaniałem odbiciem i niejako współczynnikiem tej roli, jaką odgrywa w ruchu naszym i w życiu Polski, jest współczynnikiem jego twórczości. Szczególnym tego wyrazem jest kilkumiesięczny pobyt Romana Dmowskiego w jego skromnym gospodarstwie w Chludowie, gdzie ostatnio spędza rok rocznie tylko wakacje.



Prezes Dmowski rozmawia z prof. Folkierskim na tarasie dworu chludowskiego.

W tem gospodarstwie, liczącem zaledwie 20 ha, ziemi ornej, parku i sadu razem, oddaje się z zapałem życiu rolnika, które kocha, i które jest dla niego zwierciadłem, pozwalającem widzieć dolę i niedolę 70 proc. ludu polskiego, trudniącego się rolnictwem. A i tryb życia i rozkład dnia w Chludowie wybitnie dostosowany jest do charakteru środowiska, jest przytem bardzo prosty.

Dmowski wstaje wcześnie, bo o 6-tej godzinie rano i rozpoczyna swój dzień obchodem gospodarstwa. Interesuje się wszystkiem i niema dnia, żeby nie pracował fizycznie. Jest przytem doskonałym instruktorem we wszystkich dziedzinach, bo na każdej rzeczy zna się dobrze; otrzymał bowiem dobrą szkołę od swojego ojca. Praca fizyczna nie jest u Dmowskiego tylko miłą rozrywką, lecz potrzebą wewnętrznego pełnego człowieka twórczego. Z tego umiłowania pracy w życiu osobistem wynika być może wielki kult dla pracy fizycznej, wieńczonej konkretnym wynikiem, realnem dziełem w życiu społeczeństwa i narodu.

Stąd znowu wypływa niewątpliwie wielki realizm Dmowskiego w polityce, w ocenie zjawisk społecznych i gospodarczych.

Dlatego właśnie twórczość jego nie ma w sobie nic z doktrynerstwa. Można też bez obawy będzie powiedzieć, że pomiędzy życiem prywatnem Dmowskiego i jego pracą i twórczością polityczną w najszerszem tego słowa znaczeniu zachodzi ścisła łączność. Jeden jest rytm zarówno w życiu publicznem jak i prywatnem, jedna twórcza postawa.

Wróćmy jednak do zajęć gospodarskich. Otóż na czoło wszechstronnych zajęć rolnika wysuwa się u Dmowskiego ogrodnictwo, któremu najwięcej uwagi poświęca. Stąd sad z drzew karłowatych złożony, dzieło własnych rąk i pieczy jest jego oczkiem w głowie. Nic więc dziwnego, że owoce najprzedniejszego gatunku budzą prawdziwą „zazdrość“ u bliższych i dalszych sąsiadów, którzy usiłują z chludowskim sadem konkurować. Do niemniej umiłowanych zajęć gospodarskich Prezesa należy połów ryb w dobrze zarybionym stawie chludowskim.

Połów odbywa się regularnie co tydzień we czwartek pod osobistym kierownictwem wytrawnego gospodarza. W parze z pracą fizyczną idą zajęcia pisarskie. Dmowski bowiem nawet w czasie swoich krótkich wakacyj nie zaprzestaje pisać. Nie chce poprostu dać się wyprzedzić wypadkom, które tylko jego myśl jest zdolna często z niesłychanym realizmem przewidzieć.

Obecnie pracuje nad nowem dziełem, poświęcając mu nietylko dnia, ale i noce. Jakie zagadnienie roztrząsa nie wiadomo, z pewnością jednak potężna jego myśl pracuje nad odkryciem zagadki — przyszłości.

W rozmowach, które chętnie prowadzi, szczególnie z młodymi przy każdej okazji zwraca uwagę na konieczność pracy nad sobą, na potrzebę pogłębiania myśli, od której będzie zależała nasza postawa twórcza wobec piętrzących się problemów życia, będzie zależała nasza rola w przyszłości. Natomiast z ogromną niechęcią mówi o nałogu bridża, który uważa za plagę współczesnych młodych i starych.

Podobnie jak kart nie lubi fotografowania się. Stąd niesłychanie trudno o cenną pamiątkę. Zresztą życzenie to jest bardzo ściśle przestrzegane nawet przez najbliższych przyjaciół. Nie lubi też uroczystości związanych z jego osobą.

A gdy pewnego razu spotkał się z wyrzutem, że nie pozwala kochającym go nawet w wyjątkowych wypadkach uczcić, odpowiedział prosto: kochajcie Polskę.

Czyż na taką odpowiedź ktokolwiek ośmieli się i będzie mógł podnieść równie ważki kontrargument?

I czy wolno ją tu nam komentować?

— — — — — — — — — — — — — —

Roman Dmowski jako znakomity i zamiłowany przyrodnik jest „postrachem“ dla przyrodników, których nietylko zadziwia swoją znajomością rzeczy, ale też niejednokrotnie stawia w dość przykre położenie. Lubi zresztą wszelkie dyskusje. Całe życie R. Dmowskiego zarówno w Chludowie jak i w Warszawie cechuje wyjątkowa prostota i skromność. Pamiętać bowiem należy, że jest to człowiek, o którym można powiedzieć, że żyje tylko z pracy rąk własnych. Źródłem skromnych dochodów są napisane książki oraz artykuły.

Z tego fragmentarycznego opisu możnaby wywnioskować, że życie R. Dmowskiego przypomina regułę zakonną, że nie masz tam słońca, humoru.



Dwór w Chludowie.

Błędnem byłoby tak sądzić. Dmowski jest dziś taki sam jak ongiś, młodzieńczy humor, a przedewszystkiem niezrównany dowcip nie opuszcza go nigdy. Dlatego szybko ujmuje sobie ludzi, a szczególnie młodzież. Jednem słowem jest zdobywczy.

Najistotniejszem jest jednak fakt, że dzięki swojej pracy i twórczości stał się wielkim zdobywcą młodych pokoleń Polski, zdobywcą, któremu nic przeciwstawić się nie może.



Wilczki chludowskie...

łaka“. Ubiega właśnie 31 lato od czasu, gdy sztandarowa ta praca wyszła w książce. Od chwili zawiązania się w Małopolsce stronnictwa DN., którego znakomity program jest dziełem Dmowskiego i Popławskiego, sprawa polska zyskuje znakomicie na rezonansie i wydobywa się konkretnie na widownię polityczną Europy. Dmowski był niemal jedynym w Polsce człowiekiem, dla którego ten moment nie był niespodzianką i jedynym kwalifikowanym moralnie i umysłowo politykiem, gotowym do ujęcia sztandaru tej sprawy. Wypadki do czynnej pracy na tem polu przynagliły.

Zdarzeniem, które mogło wpłynąć na losy Polski, stała się wojna rosyjsko - japońska. Dmowski pierwszy na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego“ przepowiedział schyłek Rosji i dla Polski wyciągnął stąd wniosek. Wobec przyp pogrążenia Polski w odmęcie grożącej Rosji rewolucji wypadło bliżej przyjrzeć się stosunkom. W końcu marca 1904 r. Dmowski wybrał się do Japonji. W „Słowie Polskiem“ upozorował tę podróż (nazwijmy ją piątą z rzędu) potrzebą zwiedzenia wystawy w St. Louis.

Dmowski był współpracownikiem „Słowa Polskiego“. Od początku października 1903 r. pisywał także znakomite feljetony, podznaczone pseudonimem „Diego“, a zatytułowane: „Na niwach i ugorach“. Ostatni felieton ukazał się pod datą 20 marca 1904 r. Wyjeżdżając do Ameryki, przyrzekł stałe artykuły. Istotnie w dniu 22 kwietnia (taka data listu) wysłał z Chicago odrazu cztery korespondencje. Dotyczyły one położenia wychodźców galicyjskich (Rusinów) w Kanadzie. Obiecywał w liście, że wyśle feljeton z Wancouveru w dniu odpłynięcia na fale oceanu. Uczył się wtedy pilnie gramatyki japońskiej; powrót do Europy zapowiadał na wrzesień.

W dniu 2 maja Dmowski donosi, że tego dnia o 6 wieczór odpływa na fale Pacyfiku. Pogoda śliczna. Z powodu wylewu Missuri i jej dopływów wypadło mu jechać z Chicago dłuższą drogą i zawadził w ten sposób o Winnipeg. W ciągu paru godzin, które tam bawił, zorjentował się, że mieszka tam sporo Polaków, cieszących się dobrą opinją. Pisał w drodze obszerną pracę napół felјetonową „W brytyjskim świecie“, którą miał drukować w „Słowie Polskiem“ w odcinku zamiast dawnych felјetonów. Zapowiadał tę rzecz na lipiec, kiedy powróci do Ameryki z Japonji i zorjentuje się, jaką część podróży będzie mógł ujawnić. Niestety do wykonania tego zamiaru nie doszło. Wrażenia japońskie odsunęły tę rzecz na plany dalsze, później zarzucone.

W sierpniu Dmowski był już z powrotem w Chicago i stamtąd zapowiada szereg artykułów o jeńcach polskich (z wojska rosyjskiego), ulokowanych w obozie w Matsujamie. Drukowaliśmy te artykuły we wrześniu, dosyłane już z Krakowa. Zrobiły one w świecie dziennikarskim wielką sensację.

„Słowo Polskie“ było dziennikiem ambitnym, imponującym oryginalnemi wiadomościami z pola walk japońskich. Skorzystało też z oferty p. Douglasa, syna Anglika i Polki, osiadłych na Ukrainie, ofiarującego swe usługi w charakterze stałego korespondenta. Był socjalistą, wzywano go do Tokio do pomocy Piłsudskiemu, który tam jechał z misją rewolucyjną. Dowiedzieliśmy się o tem później. Mogliśmy jednak polegać na przyrzeczeniu Douglasa, że będzie pisał rzeczowo. James Douglas potrzebował może nie tyle zarobku, ile legitymacji dziennikarskiej. Otóż p. Douglas spotkał się w Tokio z Dmowskim. Szereg ciekawych szczegółów o jego tam pobycie, o spotkaniu z Piłsudskim, o konferencjach, o obiedzie, który im Dmowski doradził (żywe ryby), opisał p. Douglas niedawno w wydawnictwie „Niepodległość“ (zeszyty 10 i 11).

O tej japońskiej podróży Dmowskiego mało jest wiadomości w naszej literaturze narodowej. Wiele natomiast rozpisywali się o niej socjaliści. Oto teraz wyszła książka Wł. Pobóg - Malinowskiego p. t. „Narodowa Demokracja, 1887—1918“ (Warsz., 1933). Malinowski szeroko o tej podróży się rozpisuje (str. 267 i n.), usiłując skompromitować Dmowskiego (w czyichże oczach?), że chciał ratować Polskę od tych, którzy ją wciągali w odmęt rewolucji rosyjskiej. Przytaczając słowa Piłsudskiego („Poprawki historycz-ne“), że rozmowy jego ze sztabem japońskim rezultatów nie dały, p. Malinowski ze zgrozą dodaje:

„Dziś nie jest to już tajemnicą, że do niepowodzenia w tym wypadku przyczynił się głównie R. Dmowski, przybyły do Tokjo na krótko przed przyjazdem tamże Piłsudskiego i Filipowicza“.

Socjaliści mieli plan urządzenia powstania, połączonego z rewolucją społeczną. Dmowski w książce swojej „Polityka polska i odbudowanie państwa“ pisze o tych planach:

„Nie wiem, jakiemi drogami myśl towarzyszy z PPS doszła do programu powstańczego, pod jakiemi wpływami to nastąpiło. Dla dziejów doby, poprzedzającej odbudowanie państwa, wiadomość ta byłaby bardzo cenna i zasłużyłby się wielce ten z nich, któryby to opowiedział...“ „Przewidywanie tej próby było głównym powodem mej podróży do Japonji wiosną r. 1904. Była obawa, żeby rządowi japońskiemu ktoś z Europy nie podszepnął planu wyzyskania Polaków do zrobienia Rosji dywersji na zachodzie. Trzeba go było poinformować o istotnem położeniu Polski, o stanie sprawy naszej i o tem, jak pojmujemy zadania naszej polityki, wskazać mu, że próby w tym kierunku Polskę bardzoby drogo kosztowały, a Japonji nicby nie przyniosły. Obawy nie były płonne. Podczas mego pobytu w Tokjo przybyli tam dwaj przedstawiciele PPS w celu pozyskania Japonji dla swoich planów powstańczych. Szczęściem okazało się, że rząd japoński był lepiej poinformowany o stanie rzeczy w Polsce, niżby tego można było oczekiwać, lepiej niż niejeden rząd europejski“. (s. 53).

Pragnąłbym tylko ustalić trochę dat kilku pierwszych podróży Dmowskiego. Nastąpiły potem inne, wreszcie najbardziej dla nas decydujące w latach 1915/19 między Petersburgiem, Londynem, Paryżem a Waszyngtonem, z finałem szczęśliwym w Wersalu.

Wszystkie one złożyły się na wielkie studjum polityczne, które zupełnie zasłużoną znalazły ocenę w postaci doktoratu honorowego, ofiarowanego Dmowskiemu przez Uniwersytet Poznański.

STANISŁAW SIECIECHOWICZ

ROMAN DMOWSKI

Życie i czyny

Chcąc napisać o życiu i czynach Romana Dmowskiego tak jak umysł nakazuje i serce mówi, trzebaby krok za krokiem iść śladami jego życia i skrzętnie notować wszystko, bo wszystko co zrobił jest wielkie...

*

Niepowodzenie powstania styczniowego zabiło polską myśl polityczną na długi przeciąg czasu. Społeczeństwo ogarnęło zniechęcenie i rozpacz. Zaczęto szukać nowych programów politycznych, nie uwzględniano jednak w nich hasła walki o niepodległość. Stańczycy opanowali zabór austrjacki, pozytywiści Warszawę oraz Królestwo Kongresowe, a w zaborze pruskim toczono walkę o podstawy istnienia narodu. Socjaliści i ludowcy, którzy w tym czasie poczęli wypływać na powierzchnię życia politycznego, formułowali w swych programach jedynie zagadnienia socjalne.

Bez względu na różnice między temi ugrupowaniami, nie widzimy nigdzie programu politycznego, któryby stawiał sobie jako cel rzeczywiste odbudowanie Polski.

Taki stan rzeczy długo trwać nie mógł. W krótkim czasie powstał nowy prąd, prąd narodowy, który, walcząc z dotychczasową biernością, rozpoczął budowanie trwałego programu niepodległej Polski.

Z pośród twórców polskiej ideologji narodowej, pozostaną na zawsze w historji narodu: Jan Ludwik Popławski, Zygmunt Balicki, oraz najmłodszy wiekiem — Roman Dmowski.

DO WOJNY ROSYJSKO - JAPOŃSKIEJ.

Roman Dmowski urodził się w Warszawie dnia 9 sierpnia 1864 roku. Nauki początkowe pobierał w szkołach niższej i średniej w Warszawie. Po ukończeniu gimnazjum zapisał się w Uniwersytecie Warszawskim na wydział matematyczno - przyrodniczy, którego dyplom uzyskał w 1890 roku. Obserwowanie zjawisk życia polskiego pcha Dmowskiego w kierunku zajęcia się sprawami społecznemi, a w szczególności poświęcenia uwagi ludowi wiejskiemu, który uważa za najzdrowszą i mającą wielką przyszłość warstwę narodu.

Wychodził wtedy w Warszawie od roku 1886 tygodnik „Głos", wokoło którego skupiały się wszystkie wybitniejsze jednostki, walczące z ówczesnym stanem rzeczy. Hasłem ich było: „Przez lud dla ludu, dla Polski". Do współpracowników pisma należeli: J. L. Popławski, Zygmunt Balicki, Zygmunt Wasilewski, Jozef Hłasko.

Zamieszczał tu również młody Dmowski swe artykuły, odznaczając się już wtedy jasnością myśli i jędrnością stylu.

Czas jakiś przebył na studjach w Paryzu, a po powrocie do rodzinnego miasta przypadł mu w udziale los tylu prześladowanych przez carat patrjotów. Za udział w manifestacji narodowej w dniu setnej rocznicy Konstytucji 3-maja zostaje uwięziony w cytadeli warszawskiej, a następnie zesłany na wygnanie w głąb Rosji do Mitawy. W roku 1895 udaje mu się zbiec do zaboru austrjackiego do Lwowa, gdzie wspólnie z J. L. Popławskim i Z. Wasilewskim zakupuje **„Przegląd Wszechpolski"**, który następnie przenoszą do Krakowa.

„Przegląd Wszechpolski" pod redakcją Romana Dmowskiego, Jana Popławskiego, staje się kuźnią nowej ideologji politycznej, stawiającej **niepodległość i dobro narodu polskiego na naczelnem miejscu.**

Dmowski wkracza na szerokie tory wielkiej polityki i staje się kierownikiem i ideologiem ruchu narodowego. Jest odtąd twórcą, wychowawcą duszy narodowej oraz przewodnikiem narodu w drodze do wolności. Nie ogranicza się jednak do tej pracy. Jak trzeba przemyca „Polaka", pismo dla ludu, przenosząc je na własnych plecach w t. zw. „ornacie" przez granicę do Królestwa, za co groziło więzienie, Sybir, a nawet szubienica.

Na platformie swego pojmowania zagadnień międzynarodowych i polskich rozwinął działalnosć organizacyjną pośród społeczeństwa polskiego, budując z sił polskich twórcze ośrodki działania i wpływu na zewnątrz, które ostatecznie doprowadziły do Polski niepodległej. Bierze udział w zakładaniu Towarzystwa Oświaty Narodowej. Buduje wielką organizację tajną dla wszystkich trzech zaborów, by jednoczyć ich politykę i wysiłki w jednym celu. Organizacją tą była **Liga Narodowa,** która położyła podstawy pod prawdziwie polskie i niezależne od wpływów międzynarodowej masonerji zręby polskiej polityki.

W roku 1897 ukazuje się pierwszy program Narodowej Demokracji, w znacznej mierze dzieło Romana Dmowskiego.

Praca wśród ludu i program wszechpolski wydały bardzo szybko rezultaty. Ruch narodowy objął wszystkie dzielnice Polski. Kierunek wszechpolski nie znał granic dla swej pracy, budził ducha narodowego daleko po za granicami dawnej Polski. Dmowski przerywa pracę w „Przeglądzie Wszechpolskim" i wyjeżdża na dłuższy czas bo na okres trzechletni do Anglji, Ameryki Południowej (do Parany i Brazylji), celem zorganizowania emigracji polskiej, by ją uchronić przed wynarodowieniem. Owocem tej podróży jest książka **„Wychodźtwo i osadnictwo".**

Pod wpływem pracy organizacyjnej i ideowej obóz wszechpolski stał się wyrazem polityki całego narodu, a Roman Dmowski wodzem moralnym i politycznym. Powróciwszy do kraju Dmowski w dalszym ciągu aż do roku 1905 wydaje „Przegląd Wszechpolski". W piśmie tym umieszcza cykl słynnych artykułów; zebrano je później (1903 r. w oddzielnej książce, która doczekała się już czterech wielkich wydań, pod tytułem **„Myśli nowoczesnego Polaka".** Jest to wyraźne sformułowanie poglądu obozu wszechpolskiego na zadania polityki wewnętrznej, oraz surowa krytyka prądów, nurtujących społeczeństwo, a zarazem zastanawianie się nad przyczynami upadku Polski. „Myśli nowoczesnego Polaka", to polski katechizm narodowy, z którego całe pokolenia Polaków uczyły się myśleć po polsku.

Sławny ustęp „Jestem Polakiem" jest wyznaniem wiary nowoczesnego Polaka.

W książce tej wskazał Dmowski z niezwykłą śmiałością na niebezpieczeństwo ze strony wroga wewnętrznego — Żyda. Daje również Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka" konieczne i głębokie wskazania, jak należy wychowywać patrjotyzm polski, oparty nie na frazeologji, lecz na całkowitem zespoleniu interesów jednostki z interesami narodu, na gotowości ponoszenia wszelkich ofiar dla jego dobra.

W roku 1904 odbywa Dmowski ponowną podróż do Ameryki, lecz tym razem już do Stanów Zjednoczonych i Kanady celem zapoznania się z tokiem prac tamtejszej Polonji.

DO WYBUCHU WOJNY ŚWIATOWEJ.

W tymże samym roku wybuchła wojna na dalekim Wschodzie pomiędzy Rosją i Japonją. Społeczeństwo polskie nie było w całości przygotowane do tych przeobrażeń, jakie wojna ta w następstwie swojem niosła. P. P. S. propagowała hasła rewolucyjne, podczas gdy obóz ugodowy życzył całem sercem zwycięstwa Rosji. Demokracja Narodowa z Romanem Dmowskim na czele zajęła inne stanowisko, stanowisko, które pozwalało na wyciągnięcie jak największych korzyści z ówczesnej sytucji bez narażenia interesów narodu polskiego na jakąkolwiek szkodę. Następstwem tego musiało być kategoryczne wystąpienie obozu demokratyczno - narod. przeciwko niewłaściwemu pojmowaniu sprawy polskiej.

Stanowisko obozu demokratyczno - narodowego wyluszczyl jasno Roman Dmowski w rozprawach swoich p. t. **„Nowy okres w dziejach Rosji" i „Dzisiejszy stan Rosji w perspektywie historycznej"**, zamieszczanych w „Przeglądzie Wszechpolskim" w rocznikach 1904 i 1905.

Dmowski od samego początku wojny ocenił we właściwy sposób siłę Japonji, którą w świecie powszechnie lekceważono. Pragnąc nawiązać bliższe stosunki z mocarstwem Wschodu udał się w podróż do Japonji, gdzie spotkał wysłanników P. P. S., którzy starali się pozyskać kraj ten dla swoich planów, zupełnie jednak bezskutecznie.

R. Dmowski zwiedza w Japonji obozy jeńców rosyjskich, gdzie w wielkiej liczbie znajdowali się Polacy, zapoznaje się z warunkami ich życia, stara się o poprawienie ich doli oraz organizuje łączność z krajem ojczystym.

Pozatem pobyt w Japonji wpływa na pogłębienie wielu poglądów, wyrażonych w „Myślach", co zupełnie wyraźnie można zaobserwować w korespondencjach, nadsyłanych do **„Słowa Polskiego"** we Lwowie, jak i w rozprawach p. t. **„Ex oriente lux"** i **„Podstawy polityki polskiej"**, ogłoszonych w „Przeglądzie Wszechpolskim".

W bliskiem zetknięciu się z kulturą japońską nauczył się R. Dmowski cenić siły moralne, które powstały jako czynnik zatarcia się osobowości w zespole społecznym i państwowym.

Dmowski po powrocie z Japonji zimą 1907 roku poczuł się jeszcze silniej zespolony w nierozerwalną całość z narodem. Rewolucja rosyjska, zakończona zdobyciem konstytucji i zwołaniem Dumy, otwierała przed społeczeństwem polskiem w Królestwie zupełnie nowe horyzonty. Przybyły tam już wcześniej Dmowski za fałszywym paszportem rozwija żywą działalność, mającą na celu uzyskanie narazie autonomji Królestwa Polskiego. Organizuje masowe wystąpienie ludu, zdążające do spolszczenia samorządu miejskiego i wiejskiego oraz do spolszczenia całego szkolnictwa. Było to dzieło olbrzymie.

Bojkot szkół rosyjskich, zorganizowany przez polską młodzież, a poparty przez Demokrację Narodową, o czem świadczy broszura Romana Dmowskiego **„Szkoła a społeczeństwo"**, dał w rezultacie możność stworzenia prywatnego szkolnictwa polskiego. Miało to dla narodu pierwszorzędne znaczenie.

Ruch narodowy zwyciężał coraz częściej. Wybory do pierwszej Dumy wykazały, że obóz wszechpolski znalazł powszechne uznanie w narodzie, gdyż wybrano na posłów prawie samych demokratów narodowych. Dmowski do pierwszej Dumy nie wysuwa swej kandydatury, ponieważ pragnie poświęcić się walce z czynnikami rozbijającemi od wewnątrz naród polski. Po rozwiązaniu pierwszej Dumy, do następnych wyborów staje już Roman Dmowski i otrzymuje mandat poselski, jako poseł Warszawy.

Jako kierownik zwycięskiego stronnictwa staje się Dmowski wodzem politycznym narodu. W chwilach przełomowych jest wszędzie, uczy jako pisarz, organizuje robotników, wieś i inteligencję.



Roman Dmowski w wieku młodzieńczym
(Reprodukcja z „Czerwonej Warszawy" J. Grabca.)

Dmowski zostaje prezesem koła polskiego w Dumie, liczącego 46 posłów. W czerwcu 1907 roku II-ga Duma zostaje rozwiązana, a w życie wchodzi nowa ustawa wyborcza, która liczbę posłów polskich ograniczyła do jednej trzeciej. Wybrani zostają znowu posłowie demokratyczno - narodowi z Romanem Dmowskim na czele, który w dalszym ciągu pozostaje prezesem Koła Polskiego. Polityka jego zmierza w tym kierunku, aby, walcząc o słuszne prawa Polaków, nie zapominać o **najgroźniejszym wrogu naszego kraju, o Niemcach**, których wpływ w Rosji przyczyniał się w niemałej mierze również do stałego pogorszenia się stosunków polsko - rosyjskich.

Zagadnienie ustosunkowania się naszego do Rosji i Niemiec stało się kwestją zasadniczą. Przełomowym momentem dla przedwojennej polityki polskiej było ukazanie się książki Romana Dmowskiego p. t. **„Niemcy, Rosja i sprawa polska".** Książka ta napisana w ostatnich miesiącach 1907 roku i pierwszych 1908 roku wywołała olbrzymią dyskusję. Ukazała się ona w tłumaczeniu francuskiem, rosyjskiem, czeskiem i angielskiem. W dziele tem, napisanem po mistrzowsku, uwydatniają się przewodnie myśli Dmowskiego w całej pełni. Na sześć lat przed wojną przepowiada Dmowski grożący konflikt międzynarodowy wskutek wzrastającej **zaborczości niemieckiej.** Opinja zagraniczna dzięki tej książce zajęła się międzynarodowem znaczeniem sprawy polskiej jeszcze wówczas, kiedy wszystkie trzy rządy zaborcze dokładały wszelkich starań, aby zmniejszyć ją do kwestji wewnętrzno - politycznej każdego z nich.

Realizując swój program przeciwniemiecki bierze Dmowski czynny udział w zjeździe słowiańskim w Pradze w roku 1908, jak też i w uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie w roku 1910. W tym czasie zdecydowaną polityką, która umiejętnie łączyła ideały narodowe z wymaganiami rzeczywistości, stworzył sobie R. Dmowski wielu zawziętych wrogów.

Obok przeciwników politycznych pochodzenia polskiego miał przeciw sobie Żydów, bowiem nie zadowolił się teoretycznem wykazywaniem szkodliwego wpływu żydostwa i jego roli, lecz podjął przeciw niemu także walkę praktyczną, nawołując i organizując społeczeństwo do samoobrony gospodarczej, do wyzwolenia handlu i wytwórczości z rąk żydowskich. Założył w Warszawie **„Gazetę Poranną"**, jako popularne pismo, szerzące świadomość konieczności obrony interesów gospodarczych narodu. Nazwisko Dmowskiego staje się nienawistnem dla żydostwa całego świata. Kiedy w roku 1912 miały się odbyć wybory do Dumy, Żydzi wszystkich odcieni politycznych połączyli się, aby wspólnie walczyć z Dmowskim.

Społeczeństwo polskie ocknęło się jednak i ujrzało cały ogrom niebezpieczeństwa żydowskiego. Dzięki pracy Dmowskiego datuje się odtąd w Królestwie zdrowa reakcja przeciwko wpływom żydowskim i ruch w celu usamodzielnienia się od żydostwa zataczać począł coraz szersze kręgi...

Dmowski, wolny teraz od obowiązków poselskich w dalekim Petersburgu, pracuje w kraju, poświęcając się przeważnie redagowaniu „Gazety Warszawskiej". Ukazuje się w niej cykl jego artykułów p. t. **„Upadek myśli konserwatywnej w Polsce"**, gdzie daje wprost druzgocącą krytykę konserwatystów. Artykuły te, wydane później w osobnej książce, są jednym z najwspanialszych pomników polskiej publicystyki politycznej.

W obliczu wojny bałkańskiej, która wydawała się początkiem wojny europejskiej, politycy polscy musieli wyraźnie określić swoje stanowisko, przygotować się do odpowiedniego działania w czasie wojny, któraby ogarnęła swym zasięgiem ziemie polskie.

Na zjeździe polityków polskich wszystkich dzielnic w roku 1912 został złożony imieniem politycznych kół Królestwa memorjał opracowany przez Romana Dmowskiego.

Memorjał ten świadczy, jak znakomicie Dmowski orjentował się w układzie stosunków międzynarodowych, jak przenikał zamiary wrogiej nam polityki, a przytem jak doskonale znał siły narodu polskiego oraz jego zalety i wady. Cały memorjał Dmowskiego z wielką troską o przyszłość Polski przestrzega przed połączeniem losów Polski z Austrją i Niemcami, bo nie widzi możności realizacji w związku z temi państwami programu polskiego, który mógł być urzeczywistniony tylko przez zjednoczenie wszystkich ziem polskich.

Wojna 1914 roku nie zastała Dmowskiego nieprzygotowanym na wypadki. W maju 1914 roku na zjeździe poufnym w Wiedniu powiedział: „W tym jeszcze roku wybuchnie wojna światowa. Polska musi stanąć przeciwko Niemcom, bo tylko w razie ich klęski możliwe jest uzyskanie niepodległości i zjednoczenia."

W CZASIE WOJNY ŚWIATOWEJ.

Przepowiednia Dmowskiego sprawdziła się nadzwyczaj prędko. Rok 1914 przyniósl wybuch wojny światowej, która zastała społeczeństwo polskie rozbite na dwa zacięcie zwalczające się obozy. Jeden z nich widział możność odbudowania Polski w oparciu o Austrję i Niemcy, drugi zaś, obóz demokratyczno - narodowy kładł nacisk na współpracę z państwami koalicyjnemi, która mogła jedynie zapewnić zjednoczenie ziem polskich z wolnym dostępem do morza. Wyrazicielem ruchu wszechpolskiego byl Dmowski, który skupił w swym obozie oprócz polityków z Kongresówki, także wszystkich Polaków zaboru pruskiego oraz znaczną część polityków działających w Galicji.

Wysiłek Dmowskiego zmierza celowo i wytrwale ku jak najściślejszemu zespoleniu Polski z koalicją, by zwycięstwo państw koalicyjnych, w które wierzył niezłomnie, było również zwycięstwem narodu polskiego.

Tworzy więc w Warszawie **Narodowy Komitet Polski**, w skład którego weszli przedstawiciele demokracji narodowej i realiści, jak też i wielu przedstawicieli instytucyj społecznych. Przewodniczącym Wydziału Wykonawczego zostaje Roman Dmowski i jako taki reprezentuje naród polski wobec Rosji. Zmuszony do wyjazdu przed zbliżającemi się do Warszawy Niemcami, przenosi swą siedzibę do Petersburga, gdzie zakłada organ **„Sprawy Polskie"**, poświęcony głównie szerzeniu orjentacji antyniemieckiej i rozbudzaniu ducha narodowego w rozrzuconej po olbrzymiej Rosji emigracji polskiej. Śledząc przebieg całej wojny dochodzi Dmowski do przekonania, że punkt ciężkości sprawy polskiej leży na zachodzie w państwach koalicyjnych i że przeprowadzanie jawnej, niezależnej polityki, zmierzającej do zjednoczenia ziem polskich w niepodległem państwie polskiem, możliwe jest tylko poza granicami państw rozbiorowych.

Opuszcza więc Petersburg w listopadzie 1915 roku i wyjeżdża naprzód do Anglji, gdzie zamieszkuje w Londynie od grudnia 1915 roku z małemi przerwami do roku 1917. W Londynie bawi Dmowski jako doradca angielskiego ministra spraw zagranicznych w kwestjach Wschodu, a specjalnie w sprawie polskiej. W 1916 roku składa memorjał rosyjskiemu ambasadorowi Izwolskiemu i koaljantom, gdzie po raz pierwszy powiedział, że konieczną jest niepodległość Polski.

W miesiącu lutym 1916 roku urządzono pierwszy poufny zjazd w Szwajcarji, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich dzielnic Polski. Na zjeździe tym ułożono plan akcji politycznej, referowany przeważnie przez Dmowskiego, jak tez i sposoby porozumiewania się z krajem. Została założona **Agencja Lozańska,** mająca informować zagranicę w sprawach polskich oraz pismo p. t. **„Przegląd Polski"**, wydawany w Fryburgu.

Dzięki staraniom Dmowskiego państwa koalicyjne po ogłoszeniu przez Niemców aktu 5 listopada 1916 roku jeszcze więcej zainteresowały się sprawą polską. Pod wpływem działania Dmowskiego politycy koalicyjni zaczęli nalegać na rząd rosyjski, by zajął się szczerze załatwieniem problemu polskiego.

W listopadzie 1916 roku Dmowski przepowiedział francuskim i angielskim mężom stanu wybuch rewolucji w Rosji i odpadnięcie jej od koalicji. Kiedy więc w marcu 1917 roku rewolucja obaliła carat i wprowadziła rządy republikańskie, Dmowski nabrał ogromnego znaczenia jako niezwykle przenikliwy polityk.

Tymczasem sprawie polskiej przyszła w sukurs **deklaracja Wilsona,** ogłoszona w Ameryce 23 stycznia 1917 roku, w której dzięki staraniom J. I. Paderewskiego, działającego w ścisłym kontakcie z Romanem Dmowskim, została postawiona konieczność odbudowania państwa polskiego z wolnym dostępem do morza.

Polityka polska mogła już śmiało wypłynąć na pełne fale. Oceniając trafnie, że Paryż stanie się głównem centrum rokowań pokojowych, przenosi tam Dmowski na stałe swoją siedzibę i staje na czele założonego w Lozannie w Szwajcarji 15 sierpnia 1917 roku Polskiego Komitetu Narodowego z siedzibą w Paryżu. Programem działania politycznego Polskiego Komitetu Narodowego stał się memorjał Dmowskiego, złożony najwybitniejszym politykom koalicyjnym w lipcu 1917 roku w języku angielskim p. t. **„Urządzenie Europy Środkowej i Wschodniej".** Składa się on z sześciu wielkich rozdziałów, a mianowicie: Wstęp; I. Ewolucja narodowa w Europie od Kongresu Wiedeńskiego; II. Niemcy; III. Zagadnienie austro - węgierskie; IV. Rosja; V. Zagadnienie polskie; VI. Przetworzenie Europy. Wpływ memorjału Dmowskiego dał się odczuć w czasie posunięć polityków koalicyjnych w okresie ofensywy politycznej na wiosnę 1918 roku.

Dnia 28 sierpnia 1917 roku zawiadomił Polski Komitet Narodowy o swem powstaniu rządy państw koalicyjnych. Dnia 20 września 1917 r. uznaje pierwsza Francja Komitet Narodowy jako oficjalną reprezentację polską. Następnie 15 października uznaje go Anglja, 30 października uznają Włochy i wreszcie 1 grudnia 1917 roku Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Uznanie Komitetu przez rządy państw koalicyjnych było dla sprawy polskiej olbrzymią zdobyczą.

Działalność Komitetu z Romanem Dmowskim jako prezesem na czele zmierzała do postawienia sprawy polskiej przez koalicję w myśl uchwały krakowskiej z 28 maja 1917 roku, domagającej się niepodległego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza. Dnia 23 lutego 1918 r. wręcza Dmowski Komitetowi etnograficzno-historyczno-programowemu mapę Polski, opracowaną przezeń, a wykonaną przez francuskich kartografów wojskowych. Podkreślić należy, iż Dmowski reprezentował kierunek w komitecie, który skłaniał się również do inkorporacji Litwy, chociaż uważał jeszcze chwilę za przedwczesną do powzięcia decyzji ostatecznej.

Zmianę poglądów wśród państw koalicyjnych, spowodowaną memorjałem z lipca 1917 roku, wykorzystuje Dmowski, uzyskując deklarację po pokoju brzeskim, że państwa koalicyjne żadnych traktatów, mówiących o losach narodu polskiego właściwie nie uznają, jeśli będą postanowione bez udziału Polaków. Dmowski następnie przez ogromnie ruchliwą propagandę prasową, przez porozumienie się delegatów Polski, Czech i Południowych Słowian, rozpoczął akcję, zmierzającą do rozbicia Austrji. Akcja ta poprzedziła wielką ofensywę militarną koalicji.

Dzięki wysiłkom Romana Dmowskiego już 4 czerwca 1917 r. rząd francuski wydał dekret w sprawie tworzenia armji polskiej na ziemi francuskiej. Zaczęto więc gorączkową pracę organizacyjną. W wyniku tej pracy dnia 22 czerwca 1918 roku odbyło się w Szampanji wręczenie sztandarów ofiarowanych wojsku polskiemu przez cztery miasta francuskie: Paryż, Verdun, Belfort i Nancy. Sztandary wręczał Roman Dmowski w obecności prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej, wypowiadając przy tym akcie głośno ideę, długo noszoną w sercu: „Walczycie o to, by ojczyzna nasza, rozdarta, podzielona przez sąsiadów była napowrót jedną tak, jak jest jedną w naszych sercach".

Uroczystość w Szampanji byla wyrazem usiłowań, zmierzających do utworzenia polskiej armji, która miała być podstawą do zrealizowania postulatów politycznych, postawionych przez Polski Komitet Narodowy w Paryżu ,a uznanych przez sprzymierzeńców deklaracją wersalską z dnia 3 czerwca 1918 roku.

Dnia 28 września 1918 roku nastąpiło pomiędzy rządem francuskim a Komitetem Narodowym urzędowe porozumienie w sprawie armji polskiej, odtąd samodzielnej, współwalczącej i sprzymierzonej pod władzą Komitetu, który mianuje wodza naczelnego. Po uznaniu przez rząd francuski polskiej armji za samodzielną, uznały ją w dniu 11 października także pozostałe państwa koalicyjne. Wodzem tej armji mianował Komitet w dniu 4 października 1918 r. gen. Józefa Hallera. Spełniony został w ten sposób plan Dmowskiego, powzięty na początku wojny światowej. Armja polska we Francji była ogromnym krokiem w realizacji naszej niepodległości, bo dzięki niej staliśmy się sprzymierzeńcami koalicji i mogliśmy odtąd decydować razem z nią o układzie stosunków w świecie, a zwłaszcza o tem, jak miała wyglądać Polska niepodległa.

W miesiącu sierpniu 1918 r. wyjeżdża Roman Dmowski do Ameryki i Japonji. W Ameryce działa wśród Polaków, jak również i wśród polityków amerykańskich. Dzięki usilnym staraniom uzyskuje od rządu Stanów Zjednoczonych zgodę na wcielenie amerykańskich oddziałów wojskowych, złożonych z Polaków, w skład armji gen. Hallera. W pierwszym rzędzie jednak wyjazd Romana Dmowskiego do Ameryki nastąpił naskutek przekonania, iż Stany Zjednoczone ujęły w swoje ręce całą ini-

cjatywę w sprawie rozejmu oraz pokoju, i że od nich będzie także zależeć, jak będzie w praktyce wykonana deklaracja wersalska. Opracował więc mapy i memorjał o terytorjum państwa polskiego, przesłane Wilsonowi 8 października 1918 roku. Zadaniem pracy tej było przekonanie prezydenta Stanów Zjednoczonych o słuszności żądań Komitetu Narodowego odnośnie do granic niepodległej Polski.

Zawieszenie broni w dniu 11 listopada 1918 roku zastało Dmowskiego poza oceanem.

KONFERENCJA POKOJOWA.

Dnia 23 listopada 1918 roku już po rozpoczęciu się obrad konferencji pokojowej powraca Dmowski do Paryża. Polska znalazła się w Wersalu wśród państw sprzymierzonych i stowarzyszonych na podstawie uchwały wersalskiej z dnia 3 czerwca 1918 r. i uznania Komitetu Narodowego przez rządy koalicyjne za przedstawicielstwo oficjalne narodu polskiego. Pierwszym delegatem Polski na konferencję pokojową został Roman Dmowski.

Odtąd przez rok blisko trwa żmudna i uporczywa walka dyplomatyczna Dmowskiego, prowadzona w warunkach nader ciężkich, wśród ciągłych knowań przeciwpolskich ze strony żydostwa całego świata, Niemców oraz im oddanych.

Dnia 29 stycznia 1919 roku Roman Dmowski poraz pierwszy w tak zwanej Radzie Dziesięciu, po zobrazowaniu szczegółowo sytuacji we wszystkich dzielnicach Polski, na życzenie Clemenceau rozwinął zasadniczy program, zawierający nasze żądania terytorjalne na zachodzie i wschodzie. Świetne w formie i treści exposé Dmowskiego, wygłoszone w języku angielskim i francuskim wobec areopagu najpoważniejszych mężów stanu całego świata, głęboko wywarło wrażenie*). W dniach 28 lutego i 3 marca 1919 roku wręcza Dmowski komisji do spraw polskich noty, odpowiadające treści jego exposé z 29 stycznia. Dnia 15 kwietnia 1919 r. Komitet Narodowy, wobec faktu, że istniał rząd legalny i sejm, postanowił się jako reprezentacja narodu polskiego zlikwidować i różne swe urzędy przekazać Delegacji Polskiej.

Delegacja Polska z prezesem Dmowskim na czele dzielnie walczy o interesy polskie na Kongresie Pokoju. Sprawa granicy zachodniej, zdecydowanie postawiona przez Dmowskiego, pochłania olbrzymią część wysiłków delegacji. Same noty, które Dmowski pisał bezpośrednio, bądź też za jego wskazówkami były pisane, tworzą spory tom. Dzięki pracy Dmowskiego Polska zyskuje dużą część **Prus Zachodnich z kaszubskim brzegiem morskim.**

Drugi okres walki rozpoczyna się, gdy Niemcy, otrzymawszy dnia 7 maja 1919 r. pierwszy projekt warunków pokoju, poruszają wszystkie sprężyny, aby osiągnąć zmianę na swoją korzyść. Lecz i tym razem wygrywa dzięki Dmowskiemu Delegacja Polska, który potrafił przekonać mocarstwa o konieczności plebiscytu. Praca delegatów, a w szczególności Dmowskiego była w tych miesiącach olbrzymią zwłaszcza gdy się zważy, iż obok sprawy granic zachodnich, trzeba było toczyć ciągłe walki, albo o Śląsk Cieszyński ,albo o Małopolskę Wschodnią. Stanisław Kutrzeba w książce „Kongres, traktat i Polska" na str. 175 tak pisze: „Pierwszy (tj. Dmowski — przyp. autora), to umysł ogromnie trzeźwy, logiczny; znał doskonale grunt pracy, a z niesłychaną ścisłością oceniał stan rzeczy politycznych, by znaleźć właściwą drogę działania, właściwe słowo."

Jasną jest rzeczą, iż bez pracy przygotowawczej Dmowskiego i bez jego rozumnego przewodnictwa w działaniach Delegacji Polskiej, wyników takich, jakie mamy, nigdybyśmy nie osiągnęli. Świadectwem tego niech będzie opinja jednego z najwybitniejszych publicystów angielskich dr. Dillona, którego uważać należy bezsprzecznie za najlepszego znawcę spraw kongresu wersalskiego. W książce p. t. „Konferencja pokojowa" daje on następującą charakterystykę Dmowskiego:

„Pierwszy delegat polski, Roman Dmowski, mówca malowniczy i pełen siły, dobry polemista i pomysłowy rzecznik, któremu nigdy nie zbrakło obrazu, porównania, argumentów ad hominem, ani repliki, pozyskał sobie rzeczywiście niektórych arbitrów, skłaniających się początkowo na stronę jego przeciwników — fakt godny zaznaczenia, jeżeli się uprzytomni sobie całe jego znaczenie w zgromadzeniu, gdzie potężne wpływy działały przeciwko pewnym żądaniom wskrzeszonej Polski.

Jego mowa we wrześniu (1919 r. — przyp. aut.) o przyszłości Galicji Wschodniej była istotnem arcydziełem.

Pan Dmowski zjawił się na konferencji w warunkach tak niekorzystnych, jakie mogły być nagromadzone przeciwko człowiekowi, który naraził się na niechęć najpotężniejszej organizacji międzynarodowej czasów współczesnych. Miał nieszczęście posiadać jako przeciwników Żydów całego świata. Jego bowiem gorące uczucia narodowe stawiały go w antagonizmie do wszelkiego ruchu, sprzecznego z postępem jego kraju na podstawach narodowych. Jest on bowiem przedewszystkiem Polakiem i patrjotą.

Roman Dmowski słusznie posiada reputację człowieka walczącego otwarcie i lojalnie o sprawę swej ojczyzny, pogardzającego machinacjami ukrytemi i głośno — może zbyt szczerze — proklamującego zasady, o które walczy.

Pomiędzy delegatami praktyczna znajomość spraw politycznych w Europie wschodniej dawała mu prawo do wysokiej rangi. Zna on bowiem świat lepiej od każdego innego żyjącego męża stanu, odbywszy podróże po Europie, Azji i Ameryce. Przedsięwziął był i pomyślnie wywiązał się z delikatnej misji na Dalekim Wschodzie w roku 1905, oddając cenną usługę swej ojczyźnie i sprawie cywilizacji.

Działalność p. Dmowskiego, jak twierdzą dalej jego przyjaciele, jest pełna przejęcia się i niesamolubna. Ambicja, która nim kieruje i podnieca go, nie jest natury osobistej, ani jego patrjotyzm nie jest drabiną, prowadzącą do stanowisk i władzy. Patrjotyzm polski należy do odrębnej kategorji, różnej od patrjotyzmu innych narodów europejskich, a p. Dmowski jest upostaciowaniem jego szczególnie wiernem i całkowitem.

P. Dmowski żyje dla swej ojczyzny. Jej interesy pochłaniają jego energję. Zgodziłby się zapewne z historykiem Paolo Sarpi, który powiedział: „Bądźmy naprzód Wenecjanami, a następnie chrześcijanami". Z dwóch rzeczy bardzo pragnę, by która szybko dzieli się teraz główny nurt myśli politycznej i uczucia w całym świecie, p. Dmowski oddała się z prądem narodowym.

W niektórych najwięcej interesujących i charakterystycznych zdarzeniach na konferencji polski mąż stanu odgrywał główną rolę i jemu Polska zawdzięcza najpewniejsze i najtrwalsze korzyści przyznane jej na konferencji."

Ta opinja zagranicznego świadka jest wiarygodnem świadectwem roli Dmowskiego w walce o Wielką Polskę, Polskę silną, samoistną, zdolną do własnego bytu.

Rozumiał bowiem Dmowski, „że historycznie w założeniu swojem, Polska pomyślana jest jako wielkie mocarstwo".

Ciężka ta i odpowiedzialna praca wyczerpała na krótko siły tego żelaznego człowieka. Po podpisaniu traktatu wersalskiego zapada ciężko na zdrowiu, uratowawszy jeszcze w ostatniej chwili stanowczem posunięciem Małopolską Wschodnią dla Polski.

Pod traktatem wersalskim widnieje podpis Romana Dmowskiego, tego, który najwięcej myślał o Polsce, najwięcej dla niej pracował.

W NIEPODLEGŁEJ POLSCE.

Zdawało się, że Roman Dmowski po ukończeniu wielkiego dzieła wskrzeszenia do życia niepodległej Polski po powrocie do ojczyzny pokieruje nawą polityki polskiej i poprowadzi ją w pożądanym kierunku.

Stało się jednak inaczej.

W kraju, po krótkim okresie rządów Paderewskiego, rozpanoszyła się lewica oraz te czynniki, które przez czas wojny światowej stale wykazywały swoje gorące sympatje do Niemiec i Austrji.

Dla Dmowskiego miejsce w służbie Rzeczypospolitej nie było. Wszedł tylko w tym czasie do sejmu, znów jako poseł stołecznego miasta Warszawy.

W chwili grożącego Polsce niebezpieczeństwa ze strony inwazji bolszewickiej wszedł Roman Dmowski do Rady Obrony Państwa i swemi wpływami dopomaga do zwycięskiego odparcia najeźdźców. W styczniu 1922 roku wznawia Dmowski „Przegląd Wszechpolski", który zaczyna wychodzić w Poznaniu i ukazuje się aż do roku 1925.

W roku 1923 na krótko wszedł Dmowski do gabinetu ministrów z teką ministra spraw zagranicznych, poczem na stałe usunął się z czynnego życia politycznego, poświęcając się całkowicie wytyczaniu, jak przed wojną światową, dróg prawdziwie mądrej polskiej polityki państwowej.

Dnia 11 czerwca 1923 r. odbyła się uroczystość wręczenia Romanowi Dmowskiemu po wcześniejszym doktoracie w Combridge honorowego doktoratu wydziału filozoficznego Uniwersytetu Poznańskiego, najwyższego odznaczenia, jakiem wszechnica rozporządza. Głęboka ocena tkwi w dyplomie ukryta w tych słowach: „Romanowi Dmowskiemu Najjaśniejszemu Światłu Polski".

W tym też czasie mniej więcej, gdy do Ministerstwa W. R. i O. P. wpłynął wniosek Uniwersytetu Poznańskiego o doktorat honorowy dla Dmowskiego, otrzymał tenże wielką wstęgę orderu „Polonia Restituta". Do roku 1923 był jedynym człowiekiem w Polsce, który mimo, że odegrał najwybitniejszą rolę w dziele odbudowania Polski niepodległej, nie został odznaczony żadnym orderem.

Dmowski poświęca dużo wagi i czasu studjowaniu zmian powojennych, ogłaszając, z właściwą sobie przenikliwością, już w 1924 roku swoje sądy o zmianach gospodarczych i nadchodzącym kryzysie. Owocem jego pracy z tego okresu są książki: **„Polityka i odbudowanie Państwa Polskiego"** z r. 1924 oraz **„Anglja powojenna i jej polityka"** z 1925 r.

W styczniu 1926 roku w „Gazecie Warszawskiej Porannej" ukazuje się cały cykl artykułów Romana Dmowskiego p. t.: „Kwestja robotnicza wczoraj i dziś", które poruszyły szeroko opinię społeczeństwa polskiego. W miesiąc potem ukazała się książka p. t.: „Kwestja robotnicza wczoraj i dziś", będąca zbiorem rozszerzonych artykułów z „Gazety Warszawskiej", przez co zyskały zagadnienia poprzednio poruszone na pełniejszem oświetleniu.

W maju 1926 roku następuje przewrót. Dmowski w dniu 5 grudnia 1926 roku na zjeździe w Poznaniu powołuje do życia **Obóz Wielkiej Polski.** I tym również czynem zapisał się wódz trwale w historji narodu polskiego.

29 stycznia 1927 roku jako pierwszy tom wskazań programowych O. W. P. ukazuje się książka R. Dmowskiego p. t. **„Zagadnienie rządu".** W parę miesięcy potem pisze „**Kościół, naród i państwo**" jako piąty zeszyt wskazań programowych.

W dniu 6 grudnia 1927 r. Roman Dmowski otrzymuje nagrodę literacką im. Jana Kasprowicza, ufundowaną przez miasto Poznań.

Dmowski na chwilę nawet nie przestał odkrywać przed społeczeństwem dróg dalszej przyszłości. Jak dawniej umysł jego głęboko i trafnie pracuje dla umiłowanej sprawy. Wynikiem tych rozważań jest książka p. t. **„Świat powojenny a Polska"**, która wywiera olbrzymi wpływ na stan umysłów polskich. W ciągu krótkiego czasu książka doczekała się już trzech wydań.

Ratując nadwątlone zdrowie wyjeżdża Roman Dmowski w 1931 r. na południe do Algieru, skąd powróciwszy z całą energją zabrał się do dalszej pracy umysłowej, której owocem była serja artykułów ogłoszonych w „Gazecie Warszawskiej" i „Kurjerze Poznańskim" we wrześniu i październiku 1933 roku. Artykuły te zebrane w całości, ukazały się 10 listopada 1933 r. jako książka p. t. **„Przewrót".**

Dnia 15 kwietnia 1934 r. Roman Dmowski na zjeździe Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego wskazał na „nowopowstałe zadania ruchu narodowego w Polsce", wykazując szkodliwość dzisiejszego systemu życia państwowego. Jest wciąż ośrodkiem myśli politycznej w Polsce tak dla zwolenników, jak i przeciwników. Przebywa R. Dmowski przeważnie w Warszawie, niewiele czasu poświęcając na pobyt w Chludowie pod Poznaniem.

Pisząc o życiu i czynach Romana Dmowskiego na jedno jeszcze trzeba zwrócić uwagę. Dużo starań poświęca on młodemu pokoleniu, pragnąc dać mu podstawy do odegrania właściwej roli w państwie polskiem.

Stworzywszy swemi pismami szkołę i system polityki narodowej skupia wokoło siebie fanatycznych uczniów wychowawca narodu. Powiedział kiedyś Roman Dmowski: „Trzeba iść ciągle naprzód. Dam przykład jak czuwać trzeba".

Całem swojem życiem świadczy, że idzie naprzód i uczy jak trzeba czuwać. Jest prawdziwym Budowniczym Polski, kochającym swoje dzieło. Kocha i rozumie swój naród, jak nikt inny, jest jego dobrym duchem.

*) Patrz „Wspomnienie z wielkich dni" dr. Rydlewskiego na str. 10-ej.

Prace Romana Dmowskiego

Notatka bibljograficzna*)

Zamiast artykułu o Romanie Dmowskim jako pisarzu, wypisuję poniżej daty bibljograficzne jego działalności pisarskiej. Od nich trzeba zaczynać, chcąc sobie wyrobić pogląd na pisarza historycznego. Materjał, który zebrałem, nie jest kompletny, brak bowiem pod ręką wielu roczników czasopism. Proszę i samego pisarza i przyjaciół, aby mi nadesłali uzupełnienia.

Przedewszystkiem wyliczę **książki i broszury:**

1. Szkoła rosyjska w Polsce (R. Skrzycki). Odbitka z „Nowej Reformy". Kraków 1903.
2. Nasz patrjotyzm. Broszura bezim. 1893.
3. Z powodu manifestacji 17 kwietnia 1894 (Z doby dzisiejszej, brosz. IV.) 1894.
4. Ugoda czy walka (Z doby dzisiejszej, brosz. XI.) 1895.
5. Wychodźtwo i osadnictwo. Warszawa 1900.
6. Myśli nowoczesnego Polaka. Lwów. Wyd. I. 1902, wyd. II. 1904, wyd. III. 1908 (uzupełnione rozprawą: O podstawach polityki polskiej).
7. Szkoła i społeczeństwo. Z powodu t. zw. strajku szkolnego. Kraków 1905.
8. Niemcy, Rosja i Kwestja Polska. Lwów 1908.
9. Kwestja żydowska. Cz. I. Separatyzm Żydów i jego źródła. Warszawa 1911.
10. Upadek myśli konserwatywnej w Polsce. Warsz. 1914
11. Urządzenie Europy środkowej i wschodniej. Londyn 1917 (na prawach rękopisu, memorjał złożony rządom Ententy).

Dmowski artykułów swoich ,rozsianych w czasopismach, nie zbierał i nie wydawał. Było ich wiele i trudno je teraz spisać.

1890. Pierwszą rzeczą którą ogłosił, była nowela (o uliczniku warszawskim), zamieszczona w „Kurjerze Lwowskim" 1890. W tymże roku drukował w Warszawie w życiu pierwszy artykuł, podpisany: R. Skrzycki. Poczem następuje „Głos", w którym się zetknął z Popławskim. W roczniku 1890, o ile pamiętam jest jego artykuł Idea w poniewierce (R. Skrzycki).

1891. W „Pamiętniku Fizjograficznym": Studja nad wymoczkami. O kilku wymoczkach z rzędu Helotricha, spotykanych w nalewkach siana. W „Głosie": Z młodego parnasu (o poezjach F. Nowickiego i A. Niemojewskiego) str. 113; Beletrystyka popularna 197; Bez dogmatu (H. Sienkiewicza) str. 428, 441, 452, 463.

1892. „Głos": Cześć dla nauki str. 2; Z ekonomji interesów duchowych 75, 86, 98; Zdrożne kierunki 196, 220.

1893. „Głos": Używanie życia 122; Familijna prasa; Z teatru (o sztuce Prawa serca K. Zaleskiego) 207; Dwa bieguny (pow. Orzeszkowej) 518. Wszystkie artykuły w „Głosie" podpisane: R. Skrzycki.

1894. Lwów, tygodn. „Słowo Polskie", artykuły w 2 zeszytach (podp. Skrzycki albo J. Żagiewski).

1895. Lwów, „Przegląd Wszechpolski", dwutygodnik. Rok I. (od lipca redaguje Dmowski).

Twórczość społeczna, str. 197; Wzrost Warszawy, 198; Kilka słów o Kurlandji, 199; Zabór rosyjski w prasie, 215; Ze studjów nad szkołą rosyjską w Polsce (R. Skrzycki) I—VIII, 214—346, Ruch narodowy w kolonjach amerykańskich, 229; Komisja kolonizacyjna w r. 1894, 233; Przymierze francusko - rosyjskie i Polacy, 245; Dziennikarstwo polskie, przez J. Ż(agiewski) I—IV, 247—311; Rosjanie w Polsce, 261; Rozwój polityczny Galicji, 247; Sejm polski w Ameryce, 279; Odezwa z powodu rocznicy 1795—1895, 292; Kwestja litewska, 293; Stosunki polityczne na G. Śląsku, 325; Łączność wychodźtwa z ojczyzną, 328; Ruszczenie i dyplomacja, 341; Francuz w Rosji, 353; Z całej Polski (J. Żagiewski) w 9 zesz. 202—333. Przytem pisał sam rubryki: Z zaboru ros., Z Galicji, Życie kresowe, Z wychodźtwa i kolonji.

1896. „Prz. Wsz.", II (nr. 1—24) Młodzież Polska w zab. rosyjskim (R. Skrzycki) str. 5—220 (w 10 zeszytach), Z zaboru ros. (w 18 zesz. podp. ***), Kronika życia umysłowego (Ro-d) 9—540 (w 7 zesz.), To samo (podp. R. Strzycki) 59, Sprawa Krożańska w oświetleniu dokument. (R. S.) 294, 319, 343, 368, Listy warszawiaka z Galicji (R. Skrzycki) 487. (Przybył Popławski).

1897. „Prz. Wsz.", III. Listy Warszawiaka z Galicji 4—338 (w 11 zesz.), Z zaboru ros. (***) 8—532 (w 18 zesz.), Program stronnictwa dem. narodow. w zaborze rosyjskim (Dmowski i Popławski) 241, Rosja i Austrja (S.) 456, Młodzież uniwersytecka w Warszawie (S.) 503.

1898. „Prz. Wsz.", IV. Z zaboru ros. (***) 86.

1899. „Prz. Wsz.", V. (jako miesięcznik, kierownik: J. L. Popławski), Nowa powieść społeczna. Uwagi o Ziemi Obiecanej Reymonta (R. Dmowski) — 80.

1900. „Prz. Wsz.", VI. Z Parany I (Kurytyba 30. XII. 1899) 109, II (Kolonja Lucena 8. III. 1900) 172, III (Paraguana 2. V. 1900) 359, List do Redakcji (Londyn 11. VI. 1900) 374. Rocz. 1901 brak mi.

1902. „Przegl. Wsz.", VIII. (Kraków, pod kierunk. R. Dmowskiego). Odrodzenie patrjotyzmu 1, Polityka zagraniczna 45, 125, Istota walki narodowej 281, Myśli nowoczesnego Polaka (R. Skrzycki) I—VIII 109 do 825, Listy Warszawskie (Ignotus) 133—868 (w 7 zesz.), Walka polityczna w zab. ros. 161, Kwestja ruska w cyfrach (T. Gerałtowski, St. Surzycki i R. Dmowski) 176, 277, Nam się nie spieszy 241, Nielegalność 243, Ojczyzna i doktryna 321, Demokracja galicyjska 401, Agitacja na rzecz Rosji 481, Profesorowie i studenci (K. Broński) 528, Jawna i tajna polityka 561, Program wszechpolski 641, Polityka dem.-narod. w zaborze pruskim 721, Półpolacy 801, Liberum abdico 881, Warszawa 898.

1903. „Prz. Wsz.", IX. Zamknięcie rachunk. 1, Wobec kryzysu rosyjskiego 81, Na progu nowej ery 161, Kwestja robotnicza w programie demokr. - narodowym 241, Polityka narodowa w stosunku do religji i kościoła 321, Walka o prawo i organizacja narodowa 401, Nasze stanowisko wobec Niemiec i Rosji 481, Skarb narodowy 561, Zadania polityki galicyjskiej 641, W otwarte karty 801, Skarb narodowy i Liga 881, Program stron. dem.-narod. w zab. ros. 721, Prasa polska w Paranie 586, Młodzież w ruchu dem.-narod. (K. Broński) 31, Historja szlachetnego socjalisty (Sk.) 758, Listy warszawskie (Hostis) 54, 301, Sciptor. Nasze stronnictwa skrajne (S.) 469. La Pologne contemporaine 555.

„Słowo Polskie", Lwów. Feljetony. Na niwach i ugorach (podp. Diego).

1904. „Prz. Wsz.", X. Państwa zaborcze jako teren polityki polskiej 1, Wobec wojny 81, Nowe zadania 161, Organizacja opinji 241, Polacy i Ameryka 321, Wobec kryzysu rosyjskiego 401, Anachronizm polityczny 481, Doktryna i realizm w polityce 561, Dwojakie niebezpieczeństwo 567, Polityka czy zaprzaństwo 641, Mobilizacja 733, Liga narodowa i walka o konstytucję w Rosji 801, Naprawa samowładztwa 881, Ex oriente lux. Niektóre uwagi z obecnej wojny I—III 648, 748, 909, Nowy okres w dzisiejszej Rosji I—II 175 i 247, W sprawie zjazdu historyków i filologów słowiańskich w Petersburgu (K. Broński) 37.

„Słowo Polskie", Lwów. Feljetony. Na niwach i ugorach (Diego.) Było ich ogółem, o ile pamiętam 10.

1905 „Prz. Wsz.", XI. Nasze cele i nasze drogi 1, Polityczna konieczność 81, Ruch strajkowy w Królestwie (R. D.) 91, Chwila obecna w naszej polityce 241, Nasze dziesięciolecia 325, Szkoła i społeczeństwo, Z powodu strajku szkolnego 161, Obecny stan Rosji w perspektywie historycznej 22, 108, 199 i 262, Stronnictwo demokr. - narodowe, jego zasady i działalność 453, Rosyjska Izba ogólno - państwowa a zadania polityki polskiej 573, Stanowisko stronnictwa dem.-narodowego w chwili obecnej 757, Podstawy polityki polskiej 334, Koniec legendy 578.

„Słowo Polskie", Lwów. W r. 1904 i w r. 1905 drukowało szereg listów Dmowskiego (Diego) z Japonji. Jeńcy polscy w Japonji.

1909. „Przegl. Narodowy", t. IV. (w Warszawie pod redakcją Z. Balickiego). Współdziałanie polityczne w stosunkach polsko-rosyjskich, 1—16.

1906—1914. Tego, co Dmowski pisał po powrocie do Warszawy w „Gaz. Polskiej" ,a potem „Gaz. Warszawskiej", nie zdołano stwierdzić.

1915. „Sprawa Polska", tygodnik, Petersburg. Artykuły wstępne: Polska w wojnie nr. 1, Zagadnienie przyszłości Polski 2, Przyszły ustrój Polski 3, Znaczenie europejskie kwestji polskiej 4.

1916. „Sprawa Polska", Pbg. Obskurantyzm myśli społecznej (R. J.) str. 659.

1917. „Sprawa Polska", Pbg. Naród i polityka współczesna 103 i 119, Istota i geneza narodu 228, 265, 281 i 298, Podstawy bytu narodów euorpejskich 481 i 499, Społeczeństwo azjatyckie 530 i 548, Duch narodowy i czynniki rozkładowe 704, 723 i 737, (Rozprawy powyższe (1916—17), podznaczone literami R. J., wydrukowano w „Sprawie Polsk." z rękopisu dziełka nie wykończonego, bez autoryzacji autora i poprawienia. Wykończenie tego znakomitego dzieła autor niestety poniechał).

Poland old and new. Wykłady wygłoszone w Cambridge w sierpniu 1916 r., włączone bez wiedzy i korekty autora według stenogramu do książki zbiorowej (str. 83—122) p. t. Russian realities and problems by Paul Milyoukow, Peter Struve, A. Lappo-Danilevsky, Roman Dmowski and Herald Williams, Edited by J. D. Duff. Fellow of Trinity College. Cambridge 1917. A the University Press.

1921. „Gazeta Warszawska". Losy polityki zagranicznej. To samo w odbitce brosz.

1922. „Przegl. Wszechpolski", Warszawa. Jan Popławski. Jego stanowisko w dziejach rozwoju myśli politycznej 8, Zagadnienie główne 85, Schyłek imperjalizmu 292.

1923. „Akademik", dwutyg. młodzieży, nr. 8—9 z 25 maja. Popławski i młodzież jego czasów.

Prace tu wyliczone, choć nie wyczerpująco, uprzytomnią tym, którzy znają wysoką wartość każdej roboty Dmowskiego, jak gruntowne uzasadnienie posiada nadany mu w Poznaniu tytuł doktora filozofji.

Z. Wasilewski.

*) Zestawienie poniższe obejmuje jedynie spis prac. R. Dmowskiego, które ukazały się do 1922 roku.

Przemówienia Romana Dmowskiego

Nie bądźcie talmudystami

(Streszczenie przemówienia Romana Dmowskiego, wygłoszonego na zjeździe Młodzieży Wszechpolskiej w Poznaniu, w dn. 24 kwietnia 1923 roku).

Przedewszystkiem muszę Wam podziękować, że mnie wybraliście prezesem honorowym waszego zjazdu. Miło mi, że się rozumiemy i że młode pokolenie podejmuje pracę dla kierunku wszechpolskiego. Równocześnie jednak muszę wam powiedzieć: wystrzegajcie się talmudyzmu, trzymania się tego, co kiedyś zostało napisane. Musimy ciągle tworzyć, ciągle iść naprzód. Wyprzedzeni przez inne narody, musimy szybko odrabiać braki i doganiać je cywilizacyjnie.

Ja sam odszedłem już daleko od wielu z pomiędzy tych rzeczy, które niegdyś napisałem. Cechą naszego obozu jest wogóle ciągłe dążenie naprzód. Stąd tylu ludzi opuściło nasze szeregi, nie mogąc podążyć za nami i zrozumieć, że nic z tego co stworzył obóz — poza oczywiście podstawowemi zasadami jego ideologji — nie stanowi martwej formułki, którejby można się nauczyć i nie myśleć dalej. Nas czeka ciągły trud myślenia, odświeżania tego, cośmy powiedzieli, zataczania coraz szerszych kręgów.

By naprawdę zapewnić narodowi naszemu wielkość i potęgę, musimy interesować się wszystkiem, oraz dążyć do jaknajwiększego rozszerzenia kręgu naszych wpływów i interesów. Polska nigdy nie osiągnie stanowiska mocarstwowego, jeśli zajmować się będzie wyłącznie swemi własnemi sprawami i interesami. Nie będzie wielką, jeśli nie będzie się starała wpływać na regulowanie stosunków innych państw.

W czasie konferencji pokojowej podzielono państwa na państwa o interesach „ogólnych" i interesach „partykularnych". Nawet tak wielkie mocarstwo jak Chiny — chociaż, jak się wyraził delegat chiński, więcej reprezentowało ludności, niż wszystkie inne państwa na konferencji razem wzięte, — z powodu małego interesowania się sprawami świata były zaliczone do państw o interesach „partykularnych". Najważniejsze sprawy decydowały się bez udziału delegata Chin, oraz delegatów innych państw o interesach „partykularnych".

Polska musi się stać państwem o interesach „ogólnych". Tylko wówczas będzie państwem potężnem, z którem będą się liczyć. Dittmar, historyk niemiecki, powiada o Bolesławie, że na wszystkich dworach niemieckich miał swych szpiegów. Stanowi to dowód, że polityka tego władcy była polityką wielkiego państwa, mającego wszędzie swe interesy i o wszystkiem się z ciekawością informującego. To też granice Polski nigdy tak daleko nie sięgały, jak wówczas. Kiedy zabrakło tej polityki, jedność i potęga państwa nie ostały się.

Odkąd Polska stała się stanową, rozstrzygała o wszystkiem polityka szlachty, która nie myślała o państwie, lecz wyłącznie tylko o swoich interesach. Polityka ówczesnej Polski streszczała się w powiedzeniu: „gdzie pszenica nie rośnie — tam iść nie warto". W tych czasach takeśmy nisko zeszli w zakresie polityki międzynarodowej, że nie interwenjowaliśmy nawet w sprawie najwięcej nas obchodzącej, w sprawie Prus Wschodnich.

Jeśli Polskę mogło co dźwignąć, to tylko myśl wielkiego narodu. Aktywiści w czasie wojny tej właśnie myśli nie posiadali. Łączyli przyszłość Polski ze zwycięstwem Niemiec, od niego ją uzależniali. Myśmy zrozumieli, że trzeba zająć samodzielne stanowisko na terenie spraw europejskich. Przedewszystkiem należało zniszczyć Niemcy. Nam chodziło o to, aby Niemcy były pobite, bo tylko w tym razie mogliśmy uzyskać ziemie, które nam dają dostęp do morza. Dalszym celem było oderwanie tych ziem od Niemiec. Jeśli ta wojna nie da nam niepodległości — rozumowaliśmy — to zjednoczeni zdobędziemy ją za lat kilka, czy kilkadziesiąt. Pierwszym więc celem było powalenie Niemiec, drugim zjednoczenie ziem polskich, a niepodległość miała być ukoronowaniem dzieła. Żeśmy w wyniku wojny otrzymali wszystko równocześnie — to jest wielkie szczęście, którego Polacy nawet ocenić i zrozumieć nie umieją.

Ludność Polski ma cały szereg bogactw materjalnych, więcej, niż ich mają np. Włochy, które nie posiadają żelaza, węgla, nafty. Wogóle naturalnych warunków mamy więcej, niż ten kraj, brak nam tylko właśnie jednej rzeczy: myśli wielkiego narodu. Żyjemy ochłapami tego, co inne narody tworzą. Nam trzeba wiedzy, samodzielnej produkcji we wszystkich dziedzinach twórczości, a nadewszystko myślenia wielkiego narodu.

Dla braku tego właśnie „myślenia wielkiego narodu", my, którym traktat wersalski mimo przeciwdziałania takiego Lloyd George'a dał jednak tyle — zeszliśmy na stanowisko równe Gdańskowi lub Litwie Kowieńskiej. Gdybyśmy mieli samodzielną twórczość, mielibyśmy inny wpływ na Europę środkową, innym byłby nasz stosunek do Czech i Rumunji.

Wasze pokolenie czeka olbrzymia praca. Myśmy doszli do stworzenia myśli narodowej i czynu politycznego. Do was należy dalsze zdobywanie. A mamy dwa zadania: chronić się przed zalewem żydowskim i postępować nazewnątrz. Nas musi znać cały świat. Czytałem niedawno książkę Gardoliniego o faszyźmie. Pisze on o niektórych przywódcach nacjonalistów włoskich, że poszli zadaleko w swym nacjonaliźmie, że zasklepili się w wewnętrznem życiu narodu i przestali się interesować tem, co się dzieje nazewnątrz. Faszyści natomiast mówią, że ich obchodzi cały świat. I w tem widzę niezmiernie zdrowy instynkt włoski.

Pamiętajcie więc o tem, czego potrzeba, aby prowadzić mocarstwową politykę. Jeśli nie zrobimy wielkiego wysiłku umysłowego, to prędzej czy później staniemy się łupem Niemiec. Dlatego proszę was, nie bądźcie talmudystami.

Ciężką pracą trzeba iść naprzód, bo wiele mamy do zrobienia.

Zadania nauki polskiej

(Przemówienie na uroczystości wręczenia R. Dmowskiemu doktoratu honorowego przez Wszechnicę Poznańską dn. 11 czerwca 1923 r.)

Wasza Magnificencjo, Prześwietny Senacie i Wielce Szanowni Panowie Profesorowie!

Raczyliście mnie obdarzyć wielkim, istotnym zaszczytem. Uczyniliście to jedynie, by stwierdzić uznanie przez Was pracy mego życia, w okolicznościach, w których powzięliście swe postanowienie, inne względy raczejby przeciw niemu przemawiały. Dlatego godność, którą mi nadajecie, jest mi nad wyraz miłą i z głęboką wdzięcznością z rąk waszych ją przyjmuję.

Jest mi ona wszakże przedewszystkiem drogą jako węzeł łączący mnie z wami, z nauką polską organizującą się na waszej zachodniej wszechnicy, młodej, ale już posiadającej swe oblicze naukowe i poważnemi pracami znaczącej swe istnienie.

Cel, do którego szedłem w mej pracy, warunki, w których działałem, twarda walka, którą toczyć musiałem, by mi dzieła mego życia nie popsuto i wysiłków mych nie udaremniono, nie nauczyły mnie rozmiłowania się w zaszczytach, ani nawet szukania nagrody w wyrazach uznania współobywateli. Zato zmusiły mnie do dużej pracy wewnętrznej, w samym sobie, która mi dała największy skarb, jaki człowiek może posiadać — siłę moralną.

O polityce się mówi, że ludzi zniepráwia. Tak, bardzo często. Ten kto wchodzi do niej z ubogiemi zasobami moralnemi, kto zagadnień moralnych nie umie rozważać lub jest zbyt leniwy, by się nad niemi zastanawiać, traci nawet to niewiele, z którem przyszedł. Bo zagadnienia moralne, które życie polityczne przed ludźmi stawia, są tak często zawiłe, tak wysokiego rzędu, że dla sprostania im trzeba mocnej podstawy, niebylejakiego sumienia i niebylejakiego wysiłku myśli. Bez tego ludzie nie umieją im dać rady, omijają je, tracą ster, tracą miarę złego i dobrego. W wyniku ostatecznym zaciera się różnica między czynem politycznym a pospolitą zbrodnią.

Temu wszakże, kto mocno jest zrośnięty z ziemią ojczystą, związany głęboko w duszę sięgającemi, z istoty swej religijnemi węzłami z jej przeszłością, kto na tem ma oparte poczucie odpowiedzianości, nie tej łatwej odpowiedzianości przed zgromadzeniem współczesnych, ale tej surowej, boleśnie umiejącej zatargać sumieniem, odpowiedzianości przed pokoleniami narodu, kto nie boi się wysiłku myśli, by na każde najtrudniejsze nawet zagadnienie moralne znaleźć w swem sumieniu odpowiedź, temu polityka daje taką możność moralnego pogłębienia się, jak żadna inna dziedzina działalności ludzkiej. Uwalnia go ona nawet od najtrudniejszej do leczenia, bo endemicznie panującej dziś choroby — próżności, pyszałkowatości, wmawiania w siebie, że się jest osią dookoła której wszystko się obraca. Patrzyłem przez długie lata na swych towarzyszy pracy i walki, widziałem, jak w tej szkole moralnej rośli, jak pogłębiała się w ich duszach świadomość, że w wysiłkach swoich spełniają wolę wyższą od własnej i od woli pokolenia, do którego należą, że wykonywują testament ojców, którzy swym znojem i swą krwią Polskę dźwigali, myśl towarzyszącą ostatniemu tchnieniu szeregu pokoleń wiernych jej synów, którzy za nią życie kładli, ich nakaz odbudowania zburzonego domu i umocnienia podwalin bytu pokoleń przyszłych. To oparcie się moralne o przeszłość, o pokolenia, które odeszły, uzależniało ludzkie ja od czegoś bez porównania większego, a zarazem dawało nam śmiałość zamierzeń, siłę wytrwania w trudnej pracy i przykrej walce, dostateczną bezwzględność w usuwaniu napotykanych przeszkód, zdolność przeciwstawienia się wpływowym nieraz opinjom we własnem pokoleniu.

Zrozumiecie panowie łatwo, że dla ludzi, którzy tak czują i myślą, którzy na takiej podstawie swe istnienie moralne oparli, zaszczyty i wyrazy uznania nie są potrzebą, za którąby się uganiali: jest to raczej zbytek moralny, który może być miły, ale któremu nie trzeba dać zanadto się pociągać, bo może stać się źródłem słabości.

Bóg mi dał to szczęście, że widzę inną Polskę, że umrę w innej, niż ta zdeptana, shańbiona i uciśniona ze strachem w przyszłość patrząca, w której się urodziłem. Ale i wtedy, gdy ten obraz był daleki, nie czułem się nieszczęśliwy: swoją siłę moralną opierałem na poczuciu, że spełniam w miarę sił święty obowiązek, że wysiłki moje i tych, którzy narówni ze mną, pod tym samym nakazem i dla tego samego wielkiego celu pracują i walczą, lepszą niezawodnie zbliżają przyszłość i na tej pewności, którą i dziś, więcej nawet niż kiedykolwiek posiadam, że po nas przyjdą inni, którzy z tą samą wiarą, z tem samem przywiązaniem, z niemniejszem poczuciem obowiązku i odpowiedziałności pracą swoją będą Polskę dźwigali, walczyli o jej byt i o należne jej miejsce w świecie.

Stoję wśród was, panowie, którzy wzięliście na siebie wielkie zadanie kierowania nimi w zbrojeniu się do tej pracy i do tej walki w wiedzę i pomnażania tej wiedzy własnemi badaniami. Pozwólcie mi w tej chwili, w którejście na mnie tak łaskawi i w której znalazłem się wśród uczonych, uczących i uczących się członków tej naukowej rzeczypospolitej, powiedzieć parę słów o nauce polskiej.

Mamy ojczyznę wielką i w zasoby przyrodzone uposażoną, mamy państwo posiadające warunki bardzo pomyślnego rozwoju: trzeba tylko żebyśmy z tych warunków umieli w całej pełni skorzystać. Nie jest to położenie pomyślne dla narodu, któryby chciał spoczywać na łonie wolnej ojczyzny i nieustannie grzeszyć zbytnią ufnością w miłosierdzie Boże. Im większe kto posiada dobro, tem więcej musi umieć, żeby niem należycie rządzić.

Wielkim jest naród nietylko przez swą liczbę, bogactwo, potęgę materjalną, wielkim staje się przez swą myśl, wiedzę, potęgę ducha. O samoistności narodu stanowi nietylko niezawisłość polityczna, ale własna, samodzielna twórczość duchowa, życie w sferze duchowej nietylko tem, co spada z cudzego stołu.

Wśród największych trudności z jakiemi musiałem walczyć w swem działaniu politycznem były dwie, które leżały w sferze życia duchowego naszego narodu, życia myśli polskiej.

Musiałem walczyć z lenistwem umysłowem, z niechęcią myślenia, z bezmyślnem naśladownictwem obcych wzorów, z narzucaniem Polsce cudzych kierunków, cudzych programów i metod działania, bez względu na to, że wyrosły one w warunkach całkiem odmiennych od naszych i w naszem położeniu nieużytecznych lub szkodliwych. Z drugiej strony, ja i moi towarzysze pracy, którzyśmy czynili wysiłki, żeby dać polityce polskiej kierunek zrodzony z naszego ducha, z naszych potrzeb, podyktowany naszem położeniem — czuliśmy jak słabo do tego jesteśmy uzbrojeni, jak uboga jest nasza wiedza, raz dlatego, że zamało posiadaliśmy wykształcenia, tego które było do zdobycia, powtóre dlatego, że na wiele pytań, w szczególności dotyczących Polski, nauka odpowiedzi nie dawała. Trzeba było własnym wysiłkiem myśli tych odpowiedzi szukać, tworzyć sobie to, co gdzieindziej działacze praktyczni znajdują gotowe w piśmiennictwie naukowem. Nie myślcie panowie, że przeceniam wartość tej mojej twórczości, o której przed chwilą łaskawieście tu mówili. Wiem, że odpowiedzi należyte na pytania, które mię męczyły, da dopiero postęp nauki polskiej i raduję się na myśl, że nasi następcy będą posiadali wiedzę o wiele pełniejszą i ściślejszą, o wiele pewniejszy grunt umysłowy pod nogami.

Należymy do narodów, które najmniej wiedzą o sobie. W największych zagadnieniach, dotyczących naszej ojczyzny nauka nasza jeszcze daje niesłychanie mało pewnego i miast rzeczy dowiedzionych, twierdzeń ogólnie przyjętych spotykamy się z indywidualnemi poglądami poszczególnych badaczy. Nie jest to skarga, tylko stwierdzenie faktu, bo skarga byłaby niesłuszna.

W dobie, w której nauka europejska rozpoczynała swój najświetniejszy okres, w której zaczynały się urabiać nowoczesne metody we wszystkich prawie dziedzinach badania, myśmy utracili własne państwo, a z niem możność organizowania nauki polskiej i zaopatrywania jej w niezbędne pomoce. Powstawały to w jednej, to w drugiej części kraju uniwersytety polskie, po krótkiem istnieniu zamykane, rozpoczęta praca rwała się i na innem miejscu była zaczynana na nowo. W przerwach ludzie osobistemi i odosobnionemi wysiłkami prowadzili badania, bez dostatecznych środków pomocy, często bez dostatecznego przygotowania. Ze wzruszeniem i wdzięcznością wspomina się te wysiłki, często pełne życiowego bohaterstwa i bezgranicznego poświęcenia. Ale one nie mogły dać tego, co ciągła nieprzerywana praca naukowa narodów, będących panami u siebie, prowadzona na trwałych warsztatach, korzystająca z bogatych środków i pomocy naukowych. Dlatego w ogólnych dziedzinach wiedzy żyjemy prawie wyłącznie wynikami pracy obcych; dlatego wiedza o Polsce pozostała znacznie w tyle poza tą, jaką inne narody o sobie posiadają.

Jestem pewien, że z odbudowaniem państwa polskiego rozpoczyna się nowy w nauce polskiej, wielki okres, okres wytężonej pracy, która zniesie tę odległość dzielącą nas od innych narodów i postawi naszą wiedzę, naszą samoistną twórczość naukową na poziomie współczesnym. Ma ta praca wdzięczne pole. Poza sferą pracowników naukowych, nasz wykształcony ogół mało zdaje sobie sprawy z tego, jak wiele nam mają jeszcze do powiedzenia pisane i niepisane dokumenty naszych dziejów, dokumenty przedhistoryczne, spoczywające w ziemi lub częściowo z niej wydobyte, nasze dawne zwyczaje, które przetrwały lub o których pozostała nam wiadomość i nasze po-

jęcia tradycyjne, nasze znamiona rasowe, budowa fizyczna i nawet psychiczna, wreszcie ten wielki dokument — język polski.

Jestem pewien, że Uniwersytetowi Poznańskiemu, mającemu swą siedzibę w kolebce Polski i w najbardziej polskiem ze wszystkich większych miast naszych, przeznaczona jest w tem dziele pierwszorzędna rola. Z prac dotychczas, w ciągu tego krótkiego okresu trwania ogłoszonych, widzę, że tę rolę już on podejmuje. I jestem pewien, że stanie się on ogniskiem promieniującem na całą Polskę myślą prawdziwie polską, z naszej ziemi, z naszego ducha wyrosłą, pierwszorzędnym czynnikiem dźwigającym samodzielność naszej nauki i wogóle naszej myśli. I jestem wreszcie pewien, że młodsze pokolenie dostarczy ludzi, którzy rzucą się z zapałem do tej pracy, do kładzenia fundamentów wielkości naszej ojczyzny w dziedzinie ducha, bez czego wielką naprawdę nigdy nie będzie.

Europa przeszła świeżo olbrzymie wstrząśnienia, życie narodów zostało wytrącone z równowagi. Jak widzimy, wrócić ono do niej nie może, bo nie może, wrócić nigdy całkowicie do tego układu stosunków, jaki istniał przed wielką wojną. Trzeba szukać dróg nowych. Widzimy to wszyscy w dziedzinie gospodarczej, ale jestem przekonany, iż niedaleka przyszłość pokaże, że wszystkie niemal dziedziny życia zostały tem wstrząśnięniem głęboko dotknięte, że na wielu polach zarówno w zakresie materjalnym jak duchowym wystąpi potrzeba nowej, wielkiej twórczości. I nie wszystko da się zrobić zapożyczaniem obcych wzorów — wiele tej twórczości każdy naród będzie musiał wykonać sam dla siebie. Ten, kto do niej nie będzie zdolny, drogo za to zapłaci.

Tu leży wielkie zadanie nauki polskiej, samoistnej, własnemi badaniami naprzód idącej, która wtedy tylko, gdy będzie samoistną, będzie mogła polityce przyjść z pomocą i wielkie zadanie kierowników młodszego pokolenia, w którem musimy wychować zdolność do natężonej pracy, do wysiłku myśli, do samodzielnego rozstrzygania zagadnień naszego narodowego życia.

Rozwój nauki, postęp badań naukowych, zainteresowanie się ogółu myślącego temi badaniami ma jeszcze wielkie znaczenie moralne.

Praca naukowa jest szukaniem prawdy i wysiłki pracowników, którym często towarzyszy wielkie poświęcenie i wyrzeczenie się tego, co inni mają w życiu, z miłości prawdy pochodzi. Zbliżenie się z nauką, zrozumienie jej ducha rozwija w społeczeństwie miłość prawdy, wypiera z życia społecznego kłamstwo: kłamstwo poczciwe, polegające na złudzeniach co do siebie samych i co do świata zewnętrznego, złudzeniach, które były źródłem tylu klęsk naszej ojczyzny, i kłamstwo podłe, obmyślane i często zorganizowane, które znieprawia życie polityczne i rozkłada siłę narodu.

Tak mi się przedstawia, Szanowni Panowie, znaczenie nauki dla naszej ojczyzny w dobie obecnej, taki widzę w niej czynnik życia i potęgi narodu, tak wreszcie, jak to powiedziałem, rozumiem posłannictwo waszej wszechnicy.

Dlatego związek moralny z nią zawarty w nadanej mi przez was godności jest mi nad wyraz drogi. Przyjmijcie za nią z głębi serca płynące podziękowanie i gorące życzenia postępu, płodnej, twórczej pracy dla was i dla tych, którzy pod waszem kierownictwem przygotowują owe umysły do służby ojczyźnie, do podołania wielkim zadaniom przyszłości.

Quod felix faustum fortunatumque sit.

„Kto się zrzekał ziem zaboru pruskiego, ten się w istocie zrzekał niepodległości Polski. Jeżelibyśmy w przyszłości z tych ziem co utracili, znaczyłoby to, że odbudowane państwo polskie zaczyna znów upadać“.

Roman Dmowski

Nasz program

(Przemówienie na Krajowej Konferencji Związku Ludowo - Narodowego w Warszawie w dniu 18 października 1925 r.).

Zechcieliście sobie panowie przypomnieć, że 30 lat temu został założony „Przegląd Wszechpolski“, to pismo, w którem się kładło kamienie pod fundament naszej myśli narodowej obecnych czasów. Jakież to były te kamienie? Na czem się zbudował ten nasz kierunek?

Przedewszystkiem były dwie główne podstawy: myśl o całej Polsce i praca dla całej Polski. W jednem rozumieniu — Polska ze wszystkich swoich części złożona, Polska we wszystkich, jak się mówiło naówczas, zaborach; w drugiem rozumieniu — Polska we wszystkich swoich warstwach społecznych. Z tego już wszystko inne poszło. Bo gdy się myślało o Polsce, jako o całej Polsce we wszystkich trzech dzielnicach, to stąd wynikało dążenie do politycznego jej zjednoczenia i do politycznej jej niezawisłości, dążenie, które już przy pomocy Bożej urzeczywistniliśmy. Gdy się myślało o Polsce we wszystkich jej warstwach, to się odbiegało od różnych interesów poszczególnych, a miało się na myśli i w dążeniach swoich jeden interes ojczyzny, interes Polski.

Pierwsza podstawa jest już wymurowana, już Polskę niepodległą mamy. Ale na ten drugi fundament chciałbym położyć nacisk, na tę ciągłą myśl o interesie Polski, jako całości, o interesie narodu, nie o interesie tych czy innych jego czynników.

Gdyby społeczeństwo nasze było dobrze zrozumiało tę naszą podstawę, gdyby było się tem należycie przejęło — niestety, to nie jest tak bardzo możliwe, żeby wszyscy ludzie taką rzecz zrozumieli — to nie byłoby nam dziś tak źle, jak jest w tej chwili, bo jest bardzo źle, a ja się boję, że będzie jeszcze gorzej.

Trzeba było po odbudowaniu przez traktat wersalski, wspólnemi siłami od początku tę Polskę, jako całość, budować. A przydałoby się, żebyśmy jeszcze byli sobie zdawali sprawę z tego, w jakiem ta Polska jest położeniu wobec świata otaczającego. Niestety, tego nie można było zrozumieć odrazu.

Po wojnie tak się wszystko wywróciło w świecie, że niepodobna było należycie oceniać. To jest jedna z przyczyn, dla których trzymałem się dosyć daleko od czynnej polityki, nie mówiąc o tem, że i zdrowie mi nie pozwalało, bo dopiero teraz zacząłem się czuć na nowo młodym człowiekiem.

JAKIE MAMY OBOWIĄZKI WOBEC POLSKI?

Wskutek tego właśnie, żeśmy tych rzeczy nie rozumieli, jakeśmy pojęli państwo polskie po jego odbudowaniu? Gdy każdy z panów tak sobie pomyśli, rozejrzy się w tem co widział, to czy nie stwierdzi, że my rozumieliśmy, że odbudowane państwo polskie, to jest ustawiona misa jadła, na którą tylko rzucić się i jeść z niej trzeba. Wszystko już jest zrobione, teraz tylko trzeba jeść, kieszenie sobie napychać, bo jest Polska. 95 proc. Polaków tak Polskę rozumiało, a może i więcej.

Zaczął się wyścig do koryta, wyścig interesów. Każdy uważał, że Polską może rządzić, każdy uważał, że powinien zrobić majątek na tej Polsce. Mieliśmy przez kilka lat widowisko tego wyścigu, aż nareszcie przyszła dzisiejsza chwila i wszyscy ci, co się ścigali, a i ci, co się nie ścigali, poczuli pustkę w kieszeni, — jeszcze nie w żołądku, ale może jeszcze i to poczują — i są zawiedzeni: „E! to taka Polska, to ja się nie bawię“.

Tymczasem, jeśli tak dobrze się zastanowić nad położeniem, jakie było przed wojną i nad położeniem, jakie się wytworzyło po wojnie, to wcale pola do takiej zabawy nie było i za tę właśnie zabawę dziś bardzo ciężko płacimy.

Bo przedewszystkiem wyobraźmy sobie, że w Europie nic się nie zmieniło, że warunki dla dobrobytu w Europie zostały te same, co były i w tych nienowych warunkach zostało odbudowane państwo polskie, które także ma wszelkie widoki dobrobytu. To jakież byłyby te widoki Polski w takim wypadku?

CZY POLSKA BYŁA PRZED WOJNĄ BOGATYM KRAJEM?

Panowie sobie przypominacie, że przed wojną nie było niby źle w Polsce. Ostatecznie, kto umiał pracować, kto umiał robić interesy, to jako tako szedł sobie naprzód, ale, czy ta Polska była bogatym krajem przed wojną? Czy u nas były kapitały? Czy u nas było dużo gotówki? Jeżeli weźmiecie wszystkie większe przedsiębiorstwa prywatne w Polsce, to co się okaże: była prywatna kolej wiedeńska — kto miał akcje? — Belgowie i Holendrzy; tramwaje prywatne założyło w Warszawie towarzystwo belgijskie; gaz dla Warszawy Tow. dessauskie; elektryczność — Francuzi. Naftę w Galicji, węgiel w Zagłębiu cudzoziemcy mieli w rękach. Wszystko, cokolwiek się chciało budować, jakiekolwiek większe przedsiębiorstwa, na to trzeba było kapitały z zagranicy sprowadzać, bo w Polsce ich nie było.

Więc jeśli naród, który miał takie pustki w kieszeni — prawda, było trochę drobnych oszczędności, ale co to znaczy w porównaniu z krajami europejskiemi — przyszedł do posiadania własnego państwa, państwa z dużemi bogactwami, kraju istotnie od Pana Boga uposażonego w całem tego słowa znaczeniu — i miał prowadzić to odzyskane gospodarstwo bez gotówki, z pustkami w kieszeni, to jakie były najważniejsze zadania?

Zadaniem było tworzyć własne kapitały. Wiadomo, że jak człowiek młody postanawia sobie zrobić majątek, bierze w ręce jakiś interes, to jak się zabiera do tego? W ten sposób, że pracuje podwójną ilość czasu, co inny człowiek, odmawia sobie wszystkiego, oszczędza, skromnie się ubiera, chodzi piechotą, conajwyżej tramwajami jeździ i dochodzi do tego, że po 20—30 latach dorabia się i coś może dzieciom zostawić. Ale nie zaczyna od tego, aby sobie sprawić automobil i t. d., bo wtedy w ciągu krótkiego czasu zbankrutuje. Czy myśmy zaczęli tak, jak ten rozumny człowiek, który chce się dorobić?

Nie, myśmy się nie wzięli do pracy, lecz do szastania pieniędzmi, prywatnie, czy publicznie. Weźmy gospodarstwo naszego państwa: — czegośmy nie pozaprowadzali w tem państwie! Każdy Polak był przekonany, że nam cały świat będzie zazdrościł tych urządzeń. Jakbyśmy byli najbogatszym narodem w w świecie, chcieliśmy najdroższe urządzenia mieć u siebie! Wydawaliśmy pieniądze na prawo i na lewo. Jak kto nie miał zajęcia, mówiono mu: chodź na służbę państwową, zrobimy cię urzędnikiem.

Należało od pierwszej chwili, gdy państwo polskie powstało, powiedzieć sobie: trzeba zaspokoić wszystkie najniezbędniejsze potrzeby państwa, ale tylko najniezbędniejsze, nie puszczać się na żadne reformy najpostępowsze, lecz wydawać najskromniej i najniezbędniej. Niechby nasi ministrowie przy sosnowych stolikach siedzieli, ale niechby nasz budżet był w porządku, toby nas więcej szanowano zagranicą.

Z drugiej strony, każdy prywatnie winien był sobie powiedzieć: jaknajskromniej będę żył. Będę jaknajbardziej oszczędzał, pracował, urabiał ręce po łokcie, a wtedy się ta gotówka z oszczędności sypnie i będziemy mieli za co na tem naszem dziedzictwie gospodarować. Gdybyśmy byli tak pojęli nasze zadanie, to dziś nie byłoby tak źle, jak jest.

W EUROPIE DUŻO SIĘ ZMIENIŁO.

Ale dobrze by nie było. A dobrze by nie było dlatego, że w Europie się zmieniło dużo, że ta Europa dzisiejsza, to już nie ta Europa, jaka była przed wojną.

Mianowicie, w Europie zmieniły się dwie rzeczy: pierwsza, że Europa zaczęła ubożeć, jako całość, że wytwórczość europejska zaczęła się zmniejszać. Stało się to dlatego, że najpierw Europa przez wojnę zbiedniała i rynek europejski się zmienił, a powtóre, że w innych częściach świata zmniejszył się pokup na towary europejskie, że powstał przemysł w tych krajach, które dotychczas tylko kupowały, gdyż pewne potęgi przemysłowe poza Europą, wskutek tego, że wojny u siebie nie miały rozwinęły się podczas wojny ogromnie i wzięły górę nad Europą, t. j. Stany Zjednoczone i Japonja, dwie wielkie potęgi morskie. Wskutek tego Europa po wojnie dowiedziała się, że nie może już tyle wytwarzać i tyle pieniędzy z innych części świata ściągać, a jak się dziś okazuje z roku na rok jest gorzej.

Więc, jeśli ta część świata, w której my żyjemy, ubożeje, idzie na dziady, to trudno, żebyśmy mogli się bardzo bogacić. To się na nas powinno mniej odbijać, bo nie jesteśmy tak bardzo przemysłowym krajem, jesteśmy krajem przeważnie rolniczym, a dziś największe niebezpieczeństwo grozi krajom przemysłowym, ale to się odbije na położeniu wszystkich krajów Europy.

Nie chcę panów łudzić, nie jesteśmy dziećmi, najtwardszą prawdę musimy sobie w oczy powiedzieć: będzie w Europie z roku na rok coraz gorzej — bądźmy na to przygotowani i nie obiecujmy sobie, że na przyszły rok będzie wszystko dobrze.

Druga zmiana polega na tem, że podczas wojny światowej ogromnie wzrosły dążenia rewolucyjne w Europie. Przeciętny zwłaszcza robotnik fabryczny wyszedł z tej wojny o wiele większym rewolucjonistą niż w tę wojnę wszedł. I te dążenia rewolucyjne takiej nabrały siły, że wywarły presję na politykę rządów i polityka rządów musiała pod tym względem wielkie ustępstwa porobić i iść w kierunku antykapitalistycznym. Jakkolwiek rządy są w rękach obrońców kapitałów, to jednak pracują nad zniszczeniem kapitałów.

Pod wpływem wzrostu dążeń do przewrotu społecznego, dążeń, których rządy w Europie się boją, robi się tym dążeniom ustępstwa.

Przy takiem położeniu w Europie trzeba być przygotowanym na to, że mogą zajść wypadki bardzo ciężkie i bardzo doniosłe w tejże Europie, we wszystkich jej krajach. Musimy sobie powiedzieć, że odbudowanie Polski, to nie było ustanowienie jakiegoś nowego trwałego porządku na długi czas, że już te niespokojne czasy się skończyły i że spokojnie możemy teraz myśleć każdy o swoich interesach. Tak nie jest. Wojna światowa jest początkiem szeregu nowych katastrof, które świat czekają i wielkich bardzo ciężkich przejść.

Jeżeli ja się nie mylę, jeżeli położenie jest takie, to zastanówcie się teraz, jak olbrzymie znaczenie ma ten nasz fundament, na którym oparliśmy nasz kierunek: dbałość o naród, jako całość. Bo pamiętajcie, że w tym okresie, kiedy się wzmagają te siły, macie z jednej strony obrońców kapitalizmu, którzy starają się mydlić na różne sposoby oczy robotników, rozmaite rzeczy opowiadać, a z drugiej strony macie zawziętych przeciwników tego kapitalizmu, którzy z dnia na dzień robią zdobycze i dążą do nagłego przewrotu. A pośrodku, między temi dwoma żywiołami, macie żywioł narodowy, któremu nie chodzi ani o kapitalizm, ani o obalenie kapitalizmu, tylko chodzi o to, ażeby ojczyzna była.

Ten naród, który będzie miał najwięcej takich ludzi, którzy dbają o całość, o to, żeby ojczyzna była, — ten naród te czasy najlepiej przetrwa, największe przewroty przejdzie tak, że to odbędzie się z mniejszem cierpieniem dla niego, z mniejszemi dla niego stratami.

Bo jakim jest narodowy kierunek, który o całości kraju myśli, a nie o utrzymaniu kapitału, ani o obaleniu kapitalizmu? To jest myśl o utrzymaniu ojczyzny. Wszystko jedno, jak świat pójdzie, temi, czy innemi drogami, a my swoją ojczyznę utrzymamy. Do tego trzeba dążyć.

POLSKA JAKO CAŁOŚĆ.

Dlatego ja sięgnąłem właśnie do przeszłości. Gdybyśmy byli nie stanęli na tej podstawie, gdybyśmy byli nie powiedzieli sobie, że nas tylko Polska, jako całość obchodzi, a nie interes tej, czy innej grupy, mybyśmy byli nigdy nie zrobili tego, cośmy zrobili. Przypomnijcie sobie r. 1905 w Warszawie, kiedyśmy

(Dalszy ciąg na stronie 16-tej)

(Dokończenie ze strony 15-tej)

walczyli z rewolucją na ulicach Warszawy. Czyśmy walczyli z rewolucją dlatego, abyśmy byli obrońcami ustroju kapitalistycznego itd. Nie, walczyliśmy z rewolucją, bośmy chcieli, żeby nam ojczyzny nie zniszczono, a ci panowie, którzy mówili, że uratują ojczyznę, opierając się na rządzie — jakże oni się zachowali wtedy? Oni nas potępiali i mówili: co to jest? Walka na ulicach! To jest rewolucjonizowanie kraju, my się opieramy tylko o kozaków, niech rząd walczy z rewolucją. Rząd zaś nie chciał tłumić rewolucji, bo chciał żeby rewolucja była u nas i żeby można było dobrze Polaków osłabić.

Otóż, jeśli my będziemy mieli dostateczną część naszego społeczeństwa w tym obozie, który powiada, że nam o Polskę tylko chodzi, jeśli ci ludzie będą dostatecznie mocni i dostateczną będą mieli przewagę, to ja się żadnych przewrotów i rewolucji nie boję, bo ci ludzie przez największe katastrofy przeprowadzą Polskę cało. Dlatego powiadam jeszcze raz: ja kładę nacisk na tę podstawę naszego kierunku, naszego programu, na tę podstawę, na której wszystkośmy budowali: Polska, jako całość, wszystko jedno, niech się świat wali, niech się świat przewraca, niech zmieniają ustroje, ale my przez te burze przeżeglujemy z naszą łodzią narodową tak, że się ona nie rozbije.

W konkurencji światowej wytrzymają tylko te narody, które przedewszystkiem umieją pracować, to znaczy dostatecznie dużo pracują i umiejętnie pracują, t. j. nie robią rzeczy niepotrzebnych, tylko potrzebne. I tu trzeba powiedzieć, że my do współzawodnictwa jesteśmy bardzo słabo na tym punkcie przygotowani.

Polak szczególnym miłośnikiem pracy nigdy nie był. Są u nas ludzie, których podziwiać należy, jako pracowitych — ja znałem ludzi, którzy byli bohaterami pracy, ale naogół szczególnymi zwolennikami pracy nie jesteśmy. A już, jak się Polska odbudowała, to powiadano sobie: no, przecież teraz na to nam Polskę odbudowano, żebyśmy mogli sobie odpocząć. Przecież to nawet u naszych dawnych mówców, dawnych pisarzy, jest znane powiedzenie: „marzymy o spoczynku na łonie wolnej ojczyzny". Taki ideał — spoczynek na łonie ojczyzny — jak tylko odbudowaliśmy Polskę, rozpoczęliśmy wprowadzać w życie: zmniejszać ilość godzin pracy, a przez te godziny, które trzeba było pracować, więcej próżnować. Jeśli chcemy, żebyśmy w tym okresie, w którym Europa schodzi na dziady, nie zeszli już na najgorsze dziady, bo należymy do najuboższych narodów w Europie, żebyśmy nie zostali już zupełnie żebrakami i bankrutami, to trzeba zwiększyć u nas ilość pracy i zrobić ją bardziej skuteczną. Trzeba uczyć ludzi, jak pracować, żeby jaknajwięcej owoców z niej było. To jest pierwsza rzecz.

Druga rzecz, to wobec tego, że jesteśmy narodem bez kapitału, bez gotówki, konieczną jest oszczędność. To nie jest przyjemna rzecz w narodzie, który lubi użyć, a jeszcze najwięcej lubi wydać na pokazanie się. Bo Polacy zawsze wydają więcej pieniędzy na pokazanie się, niż na użycie. My jesteśmy narodem, który myśli nie o tem, czem jesteśmy, ale za co nas uważają.

My jeszcze dziś sypiemy pieniędzmi ogromnie, choć narzekamy na ciężkie czasy, trzeba więc nauczyć się oszczędzać. Praca i oszczędność — to takie oklepane rzeczy, oddawna się o tem mówiło, ale to są niewzruszone prawdy.

Następnie w tej walce o to, kto mniej zdziadzieje w Europie, każdy naród teraz wysila się na to, żeby jaknajmniej potrzebował kupować, ale zato żeby jaknajwięcej sprzedawał. A my wszystkośmy robili, żeby jaknajmniej sprzedawać, a jaknajwięcej kupować zagranicą. Tu już nie wystarczy polityka rządu. Tu musi już całe społeczeństwo wziąć się do pracy. Programem społeczeństwa musi być dążenie do tego, żeby naród jaknajmniej spożywał produktów z zagranicy, i żeby jaknajwięcej mógł sprzedawać, a wtedy będziemy mieli i gotówkę i kredyt. Nie będzie się przelewało, bo w takich warunkach przelewać się nie może, ale starczy dla wszystkich.

Jeśli chcemy na swojej ziemi być gospodarzami, żeby ziemia była dla nas, nie dla obcych, to w tych ciężkich czasach trzeba podjąć stare zasady: praca i oszczędność, popieranie własnego przemysłu, walka przeciw obcemu handlowi.

Przetrwanie najcięższych czasów w dobrej organizacji gospodarczej i finansowej jest dla nas niesłychanie ważne ze względu na to, że nie wiemy co nas czeka. Czy wielkie burze, wielkie katastrofy nie czekają całej Europy? Żeby przejść przez te katastrofy, trzeba mieć zasadę: wszystko na drugi plan, ojczyzna na pierwszy, żeby ojczyzna jaknajmniej ucierpiała, żeby ją jaknajmniej kosztowało, żeby zdrowa wyszła. A druga rzecz — trzeba mieć silną podstawę gospodarczą i tę musimy sobie w tych ciężkich czasach wyrobić.

Nie bądźmy dziećmi, którym trzeba zawsze pokazywać zabawkę, obiecanki robić: zróbcie to — to będzie na końcu coś lepszego — bo Pan Bóg dał nam taką nadzwyczajną rzecz, jakiej żaden naród nigdy odrazu nie dostał: wolność i ojczyznę. Więc starajmy się o to, żebyśmy tę ojczyznę, którą dostaliśmy, całą pozostawili. My za naszego życia już pięknych wygodnych czasów nie będziemy oglądali — to sobie wybijmy z głowy. Jeszcze może być, że na wielkie próby, na wielkie cierpienia będziemy wystawieni, ale starajmy się, żebyśmy przez te ciężkie czasy ojczyzna przeszła cało i aby nasze dzieci nas potem błogosławiły, żeśmy im pozostawili lepszy spadek, niż nam pozostawili nasi ojcowie.

Narody katolickie a kryzys kultury europejskiej

(Referat wygłoszony dnia 6 listopada 1926 r. na VII Zjeździe Katolickim w Poznaniu).

Stając z gotowością na wezwanie Prezydjum Ligi Katolickiej do wygłoszenia obecnego wykładu, miałem przed sobą cel wyraźny. Pragnąłem, ażeby słowo, które tu wypowiem, nie pozostało tylko słowem — ażeby znalazło echo w życiu, ażeby skutek jego wyraził się w czynach ludzkich. Nic tak nie mogło sprzyjać memu celowi, jak właśnie audytorjum, w którem widzę licznych pasterzy katolickich, a obok nich ludzi świeckich, gorąco przywiązanych do Kościoła i pragnących być szczerymi, prawdziwymi katolikami.

W mej działalności politycznej od samego początku zwracałem szczególną uwagę na zagadnienia religijne i moralne w ich związku z polityką: wiele rzeczy w tej dziedzinie spostrzegałem i wiele nad niemi myślałem, wyprowadzając wnioski, które stały się drogowskazem w mej pracy. Czyniłem to dlatego, że w poglądach moich na zadania polityki bardzom się zawsze różnił od większości ludzi współczesnych w naszym cywilizowanym świecie. Według panujących dziś dość powszechnie pojęć, nie mówiąc już o polityce osobistej, partykularnej, klasowej, głównem zadaniem polityki jest zapewnić państwu jak największą potęgę, a jego obywatelom jak najwyższy dobrobyt materjalny. Obawiam się, że nawet w tej sali niejeden gotów zapytać: cóż więc, jeżeli nie to?... Niewątpliwe, jest to wielkie zadanie polityki wznosić i umacniać potęgę państwa oraz dbać o dobrobyt materjalny jego obywateli. W mojem wszakże przekonaniu wysoko ponad tem stoją zadania inne, zarówno w stosunku do narodu, jak do jednostki ludzkiej: zdobyć dla swego narodu warunki, w których mógłby indywidualność swoją jaknajswobodniej, w jak najpełniejszym zakresie wyrazić, treść swej indywidualności duchowej jak najbardziej wzbogacić, a jednocześnie węzły, łączące ludzi w jeden naród, jak najmocniej zacieśnić; jednostkę zaś ludzką postawić w warunki, w którychby się wznosiła na coraz wyższy poziom moralny, stawała coraz więcej i coraz lepszym człowiekiem. Takie pojęcie zadań polityki przywiązywało mię do niej, dodawało mi siły w pracy i walce, pozwalało wytrwać w niej pomimo wszystko, com w polityce widział i o com się ocierał.

Otóż przyglądając się bacznie drodze, po której idzie świat naszej cywilizacji, świat chrześcijański, zwłaszcza po wielkiej w tym świecie katastrofie dziejowej, jaką była wojna światowa — zdobyłem niezachwiane przekonanie, iż zbliżamy się do wielkich w łonie tego świata przemian, zarówno w jego życiu materjalnem, jak duchowem, że czekają nas głębokie przemiany religijne i moralne. Pragnę gorąco, ażeby rodacy moi uświadomili sobie jasno te czekające nas przemiany, ażeby nie zapóźnili się w przygotowaniu do nich, ażeby zrozumieli, w czem leży ich siła, a w czem słabość wobec tego, co nas czeka. Zrozumienie to, jeżeli będzie należyte, wyrazi się w ich postępowaniu, w ich czynach. Osiągnięcie tych czynów jest właśnie celem słów moich.

CZŁOWIEK I JEGO STOSUNEK DO BOGA.

Stosunek człowieka do spraw ziemskich, doczesnych, jest ściśle związany z jego stosunkiem do rzeczy wiecznych. Inaczej żyje człowiek głęboko religijny, mający silną wiarę, a inaczej obojętny lub wprost niereligijny. I ludzie religijni różnie żyją, w zależności od tego, jaka jest ich religja, jakie pojęcie Boga i jaki stosunek do Niego. Inaczej żyje chrześcijan, inaczej żyd, inaczej mahometanin, inaczej wreszcie hindus lub buddysta. Różnice te są głębokie, tak silny mają wpływ na postępowanie ludzkie, że decydują wprost o losach narodów. I w łonie świata chrześcijańskiego, pomimo, że czerpie on jakoby naukę wiary i naukę moralną z jednego źródła, z Ewangelji, różnice w stosunku narodów różnych wyznań do życia, do jego potrzeb i zadań są wprost uderzające. Inny jest pogląd na życie, stosunek do niego i do jego potrzeb, inna w znacznej mierze moralność u narodów, złączonych w Kościele Rzymsko-Katolickim, inna u protestantów, inna wreszcie u ludów, należących do kościołów wschodnich. Zamało nad temi różnicami zatrzymują swej uwagi historycy i badacze życia społecznego: więcejby rozumieli i mniej spadałoby na nas wydarzeń niespodziewanych.

Nie starczyłoby nam czasu, gdybyśmy się chcieli wdawać w szerokie roztrząsanie tych różnic, zatrzymamy się w dalszym ciągu tylko nad temi, które w obecnej dobie mają najdonioślejsze znaczenie.

Przenieśmy się myślą w czasy z przed wielkiej wojny, a ujrzymy Europę, jako tę część świata, która nagromadziła największe bogactwa, w której panował największy dobrobyt. A najwyższy poziom kultury materjalnej był w krajach protestanckich. Żyliśmy pod urokiem tych właśnie krajów, one były dla nas wzorem do naśladowania. Nie zastanawialiśmy się jednak nad tem, czy istotnie wiara katolicka i cały system myślenia, stworzony przez Kościół, da się pogodzić z protestanckim poglądem na życie i jego zadania.

Jakiemuż przewrotowi uległy jednak stosunki w Europie po wojnie! Wszak właśnie w tych krajach protestanckich coś się załamuje, o czem świadczy wzrastający tam pesymizm, utrata wiary w przyszłość wobec miljonów bezrobotnych i zastojów całych gałęzi przemysłu.

A za to, jak szybko podnoszą się Włochy katolickie, tak biedne przed wojną.

Widać, że w doskonałej, zdało się, budowie państw protestanckich musiały być jakieś rysy, był jakiś zarodek trucizny, który dziś działa. Natomiast kraje katolickie, choć o wiele biedniejsze przed wojną, mają jakieś o wiele trwalsze podwaliny i dzięki temu zdolniejsze są do przetrwania ciężkich czasów powojennych.

Cóż jest tego przyczyną? Reformacja była wielkim przewrotem nietylko religijnym, to też źródła jej i skutki tkwią nietylko w religji. Albowiem reformacja była: 1. wyłamaniem się z pod władzy Rzymu, 2. duchowym nawrotem od Ewangelji do Starego Testamentu. Rodzący się kapitalizm i bankowość zbyt dotkliwie czuły się w więzach Kościoła, więc zerwały te pęta. Bo Stary Testament o wiele lepszym jest przewodnikiem w robieniu pieniędzy, aniżeli Ewangelja. Władcom dzisiejszych państw protestanckich ciążyła ponadto władza Kościoła, jako arbitra pomiędzy panującymi, i dlatego to tak pochopnie poparli reformację.

Reformacja zbiegła się z odkryciem Nowego Świata. Otwarły się nowe pola dla emigracji. Dużo mówi się dziś o okrucieństwach odkrywców hiszpańskich w Ameryce. Nic nie słychać jednak o postępowaniu kolonizatorów protestanckich. A jednak w krajach łacińskich Ameryki przetrwała do dziś ludność pierwotna, zmieszała się i spokrewniła z białymi. Kolonizatorzy angielscy tymczasem wytępili poprostu czerwonoskórych. — Historja nowoczesna zna jeszcze niewolnictwo, które jest przecie zaprzeczeniem chrześcijaństwa. I znów należy przypomnieć, że niewolniczemi handlowali w tym jeszcze wieku protestanccy Jankesi i Holendrzy.

KAPITALIZM IDEAŁEM NARODÓW PROTESTANCKICH.

Bezwzględność i nieprzebieranie w środkach uczyniło narody protestanckie głównymi heroldami kapitalizmu. I oto w chwili wybuchu wojny dwa narody protestanckie reprezentują potęgę Europy. Anglja i Niemcy. Lecz wielkie zamki bogactwa Europy stały na lodzie. Potęga obu tych państw protestanckich polegała na wyzyskiwaniu przez nie całego świata. Zdawało się, że tak będzie zawsze. Okazało się jednak, że rozrost rasy białej poza Europą stwarza dla niej konkurentów. A ponadto ludy kolorowe pod wpływem Europy zaczęły przemieniać się z odbiorców w wytwórców i jej konkurentów.

Dlatego to Anglja posiada dziś armję 2 i pół miljona bezrobotnych, Niemcy zaś 1 i pół miljona ludzi bez pracy.

Okazało się, że cały pogląd na życie narodów protestanckich opierał się o fałszywe podstawy, o wiarę, że możliwy jest ustawiczny wzrost bogactw i dobrobytu.

W poglądach świata protestanckiego Bóg ustępuje dziś miejsca dolarowi. O wyższości ludów katolickich rozstrzyga fakt, że katolicyzm uczył lepiej obchodzić się z pieniądzem.

Europie zagląda dziś w oczy wielkie niebezpieczeństwo. Są niem setki miljonów ludzi, dotkniętych wszelkiemi klęskami, spychanych w nędzę.

Stara, a wieczna mądrość, starożytna cywilizacja rzymska, która jest jednym z filarów Kościoła, dała lepszy drogowskaz, o wiele lepiej opancerzyła ludy wobec klęski.

Więc trzeba nam ugruntować w duszach katolicki sposób myślenia, a wymieść do czysta wszelkie naleciałości protestanckie. Praca to olbrzymia, której może podjąć się tylko cały Kościół, a więc obok duchowieństwa wszyscy należący doń wierni. Polska musi stanąć na mocnych podstawach religijnych, idee katolickie szerzyć muszą wszyscy, którym droga jest przyszłość. Wszyscy winniśmy prowadzić walkę ze wszystkiem, co zagraża podstawom katolicyzmu, bo naszym Kościołem Narodowym jest Kościół Rzymsko-Katolicki, bez którego pracy nie bylibyśmy dziś narodem cywilizowanym. Jeśli podejmiemy walkę o podstawy katolicyzmu w zrozumieniu, że idzie w niej o całą naszą przyszłość, spełnimy obowiązek nietylko względem duszy, lecz i względem państwa naszego.

Cywilizacja rzymska, wniesiona przez Kościół, powołała nas ongi do życia jako naród i jako państwo. Ona to, dzięki Kościołowi, wychowywała nas w poczuciu prawa i praworządności. To zaś, co owianie wpływami Wschodu, który nie znał cywilizacji łacińskiej, bo nie był katolicki — reprezentuje i wnosi w nasz organizm państwowy bezład.

„Żadna, najlepsza polityka nie osiągnie celu, jeżeli naród za nią nie stanie, jeżeli jej swą postawą nie poprze."

ROMAN DMOWSKI

Obóz Wielkiej Polski

(Przemówienie na założeniu Obozu Wielkiej Polski w Poznaniu w dniu 5 grudnia 1926 roku).

Organizacja, która dziś swój żywot rozpoczyna, narodziła się z oddawna odczuwanej w naszem społeczeństwie potrzeby i z długiej pracy myśli, która szukała odpowiednich warunków do stania się czynem. Jej założeniem jest niezbita prawda, że w dzisiejszym okresie dziejów, zwłaszcza w naszej części świata, tylko to państwo jest silne i ma trwałe podstawy bytu, za którem stoi naród silny, czynny, umiejący rozumnie kierować swemi sprawami.

Naród nasz w okresie niewoli wykazał niemałą siłę, siłę wytrwania, oporu, dzięki czemu nie dał się zniszczyć, byt swój zachował i nawet pod wielu względami naprzód się w swoim rozwoju posunął. Od chwili wszakże, gdy posiadł z powrotem własne państwo, gdy stał się samoistnym gospodarzem na wielkim obszarze naszej ojczyzny, nie wykazał dotychczas zdolności do stworzenia państwa, któreby swą siłą, wartością swej polityki zewnętrznej i wewnętrznej zajęłoby w Europie stanowisko, odpowiadające jego obszarowi, liczbie ludności i bogactwom naturalnym kraju. W polityce naszego państwa niema jedności i ciągłości myśli, konsekwentnie wykonywanego planu i miast postąpić w tem w ciągu ośmiolecia naszych nowych dziejów, mamy raczej poczucie, że naród nasz coraz mniej jest władcą swoich losów, że staje się jakby coraz mniej zdolnym do kierowania swemi sprawami, coraz bierniejszym, a tem samem coraz bardziej wystawionym na niebezpieczeństwo zależności jego losów od przypadku, lub co gorsza, od czynników obcych.

PRZYCZYNY ZŁA.

Gdzież to zło ma swą przyczynę?

Wszelkie ciało zbiorowe może być czynne i rozumną myślą kierowane, o ile zdolne jest zdobyć się na odpowiednią organizację. Bez organizacji i myśl mądra, choćby tkwiła w licznych mózgach, i czyn, choćby zdolność do niego była powszechna, rozprasza się, ginie w bezplanowych wysiłkach.

Naród nie stanowi pod tym względem wyjątku. I jeżeli w społeczeństwie to wszystko, co przedstawia silną świadomość narodową, przywiązanie do ojczyzny, kulturę i rozum polityczny, zdolność do czynu obywatelskiego, nie jest zdolne zorganizować się, wytworzyć należytej hierarchji, poddać się karności w odpowiedniej mierze, w społeczeństwie takiem nie może być mowy ani o silnej, jasnej myśli narodowej, ani o płodnym czynie. Naród wtedy nie jest osobą zbiorową, myślącą i czynną w polityce, ale biernym przedmiotem polityki, którą ktoś inny zań prowadzi. W naszej części świata miejsca na takie narody niema, i państwa, w których naród nie umie być świadomym swych celów i zadań, czujnym i czynnym gospodarzem zbiorowym, giną. Historja Europy do ostatnich czasów dostarcza licznych tego przykładów, a jednym z nich była nasza ojczyzna.

Same warunki, w których nastąpiło odbudowanie państwa polskiego, nie sprzyjały należytemu zorganizowaniu się naszego narodu do prowadzenia tego państwa. W wojnie światowej, która nam przyniosła niepodległość ojczyzny, nie kierowała nami jedna myśl, nie znaleźliśmy się wszyscy po jednej stronie walczącej, nie osiągnęliśmy niepodległości w jednolitym, zgodnym wysiłku, któryby nas skupił do rządzenia państwem po jego odzyskaniu.

Gdyby w chwili, kiedyśmy rozpoczęli na nowo samoistne życie polityczne, nad wszystkiemi dążeniami górę wzięło było u nas poczucie obowiązku i odpowiedzialności pokolenia, które, które dostało z powrotem dawno utracone państwo — łatwo byłoby zapomnieć o tem, co nas dzieliło podczas wojny i zjednoczyć naród w wspólnym wysiłku, w kładzeniu mocnych fundamentów pod nowy gmach państwowy. W tej pracy naród by się zorganizował, a zorganizowany należycie wydałby z siebie ognisko myśli państwowej i wykształciłby się w zbiorowym twórczym czynie.

Atmosfera wszakże rewolucyjna, jaka panowała dokoła Polski w chwili zakończenia wojny światowej, znalazła i u nas odbicie. Pod jej wpływem, zamiast kłaść podwaliny i wznosić mocny zrąb państwa, odpowiadającego warunkom czasu i miejsca, poszliśmy za hasłami radykalnych urządzeń politycznych i daleko sięgających reform społecznych, stworzyliśmy sobie ustrój państwowy, niezdolny do życia. To, co wspólne wszystkim, zeszło na plan drugi, a na pierwszy wysunęło się to, co społeczeństwo dzieli i rozbija.

Wynikiem tego było powstanie licznych, o wiele liczniejszych niż w jakiemkolwiek innem państwie, organizacyj partyjnych, walczących na wzajem ze sobą lub łączących się w najróżnorodniejsze krótkotrwałe kombinacje. W tej powodzi partyj naród się zagubił.

W ciągu ośmiu lat tych rozproszonych wysiłków, bezpłodnych prób stworzenia jakiegoś stałego systemu rządzenia państwem, przychodziło stopniowo rozczarowanie, uczucie zawodu w szerokich masach społeczeństwa, poczucie bezsilności wśród próbujących kierować niemi polityków, aż wreszcie ostatnie wypadki wykazały jasno, że znajdujemy się właściwie w punkcie, z któregośmy wyszli: państwo nie posiada trwałych, prawnych podstaw swego ustroju; ludność jego ma poczucie, że żyje w jakichś warunkach tymczasowych; kraj nie jest zabezpieczony od popadnięcia w anarchję. Naród, dziedzic tego państwa, mający obowiązki jego gospodarza, jest w znacznej mierze zdezorganizowany, a skutkiem tego bierny. Ma on w szerokich kołach poczucie, że każdej chwili wbrew swym chęciom może być wepchnięty na najzgubniejszą dla swej przyszłości drogę.

O SKUPIENIE SIŁ NARODU.

Wśród ogromnej większości narodu spotykamy się z poczuciem zła, ze świadomością niebezpieczeństwa, w jakiem państwo się znajduje. Instynkt samozachowawczy narodu wskazuje powszechnie źródło tego zła w rozbiciu sił narodowych, w rozkawałkowaniu narodu na liczne partje, ze wszystkich stron rozlega się wołanie o większą jedność, o skupienie sił Polski w zgodnem działaniu.

Instynkt narodu jest na dobrej drodze. Istotnie główne źródło naszej słabości tkwi w rozbiciu, w dezorganizacji narodu. Pierwszym warunkiem tego, ażeby państwo polskie stało się silnem i trwałem, jest taka organizacja narodu, ażeby mógł wydać z siebie górującą nad wszystkiem myśl państwową, ażeby, zdolny był wypowiedzieć swą zbiorową wolę, zamienić ją w czyn, a tem samem stać się panem swoich losów.

Jakże dojść do tego?

Ażeby znaleźć właściwą drogę, trzeba przedewszystkiem zrzec się powszechnego u nas, uświęconego tradycją dziejów porozbiorowych, szukania winowajców zła w tych czy innych grupach lub ludziach. Droga to do niczego, do żadnego rozumnego czynu nie prowadząca. Jest to uwalnianie siebie od odpowiedzialności a zwalanie jej na innych. Za zło, dziejące się w kraju, wszyscy jesteśmy, całe nasze pokolenie, odpowiedzialni. Chcąc znaleźć drogę wyjścia, trzeba miast szukania winowajców, przyczyny zła zrozumieć.

Zastanawiając się zaś głębiej nad przyczynami naszego położenia we własnem państwie od chwili jego odzyskania zrozumiemy, że po pierwsze inaczej w danych warunkach naogół być nie mogło, powtóre że te warunki w szeregu lat ostatnich znacznie się przekształciły, że przedewszystkiem nastąpiły ogromne zmiany w psychice politycznej społeczeństwa, które pozwalają nam na zrobienie wielkiego kroku ku naprawie, ku zjednoczeniu narodu we wspólnej myśli i we wspólnym wysiłku.

Nastąpiło rozczarowanie do haseł radykalizmu politycznego i społecznego, rozszerzyło się zrozumienie, że dobrobyt mas zależy przedewszystkiem od gospodarki, bogacącej kraj jako całość i od ilości pracy, wykonywanej przez jego ludność. Ujawniło się w szerokich kołach społecznych poczucie potrzeby trwałego porządku prawnego i praworządnego w państwie, poczucie, dowodzące, że mimo zabójczych wpływów, działających na nas w porozbiorowej przeszłości, pozostaliśmy w swej istocie narodem zachodnim, narodem cywilizacji rzymskiej, wreszcie powszechnie się czuje pragnienie organizacyjnego zjednoczenia sił narodu.

Dzisiejszy stan organizacji naszego życia politycznego, polegający na rozbiciu sił na zbyt liczne stronnictwa, już nie odpowiada uświadomionym szeroko potrzebom chwili, trwa on, że tak powiemy, inercyjnie, jako przeżytek niedawnej przeszłości. Trzeba go zmienić, ale do tego dzieła trzeba przystępować ostrożnie, żeby nie wprowadzać większej jeszcze dezorganizacji, nie pogrążyć kraju w całkowity chaos polityczny i tem samem nie doprowadzić narodu do zupełnego bezwładu.

Trzeba zacząć od budowania, a nie od burzenia.

Mamy w sejmie szereg stronnictw politycznych, usiłujących w dzisiejszych warunkach sprostać swemu zadaniu. Nie naszą rolą jest paraliżować ich działalność. Nie możemy też nawoływać, żeby się nagle przekształciły, zrewidowały swe programy i metody działania, lub wchodziły między sobą w nieprzygotowane kombinacje, co wprowadzić musiało zamieszanie w ich pracę.

Lepiej jest, ażeby stronnictwa, które zaliczamy do narodowych, pozostały w dzisiejszej chwili tem, czem są i pracowały nadal tak, jak to uważają za najlepsze. Do nas należy, nie mieszając się w ich pracę, nie wkraczając na sejmowy teren działania, rozwinąć pracę w kraju, skupiając rozbite dotychczas siły narodowe w jeden wielki obóz, służący jednemu wielkiemu celowi, łączący dla tego celu, wspólnego wszystkim Polakom, zasługującym na to miano, ludzi różnych poglądami osobistemi, przekonaniami, wreszcie położeniem społecznem i wynikającemi z niego interesami.

Gdy taki silny obóz stanie w kraju, dalsze trwanie dzisiejszego układu stronnictw w sejmie będzie niemożliwe. Wtedy — jesteśmy przekonani — i w sejmie będziemy mieli jedno wielkie stronnictwo narodowe.

POWSTANIE OBOZU WIELKIEJ POLSKI.

Widzimy jasno przed sobą ten cel, który nas wszystkich może i musi złączyć. Jest nim posiadanie silnego, na trwałych podstawach prawnych opartego państwa, zdolnego zająć należne mu stanowisko w świecie i zapewnić narodowi warunki wszechstronnego rozwoju duchowego i materjalnego. Obszar naszej ziemi, nasza liczba, zasoby naszego kraju, pozwalają nam na zbudowanie takiego państwa, zasługującego na miano państwa wielkiego, ale żeby je zbudować i posiadać musimy być z postępowania swego narodem wielkim. Za chwilę usłyszą panowie, co przez to słowo rozumiemy*). (Dokończenie na str. 18-tej).

*) Chodzi tu o deklarację Obozu Wielkiej Polski, odczytaną po przemówieniu.

Dmowski o swej nagrodzie literackiej

(Przemówienie na uroczystości wręczenia nagrody literackiej im. Jana Kasprowicza w Poznaniu, dn. 6 grudnia 1927 r.).

Nie umiem wypowiedzieć, jak wysoce sobie cenię ten zaszczyt, który mnie dziś spotyka i te uczucia życzliwe Poznania...

Otrzymuję nagrodę imienia Jana Kasprowicza. Mało kto wie, co znaczy dla mnie to imię Wielkiego Syna tej dzielnicy, którego przyjaźnią się szczyciłem. Przed jego genjuszem poetyckim chyliłem głowę, kochałem w nim potężne jego serce, serce polskie, do duszy jego zbliżałem się ostrożnie — przy wczytywaniu się weń i w pożyciu z nim miałem stałe poczucie, że kryje ona nieznane nikomu tajemnicze głębie.

Otrzymuję tę nagrodę od Poznania, z którym mię tak blisko związała cała działalność polityczna, który w chwili wielkiego przełomu dziejowego stał się osią mej polityki wychodzącej z założenia, że odzyskanie Poznania i odzyskanie morza znaczy dla narodu więcej nawet, niż odzyskanie niepodległości, bo jest pierwszym istotnej niepodległości i mocarstwowego znaczenia Polski warunkiem.

Otrzymuję nagrodę literacką, stwierdzającą, że Poznań widzi we mnie nietylko polityka, ale i pisarza, że uznaje wartość tego, com napisał. To znaczy dla mnie wiele. Bo dla mnie moja działalność pisarska była nietylko czynnością pomocniczą w praktycznej polityce; była to w znacznej mierze niezależna od polityki uprawa duszy narodu. Jeżeli z wysiłkiem walczyłem o to, co Polska zdobędzie, to jeszcze więcej myślałem o tem, czem będzie. W tej pracy pisarskiej widzę duże zadanie i dlatego tak mi jest miła właśnie nagroda literacka...

Odbierając ją, poczytuję sobie za obowiązek wytłumaczyć się w kilku słowach z mej formy literackiej.

Staram się pisać krótko, zwięźle, jasno, bez ozdób, bez ubiegania się o oryginalność stylu. Pochodzi to w części stąd, iż życie kazało mi być raczej człowiekiem czynu, niż pióra, że nie miałem nigdy wielu chwil spokojnych do skupienia swej myśli na czynności pisania. Stąd też i usterki w mych pismach, które sam naogół lepiej widzę od moich czytelników. Jednakże ten mój sposób pisania jest przedewszystkiem świadomy i celowy. Idzie mi o to, żeby mię każdy myślący Polak, nie tracąc wiele czasu, zrozumiał, żeby pomiędzy mną a czytelnikiem nie było żadnych nieporozumień. Nie chcę uchodzić za mądrzejszego, niż jestem i dlatego mojemi zadaniami pisarskiemi są: oszczędność słowa, szczerość, prostota. Piszę takim językiem, jakim mówię.

Z dumą mogę powiedzieć, że piszę dobrze po polsku. Unikam przeładowania obcemi wyrazami, chronię się od obcych zwrotów, składnia moja jest polska. Nie miałem nigdy czasu pilnie opracować tego, com napisał, stylum vertere, jak mówili starożytni — ratowało mnie to, że znam dobrze mowę ojczystą, odczuwam jej ducha, że mam dla niej cześć głęboką.

Uważam, że tylko wielki, uprawiony przez pracę pokoleń język zdolny jest wyłożyć jasno i zrozumiale trudny przedmiot środkami prostemi i naturalnie się dowieść, że takim językiem jest nasz język polski. I w tym względzie pragnąłbym znaleźć jak najwięcej naśladowców, którzyby z taką czcią dla mowy ojczystej, z taką, jak moja, jej miłością, unikali znęcania się nad polszczyzną, wykoszlawiania jej, czy to przez niedbalstwo, czy dla wydobycia z siebie wątpliwej oryginalności pisarskiej.

Powiedziano: styl to człowiek, również trzeba powiedzieć: język to naród. Wartość języka to miara wartości narodu, jego charakteru, jego duchowej kultury. To też zajęty swą osobą pisarz skupia swą uwagę na stylu; pisarz Polak myśli przedewszystkiem o języku.

Pielęgnujmy w czystości, w uczciwej prostocie i w męskiej sile polskie słowo, jeżeli chcemy mieć czystą, uczciwą i męską myśl polską. Szczebiotem, paplaniną lub żargonem wielki naród żyć nie może. Potęga języka jest jednym z wielkich czynników i warunków potęgi narodu.

Z tego zawsze zdawałem sobie sprawę. W czasach, gdy redagowałem pismo, współpracownicy często nie poznawali swych artykułów po ich ukazaniu się w druku. Pisząc sam, nie zbogaciłem mowy ojczystej neologizmami, co najwyżej starałem się ratować od zagłady jakiś wyraz, który uważałem za niezbędny do ścisłego oddania myśli, ale języka polskiego nie obniżałem, przeciwnie, pracowałem nad tem, żeby przy swej wysokiej wartości poetyckiej był on jaknajlepszem, kulturalnem narzędziem ścisłej myśli, językiem prostej, logicznej prozy.

I dlatego uważam się za pisarza polskiego. I nie mam wyrzutów sumienia, że zabieram jedną z nagród literackich w Polsce. Tem więcej zaś ją sobie cenię, że mi ją dał Poznań.

W 10-lecie Traktatu Wersalskiego

(Przemówienie na obchodzie dziesięciolecia traktatu wersalskiego w Poznaniu.)

Odbudowanie państwa polskiego zarówno dla szerokiej opinji, jak dla polityków i pisarzy politycznych wszystkich krajów było naogół faktem nieoczekiwanym. Było nim nawet dla wielu ludzi w naszem własnem społeczeństwie. Niejednemu wydawało się ono wprost niemożliwością. Nawet ci, którzy się uważali za bojowników niepodległości, śmieli dążyć często co najwyżej do urządzenia części ziem polskich we względnej samoistności pod zwierzchnictwem jednego z państw rozbiorczych.

Kamień, który przygniatał grób Polski, był zbyt ciężki, ażeby odosobniony wysiłek narodu naszego, choćby nawet największy, mógł go odwalić. Powstania nasze nie miały żadnych widoków zwycięstwa i w wynikach swoich dawały coraz większe ujarzmienie narodu.

Niewiara wszakże w zmartwychwstanie naszego państwa pochodziła z niedostatecznego rozumienia historji. Wykreślenie tak wielkiego obszarem swym państwa z karty Europy, rozbiory Polski stały się możliwemi tylko skutkiem tego, że rozkład władzy państwowej w Rzeczypospolitej XVIII wieku doprowadził do całkowitego zaniku polityki zewnętrznej państwa. Polska przestała być czynną siłą w stosunkach międzynarodowych, przestała wywierać wpływ na układ tych stosunków zgodnie ze swojemi celami. Pozostała ona jedynie objektem polityki państw innych, zmuszona była biernie patrzeć na powstawanie porozumień i sojuszów między temi państwami, powiększających potęgę państw dla niej niebezpiecznych, a przygotowujących zgubę jej i jej naturalnym sojusznikom.

Całkowita bierność Polski nazewnątrz, tak krańcowo ujawniona podczas wojny siedmioletniej, pociągnęła za sobą niesłychanie doniosłe skutki, nietylko dla niej samej, ale dla Europy i dla całego świata. Wynikiem jej było wyrośnięcie Prus na pierwszorzędną potęgę europejską, utrata przez Francję jej przewodniej roli w Europie oraz zniszczenie jej potęgi na oceanach, w Ameryce i w Indjach, wreszcie zniknięcie samej Rzeczypospolitej z mapy.

Jeżeli zniszczenie naszego państwa stało się możliwem tylko przez bezwład polityczny Rzeczypospolitej i wytworzenie w jego skutku związków między państwami, przygotowujących nam zgubę — trzeba powiedzieć zgubę państwa bez możności zniszczenia narodu — to z tego nie wynikało, że państwo to nie może zmartwychwstać, nie może zjawić się napowrót, jako państwo całkiem niezawisłe i że Polska nie może stać się napowrót potężnym czynnikiem położenia międzynarodowego. Z tego wynikało, że odbudowanie Polski istotnie niezawisłej, silnej, posiadającej wszystkie swoje ziemie, stanie się możliwe dopiero wtedy, kiedy rozwój stosunków międzynarodowych doprowadzi do rozluźnienia i w dalszym ciągu zerwania zgubnych dla nas związków między państwami, kiedy nowe interesy i nowe współzawodnictwa dadzą początek nowym sojuszom, przygotowującym nowe konflikty, w których strony przeciwne zaczną wygrywać sprawę polską i tem otworzą pole dla czynnej polityki polskiej. I stanie się ono możliwem dopiero wtedy, gdy naród polski zdobędzie się napowrót na swoją własną politykę zewnętrzną, to znaczy, kiedy w trudnych warunkach niewoli, wyda organizację, która będzie zdolna działać nazewnątrz z ramienia narodu, w jego imieniu, a która będzie dość samodzielna w swej myśli politycznej, żeby nie dać się użyć za narzędzie żadnym obcym interesom, żeby służyć wyłącznie Polsce i jej celom.

Wytworzenie takiej organizacji stało się możliwem dzięki rozwojowi silnego ruchu narodowego w pokoleniach polskich końca zeszłego stulecia i dzięki wpływowi na ich psychikę życia w państwie nowoczesnem, choć obcem. Wpływ ten, jak słusznie tu stwierdził prof. Tymieniecki*), — który nam tu dał płynący z głębokiego rozumienia dziejów rzut oka na znaczenie traktatu wersalskiego — wyraził się między innemi w postępie karności społecznej.

Skutkiem rozwoju tej organizacji powstała na przełomie dwóch stuleci polityka polska, polityka zewnętrzna, szukająca dróg ku odbudowaniu państwa. Wyzwalając patrjotyzm polski z mglistych rojeń, raczej poetyckich, dążenia swoje starała się ona oprzeć na zrozumieniu rzeczywistości, ale rzeczywistości europejskiego, światowego widnokręgu.

Ci, którzy sądzą, że wszystko co zrobiono dla odzyskania niepodległości, zrobiono dopiero po wybuchu wojny światowej, są w błędzie. Najważniejsze bodaj rzeczy zrobiono w latach poprzedzających tę wojnę. Wtedy już polityka nasza znalazła miejsce dla Polski w nowych ustosunkowaniach międzynarodowych, wtedy już zaczęła współdziałać z tą stroną, w której widziała sojuszników dla swej sprawy, wtedy już usiłowała przyczyniać się swemi posunięciami do pogłębienia konfliktu, wtedy już pracowała nad tem, ażeby po wybuchu wojny, nie być jedynie objektem polityki innych narodów. Akcja podczas wojny była tylko dalszym ciągiem i realizacją skutków wieloletniej pracy, pracy całej organizacji.

Jak powiedziałem, państwa polskiego nie mógł odbudować żaden odosobniony wysiłek narodu polskiego. Mogło się to było stać tylko w wielkim konflikcie europejskim, a jak się okazało światowym, tylko w sojuszu narodu naszego ze związkiem państw, kierowanym przez narody, nie zainteresowane w zniszczeniu naszej ojczyzny, i tylko po ich zwycięstwie.

Traktat wersalski, który nam przywraca miejsce między niezawisłemi państwami Europy, podpisany został krwią szeregu wielkich i mniejszych narodów, kupiony kosztem życia miljonów ludzi. Synowie, często dalekich nam krajów, krwią swoją, swojem życiem zapłacili za naszą wolność, za naszą wielką przyszłość, do której dziś idziemy. I dziś w dziesięciolecie chwili, kiedyśmy miejsce swoje wśród tych narodów odzyskali, tym żołnierzom i naszej wśród innych sprawy, ich pamięci hołd składamy, na pierwszem zaś miejscu pamięci synów najokrutniej skrwawionej i najściślej współdziałającej z naszemi wysiłkami Francji. — Niemniejsze od uznania niezawisłego państwa polskiego ma dla nas znaczenie ta część traktatu, która ustanawia granicę naszą na zachodzie: między Polską a państwem niemieckiem.

Po tem, co tu powiedziano, co sam wielokrotnie wykazywałem, co, zresztą, każdy myślący Polak już dziś rozumie, nie będę tu dłużej dowodził, że granica to najważniejsza. Od przebiegu linji granicznej, od tego, jakie z zagarniętych w przeszłości ziem przywracała ona Polsce, zależało, czem ta Polska będzie, ku czemu ją będzie rozwój życia państwowego prowadził. Od tej granicy zależało wprost, czy Polska będzie państwem istotnie niezawisłem, czy też przy formalnej niezawisłości będzie uzależniona od sąsiada, stanie się jego narzędziem politycznem i polem wyzysku gospodarczego.

Granica zachodnia Polski, wykreślona traktatem wersalskim, jest wynikiem wytężonej walki politycznej.

Walka ta rozpoczęła się wyraźnie już po dwóch pierwszych latach wojny, kiedy konieczność odbudowania państwa polskiego stała się widoczną, i odtąd już stanowi ona istotę sprawy polskiej w wojnie i na konferencji pokojowej.

Jest to walka między dwoma biegunowo przeciwnemi sobie dążeniami.

Stanęło do niej z jednej strony nasze dążenie do odbudowania Polski w roli wielkiego państwa, politycznie i gospodarczo niezawisłego od sąsiadów, nie będącego niczyjem narzędziem, ale prowadzącego własną mocarstwową politykę, podyktowaną mu przez dobro narodu i dobro wspólnej z innemi narodami cywilizacji. Źródłem tego naszego dążenia nie były tylko ambicje narodowe, jak to twierdzili nasi przeciwnicy, — ambicje fałszywe, jak to wyraźnie dawali do zrozumienia. Polacy nie są małym narodkiem, ani swą liczbą, ani obszarem, który zajmuje ich rasa i ich cywilizacja, ani swą twórczością duchową, rozwijaną od dziesiątków pokoleń, nie ustępującą, ale, przeciwnie, najświetniejszą, w swych przejawach po upadku państwa, ani rolą polityczną, którą odgrywało w przeszłości państwo polskie, ani pracą dziejową, której dokonała cywilizacja polska. Niemałym, w późniejszych czasach, dowodem wielkości naszego narodu była sama działalność państw, które rozgrabiły Polskę, potworne środki, do których musiały się uciekać, ażeby tłumić nasze samoistne życie, naszą twórczość, powstrzymywać rozwój sił naszego narodu. Rzeczy to wszak świeże jeszcze w naszej pamięci.

Zamknięcie naszego narodu w ramy małego państewka byłoby niewiele mniejszą krzywdą od rozbiorów.

Z drugiej strony, ktokolwiek zdolen jest głębiej się zastanowić nad położeniem geograficznem Polski, zrozumieć musi, że tu, na naszej ziemi, niema miejsca na małe, słabe państewko, niezdolne do zachowania swej samoistności wobec sąsiadów.

Dążenie nasze spotkało się z zaciekłym odporem licznych, niezawsze odsłaniających swe oblicze przeciwników, którzy często nie przebierali w środkach.

Dzień dzisiejszy nie jest chwilą na analizowanie tej walki, na charakteryzowanie jej motywów i metod. Poprzestanę tu na stwierdzeniu, że będąca jej wynikiem zachodnia i północno zachodnia granica Polski nie objęła wprawdzie wszystkich ziem, które do państwa polskiego należeć powinny, i których się domagaliśmy, niemniej przeto dała Polsce podstawy bytu niezawisłego, rozwoju gospodarczego i politycznego, którego postęp, o ile będzie się odbywał szybko i zdrowo, musi jej dać poważne stanowisko mocarstwowe.

Wspomnę tu tylko, że ta granica pozostała przez parę lat jedyną granicą Polski, uznaną przez mocarstwa: walka przeciw pojęciu Polski jako wielkiego państwa opóźniła znacznie ostateczne uznanie reszty granic, z wielką szkodą dla zdrowego rozwoju życia państwowego nazajutrz po jej odbudowaniu. Granice te musieliśmy przeważnie własnemi wysiłkami ustanawiać, czyniąc je faktem dokonanym, uznawanym później przez mocarstwa.

I wspomnę tylko, że przeciwnicy nasi w walce o granicę zachodnią Polski nie zamilkli po uznaniu jej przez traktat wersalski. Po dziś dzień mamy do czynienia z próbami kwestjonowania tej granicy, próbami wprost nieprzyzwoitemi ze stanowiska obyczaju międzynarodowego w świecie cywilizowanym. Niestety, zuchwalstwo to znajduje często zachętę w niedość energicznej reakcji rządów polskich.

W dniu dzisiejszym upływa lat dziesięć od położenia tych podstaw pod nowoczesne państwo polskie. Czy to dziesięciolecie potwierdziło słuszność naszych założeń? Czy dowiodło ono, że Polska jest przeznaczona na to, żeby w tej części Europy zająć stanowisko mocarstwa, które na swoim obszarze jest panem, żyje życiem samoistnem cywilizacyjnem, gospodarczem i politycznem, nazewnątrz zaś swoją wolą i swoim czynem reguluje swój stosunek do sąsiadów i swym udziałem w życiu międzynarodowem przyczynia się skutecznie do postępu pokojowej pracy cywilizacji europejskiej?...

Pomimo wszystko, co o niedomaganiach naszego życia państwowego możemy powiedzieć, tylko ludzie bardzo powierzchowni, nie umiejący widzieć i rozumieć faktów, o ile nie kłamią tendencyjnie, mogą na te pytania odpowiedzieć przecząco.

Przeciwnicy nasi twierdzili, że dzielnice nasze, należące przez długi czas do różnych państw, żyjące pod różnemi prawami i różnemi systemami politycznemi, nie będą umiały żyć wspólnem życiem państwowem. Paru lat wystarczyło do wykazania, jak sztucznym, jak przeciwnym naturze był ten podział, jak potężne były węzły, łączące nas w jeden naród. Dziś każdy już widzi, że wystarczy, ażeby nasza praca kodyfikacyjna została zakończona, ażeby doprowadziła do ujednostajnienia prawnego na całym obszarze państwa, a reszta różnic pomiędzy dawnemi zaborami zniknie. Pozostaną różnice prowincjonalne, istniejące w każdem państwie, w każdym narodzie, tylko mniejsze znacznie, niż w innych państwach europejskich.

W Polsce, państwie zbudowanem na kresach cywilizacji zachodniej, zawsze istniały i dziś istnieją wielkie różnice poziomu cywilizacji między ziemiami zachodniemi a wschodniemi. Można było przewidywać, że ponowne połączenie tych ziem w jedno państwo spowoduje obniżenie poziomu cywilizacji na zachodzie. Życie wykazało, że to były obawy płonne. Najlepszą na nie odpowiedzią jest porównanie naszego Poznania, w którym się dziś znajdujemy, z Poznaniem z przed lat kilkunastu, pozostającym pod rządami niemieckiemi. Najzaciętszy nasz wróg musi przyznać, że odbył się tu niesłychanie szybki postęp, który uczynił to nasze historyczne miasto większem, bogatszem, żyjącem na wyższą o wiele stopę gospodarczą i cywilizacyjną, wreszcie piękniejszem. A wszystko to się stało przy całkowitem prawie zaniknięciu w niem żywiołu niemieckiego, który niedawno jeszcze szeroko tu się rozsiadał.

Ten jeden przykład świadczy, jak olbrzymią siłę żywiołową, cywilizacyjną i gospodarczą, wykazał naród polski po swojem zjednoczeniu. To samo widzimy w mniejszym lub większym stopniu wszędzie — od Poznania do Wilna i Łucka, od wschodnich Karpat do Gdyni.

W jak wielu dziedzinach cywilizacyjnych i gospodarczych Polska szybko poszła naprzód w ciągu pierwszego dziesięciolecia swej niepodległości, najlepiej świadczy wystawa, którą obecnie w Poznaniu oglądamy.

Ten nasz postęp jest wyrazem żywiołowych sił zjednoczonego narodu, wyrazem tem potężniejszym, że w planowem kierowaniu jego pracą popełniliśmy i popełniamy liczne błędy. Okres, który przeżyliśmy przed odzyskaniem własnego państwa, nie przygotował ludzi wyższej miary, umiejących dać należyte kierownictwo życiu narodu, przy którem wysiłki jego osiągnęłyby o wiele doniośléjsze wyniki.

*) Nawiązuje tu R. Dmowski do poprzedzającej jego słowa mowy prof. Tymienieckiego.

(Dokończenie ze strony 17-tej)

Postępowanie narodu musi być konsekwentne, ujęte w pewne karby, poddane dobrowolnej dyscyplinie, kierowane myślą rozumną i męstwem, nakazującem myśl swą wbrew przeciwieństwom wprowadzać w życie. Tak postępować może tylko naród należycie zorganizowany. Oto dlaczego tworzymy szeroką organizację sił narodowych i dlaczego nazwaliśmy ją Obozem Wielkiej Polski.

Nasza organizacja w obecnym, początkowym okresie swego istnienia nie będzie się zajmowała sprawami bieżącej polityki. Pozostawia je ona przedstawicielstwu kraju w izbach prawodawczych. Poświęci ona swe siły pracy organizacyjnej, pracy nad sformułowaniem i utrwalaniem swych zasad we własnych przedewszystkiem szeregach, nad wydyscyplinowaniem tych szeregów tak, ażeby zdolne były jaknajsprawniej służyć wielkiemu celowi, który nam przyświeca.

Z tą pracą musimy się spieszyć, nie możemy trawić czasu na długich, zazwyczaj jałowych dyskusjach, bo nie wiadomo, jak daleką jest chwila, kiedy czyn nasz będzie potrzebny, kiedy jedynym ratunkiem ojczyzny będzie silna organizacja narodu. Dlatego to od innych obozów politycznych różnimy się przedewszystkiem typem organizacji, opartym na zasadach hierarchji, dyscypliny i odpowiedzialności osobistej kierowników za każdy dział pracy.

Temi zasadami musimy się przejąć sami i musimy je wszczepiać w naszych rodaków. To jest jedyna droga, po której postępując, sami staniemy się wielkim narodem i stworzymy silne, kwitnące państwo, posiadające powagę w świecie, budzące szacunek i przywiązanie u własnych obywateli. Dla tego celu i w myśli tych zasad, znanych już nam wszystkim, zgromadziliśmy się dziś. Mam głęboką wiarę, że przejęci niemi rozwiniemy szybko wielką pracę, która przyniesie dziejowej doniosłości owoce, że w tej pracy żałować nie będziemy sił i nie ulękniemy się żadnych przeszkód, mogących stanąć nam w drodze. W imię Boże, naprzód!

Jeżeli słusznie można powiedzieć, że naród nasz w dziesięć lat po zjednoczeniu we własnem państwie nie osiągnął jeszcze równowagi politycznej, nie wytworzył sobie trwałej formy rządów, nie oparł swego życia politycznego na niewzruszonych podstawach prawnych — to każdy, kto umie myśleć, zrozumie, że inaczej być nie mogło, że w warunkach, w których odzyskaliśmy byt państwowy, dziesięciu lat nie mogło starczyć na ustalenie form naszego politycznego bytu i na wytworzenie rządów, odpowiadających potrzebom narodu.

Okres, któryśmy przeżyli w niewoli, był okresem wielkich przeobrażeń w całym świecie naszej cywilizacji. W tych przeobrażeniach Polska została zapóźniona przez utratę niezawisłości, przez rozdarcie narodu i przez związanie głównego obszaru jej ziem z państwem, stojącem na znacznie niższym od niej poziomie cywilizacyjnym, o wiele mniej posuniętem w rozwoju społecznym, gospodarczym i politycznym. Nie zapominajmy, że w głównej części Polski chłop został samodzielnym gospodarzem dopiero po ostatniem powstaniu. Późno rozpoczęte przeobrażenia społeczne poszły naprzód w ostatnich latach kilkudziesięciu z szybkością, naruszającą równowagę społecznego życia, wytwarzającą wielkie niebezpieczeństwo społeczne, tem większe, że towarzyszyło im zapóźnienie mas w oświacie. Skutki tego nienormalnego, pozbawionego należytej ciągłości, rozwoju dziś ponosimy i przez dłuższy jeszcze czas ponosić będziemy. Odbijają się one przedewszystkiem w życiu politycznem narodu, czyniąc bardzo trudnem znalezienie odpowiedniej formy ustroju państwa.

Z temi trudnościami możnaby się było porać skutecznie, gdyby warstwy przewodnie narodu, warstwy oświecone w dzisiejszem pokoleniu, posiadały dostateczną dojrzałość i wytrawność polityczną. Warstwy te wszakże, odsunięte pod obcem panowaniem od udziału w rządach, nie wykształciły się ani umysłowo, ani moralnie do spełnienia wielkich zadań, które na nie czekały. Brak im nietylko umiejętności, ale i poczucia odpowiedzialności. Dopiero nowe pokolenia, wyrastające we własnem już państwie rozwijają w sobie to poczucie, dochodzą do zrozumienia, że każdy oświecony, świadomy Polak jest odpowiedzialny za swe państwo, za rządy tego państwa, za błędy rządzących i za ich zbrodnie.

Trzeba pamiętać, że państwo nasze narodziło się nanowo wśród rewolucyj, ogarniających wszystkie sąsiednie kraje, i że przypadła mu rola frontu zachodniej Europy wobec rosyjskiego bolszewizmu. Pomimo, że Europa niezawsze mu tę rolę ułatwiała odegrało ją ono własnemi siłami wcale pomyślnie. Granica polsko-rosyjska pozostała granicą między europejskim ustrojem politycznym i społecznym a rewolucją bolszewicką.

To położenie i ta rola nie pomaga nam do ustalenia form ustroju i do rozwoju naszego życia politycznego na zdrowych podstawach. Walka o te podstawy ciągle trwa i trwać jeszcze przez pewien czas musi. Tem rychlej się ona zakończy i tem pomyślniejsze da wyniki, im całkowiciej będziemy w niej pozostawieni sami sobie, im mniej będą się w nią wtrącały czynniki obce, im mniej będzie prób narzucania nam skądkolwiek reguł postępowania politycznego, czy to jawnie i wrzekomo legalnie, czy też na drodze intryg i knowań podziemnych. Polska sobie ze swoim ustrojem politycznym poradzi, byle się nią z zewnątrz w tym względzie nie opiekowano.

Długie trwanie naszego organizowania się politycznego nawewnątrz powoduje słabość naszej polityki zewnętrznej, która dotychczas nie dorosła do tej roli, jaką jej obszar, zaludnienie naszego państwa i wartość naszego narodu przeznacza. Nie może się ona w tych warunkach zdobyć na plan jasny i konsekwentny, skazana jest na różne zboczenia, szkodliwe i niebezpieczne, ani na stanowczość i siłę, czasami nawet na godność należytą. Skutkiem tego daje ona nieraz nazewnątrz fałszywe pojęcie o postawie i dążeniach narodu. Jest to złe i dla nas, i dla innych państw, w naszej polityce zainteresowanych. Gdy np. kwestjonuje ktoś naszą granicę zachodnią pod hasłami ustalenia w Europie pokoju, najuczciwiej jest i najużyteczniej powiedzieć bez osłonek prawdę — że podnoszenie tej kwestji jest najprostszą drogą do rozkiełznania wojny. Bo naród nasz nie pozwoli sobie odebrać ani piędzi ziemi swojej bez walki o nią, do ostatniej kropli krwi. Kto myśli, że jest inaczej, tego spotka wielki zawód.

Wielki zawód jest i w coraz większej mierze będzie udziałem tych, którzy liczyli, że Polska nie podoła swoim trudnościom wewnętrznym i trudnościom swego położenia zewnętrznego. Naród polski licznemi faktami zaświadcza o swojej jedności, sile i żywotności; jego praca cywilizacyjna i gospodarcza dźwiga szybko jego życie zbiorowe na wyższy poziom i pomnaża jego siły. Coraz więcej będzie on ważył w naszej części świata.

W miarę dorastania nowych, niewyrosłych w niewoli pokoleń, coraz szybciej przezwyciężać on będzie trudności wewnętrzne: ustali on formy swego bytu i pójdzie szybkim krokiem do należnego mu stanowiska mocarstwowego.

Wielkie, silne państwo polskie potrzebne jest nietylko nam do naszego rozwoju narodowego, do urzeczywistnienia naszych celów i spełnienia naszych zadań. Niemniej jest ono potrzebne do utrwalenia pokoju, a z nim warunków wielkiej pracy cywilizacyjnej całej Europy.

Nowopowstałe zadania obozu narodowego

(Przemówienie na zjeździe Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego w Warszawie w dniu 15 kwietnia 1934 r).

POŁOŻENIE WEWNĘTRZNE POLSKI.

Położenie wewnętrzne Polski staje się z dnia na dzień coraz cięższem, coraz trudniejszem zarówno dla jej ludności, jak dla rządu, coraz groźniejszem dla przyszłości narodu i jego państwa.

Zasoby materjalne kraju niszczeją, jego siły gospodarcze słabną, wytwórczość się zmniejsza, dochody ludności się obniżają i coraz mniejsza ich część do niej należy, poziom potrzeb szybko się obniża, a znaczna ilość ludzi już głód cierpi. Rozchody państwa szybko rosną w stosunku do wydatków ludności, a dochody jego opierają się na podstawach coraz mniej pewnych, coraz mniej zdrowych, coraz więcej polegają na zjadaniu kapitału narodowego. Dzisiejsze nasze państwo coraz bardziej utrzymuje się kosztem przyszłych pokoleń narodu.

W związku z tym stanem materjalnym posuwa się naprzód upadek duchowy: upada twórczość umysłowa, rozkładają się podstawy moralne życia społecznego, a warstwy oświecone, których zadaniem jest organizować to życie i w niem przewodzić, wykazują coraz rzadziej potrzebne do tego zalety — zanika wśród nich poczucie obywatelskie. Życie ich coraz więcej ogranicza się do zabiegów osobistych, często ze szkodą społeczeństwa, bądź redukuje się do bezdusznej wegetacji.

Jednocześnie w szerokich masach narodu, których dzisiejsze pokolenie wiele widziało i wiele doświadczyło, które się uginają pod ciężarem dzisiejszej rzeczywistości i z trwogą patrzą w przyszłość, coraz głośniej się odzywa pomruk gniewnego protestu.

PRZEWRÓT.

Ludzi, szukających źródeł tego stanu rzeczy, uspakaja się zazwyczaj stwierdzeniem, że jesteśmy ofiarami kryzysu powszechnego, a więc siły wyższej, w rodzaju klęsk elementarnych, powodzi, posuch, trzęsień ziemi, — tym razem obejmującej swem działaniem nie jedną okolicę, ale świat cały. Istotnie, w życiu świata nastąpił wielki przewrót: załamał się jego układ gospodarczy, który przyniósł Europie okres niebywałego bogactwa i rosnącego szybko dobrobytu. Załamało się zresztą nietylko gospodarstwo, ale także i organizacja moralna i polityczna świata naszej cywilizacji. Załamanie się to wszakże nie jest klęską elementarną, ale upadkiem tego, co stworzyła wola i energja ludzka. I pierwszem pytaniem musi być: co dziś czyni wola i energja ludzka wobec tej katastrofy?

Dla nas, obozu narodowego polskiego, dla którego Polska nie jest tylko pokoleniem dziś żyjących na naszej ziemi ludzi, który czerpie swe siły z całej przeszłości narodu i który główny swój obowiązek widzi w budowaniu jego przyszłości, największem zagadnieniem, dziś przed nami stojącem, jest: co dziś trzeba czynić, ażeby ojczyzna nasza wyszła z tego trudnego okresu przejściowego, silną, zdrową, zdolną do życia i rozwoju, ażeby cywilizacja nasza nie upadła, ale wznosiła się coraz wyżej?

Nam nie wystarcza stwierdzenie, że to, co ludzie robili dawniej, doprowadziło do dzisiejszej klęski: naszym obowiązkiem jest nie dopuścić, ażeby to, co ludzie robią dziś, stało się źródłem zguby bytu przyszłych pokoleń, zguby narodu i jego cywilizacji.

Dziś, kiedy położenie zewnętrzne Polski jest o wiele mniej groźne, niż było jeszcze przed paru laty, kiedy sprawy zagraniczne nie stanowią źródła takiego niepokoju, w jakim żyliśmy po odbudowaniu naszego państwa, myśl nasza zwraca się przedewszystkiem nawewnątrz, ku stanowi wewnętrznemu naszego kraju, ku niebezpieczeństwom, jakie z niego wynikają dla przyszłości narodu.

Czem jest i czem ma być nasza polityka wewnętrzna?

SPUŚCIZNA XIX WIEKU.

Niebywałemu wzrostowi wytwórczości narodów europejskich na potrzeby całego świata i rozrostowi warstw wytwórczych w szczególności warstwy robotniczej i warstwy wykształconych zawodowców towarzyszył we wszystkich krajach szybki rozrost liczebny mniej lub więcej wykształconych żywiołów nieprodukujących, znajdujących coraz lepsze utrzymanie w administracji przemysłu, w potężnie rozwiniętym handlu i bankowości, w wolnych zawodach, obsługujących coraz liczniejszą i coraz zamożniejszą ludność, w rozgałęzionej sieci szkolnictwa, wreszcie w machinie państwowej, która na skutek obejmowania przez państwo coraz to nowych funkcyj, rozrosła się niesłychanie, zatrudniając coraz więcej urzędników. Gdy do walki z ustrojem kapitalistycznym wystąpił oparty na masach robotniczych socjalizm, z początku rewolucyjny, następnie zaś zżyty z panującym ustrojem i zdobywający w nim ustępstwa, wśród ustępstw tych główne miejsce zajęły instytucje ubezpieczeniowe, których administracja ogromnie pomnożyła liczbę żywiołów nieprodukcyjnych.

Jednocześnie ustrój parlamentarny wytworzył liczną sferę zawodowych polityków różnego stopnia i poziomu.

Zarówno ustrój gospodarczy, jak polityczny, miał liczne swoje słabe i niezdrowe strony, które sprzyjały wytwarzaniu się w ogromnej liczbie szkodliwego i niebezpiecznego, a jednocześnie wpływowego żywiołu spekulantów handlowych, finansowych i politycznych. W miarę coraz silniejszego uwydatniania się ujemnych stron ustroju gospodarczego i politycznego, wytworzonego przez wiek XIX, sfera spekulantów wszelkiego rodzaju rosła w liczbę, zdobywała coraz większe wpływy i zyski, wypierając we wszystkich dziedzinach ludzi, pracujących z korzyścią dla społeczeństwa. Wreszcie rozmnożyła tę sferę długotrwała wojna i okres powojennej anarchji gospodarczej.

NAJWIĘKSZE NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Gdy nastąpił t. zw. kryzys gospodarczy, gdy wytwórczość europejska zaczęła szybka spadać, gdy z nią zaczęły się obniżać dochody narodów, gdy kraje europejskie ubożały z roku na rok przed warstwą żywiołów nieprodukujących dóbr materjalnych stanęło widmo katastrofy. Nie mogło być mowy o tem, żeby przy tak wielkiem obniżeniu produkcji, przy takiej ruinie handlu międzynarodowego, przy takiem zubożeniu, kraje europejskie zdolne były utrzymać tę liczbę żywiołów nieprodukcyjnych, którą wytworzyła tak niedawno jeszcze bogata Europa. Widoczne było, że olbrzymia ich część skazana jest na zagładę, że zagłada ta grozi przedewszystkiem tej części, która niezdolna jest pracować z pożytkiem dla kraju, lub pracuje z jego szkodą.

Tu wystąpiło źródło olbrzymiego dla narodów niebezpieczeństwa, tkwiącego w fakcie, że warstwa liczebnie przerośnięta, warstwa, której ogromna część na skutek przemian gospodarczych straciła rację istnienia, jest jednocześnie warstwą, która ma w swych rękach politykę wszystkich krajów. Nadto po ewolucji moralno-politycznej, którą przeszła Europa w ciągu ubiegłego stulecia, nauczyła się ona rozumieć politykę jako obronę interesów osobistych i interesów grup, związanych wspólnością interesów osobistych.

WARSTWA NIEPRODUKCYJNA W WALCE O SWÓJ BYT.

W tych warunkach dzisiejsza polityka krajów europejskich, bez względu na to, jakie ustroje w nich panują i jakie kierunki mają w nich górę — czy to są państwa, żyjące w dawnym ustroju parlamentarnym, czy państwo sowieckie, czy nawet dyktatury narodowe, jak we Włoszech i w Niemczech — jest przedewszystkiem polityką organizującą życie narodów tak, ażeby w niem zapewnić utrzymanie jak największej liczbie mniej lub więcej wykształconych żywiołów nieprodukcyjnych.

NADMIERNE OBCIĄŻENIE WARSTWY PRODUKCYJNEJ.

Jest ona główną przyczyną z jednej strony olbrzymich deficytów budżetowych charakterystycznych dla dzisiejszej doby, z drugiej — przerażającego wzrostu podatków, dochodzących do takich rozmiarów, że niszczą warsztaty pracy i doprowadzają do nędzy ludność produkcyjną kraju.

Panuje polityka, która usiłuje żywić jak największą liczbę żywiołów nieprodukcyjnych z zabieranych przez państwo dochodów ludności produkcyjnej i z wyprzedawanego dobra narodowego, które coraz mniej pozostaje dla przyszłych pokoleń. Do najpotworniejszych postaci dochodzi ona w krajach uboższych, słabszych w swej wytwórczości i mających najmniej nagromadzonych bogactw, wśród których poczesne miejsce zajmuje nasza ojczyzna, młodsza od zachodnich krajów cywilizacyjnie i zatrzymana w swoim rozwoju gospodarczym przez długoletni podział i panowanie obcych rządów.

W POLSCE.

Niedoświadczenie organizatorów państwa naszego po jego odbudowaniu sprawiło, że nie licząc się ze środkami i potrzebami narodu, zbudowana została olbrzymia machina państwowa i potworzone obok tego kosztowne inwestycje, karmiące wielką liczbę żywiołów nieprodukcyjnych ze środków kraju bardzo ubogiego w porównaniu z krajami zachodniemi, na których się wzorowano. Rosnąca ciągle liczba tych żywiołów, jakby umyślnie przygotowanych przez niedostosowane do potrzeb kraju szkolnictwo, a z drugiej strony polityka rządu, szukającego w tych żywiołach oparcia, sprawia, że się tworzy coraz nowe sposoby ich wyżywienia kosztem pracujących, wytwórczych warstw narodu i kosztem przyszłych pokoleń. To gospodarstwo rabunkowe nie może liczyć na długie trwanie, bo prowadzi ono do takiego wycieńczenia warstw wytwórczych i wyniszczenia kraju, że rychło będzie uniemożliwione. Trwanie tego systemu z każdą chwilą podcina podwaliny przyszłości narodu.

ZADANIE OBOZU NARODOWEGO.

To oświetlenie dzisiejszej polityki wewnętrznej krajów europejskich, a w szczególności Polski, wskazuje, że jest ona obecnie największem niebezpieczeństwem dla przyszłości narodu i cywilizacji. Stronnictwo Narodowe, zasługujące na noszenie tego tytułu, musi temu systemowi rządów, celowi, któremu on służy, i środkom, których do tego celu używa, wydać nieubłaganą walkę.

Program polityki wewnętrznej, jedyny który ma prawo nazwać się narodowym, musi mieć za pierwszy cel budowanie przyszłości narodu. Dla osiągnięcia tego celu musi używać wszelkich wysiłków, musi się zdecydować na konieczne ofiary. Nie może on tego celu poświęcać dla doraźnych widoków politycznych, dla dzisiejszych korzyści tych czy innych żywiołów.

(Dalszy ciąg na stronie 20-tej).

(Dokończenie ze strony 19-tej)

WNIOSKI I ŚRODKI NAPRAWY.

Państwo musi zrzec się utrzymywania kosztem tej ludności nadmiernej liczby żywiołów nieprodukcyjnych, musi ograniczyć liczbę swoich funkcjonarjuszy do niezbędnej w danych warunkach. Muszą zniknąć instytucje, które przy stanie zamożności naszego społeczeństwa są zbytkiem: wszelkie przedsiębiorstwa państwowe municypalne itp. nie opłacające się, a zabijające wytwórczość społeczeństwa, która daje dochody ludności, a przez to i państwu. Gospodarka państwowa powinna ograniczyć się do tych dziedzin, które z tych czy innych względów muszą się znajdować w rękach państwa.

Jeżeli przewrót dziejowy skazał znaczną część żywiołów nieprodukcyjnych na zagładę, polityka państwowa musi z jednej strony otwierać jej pole do pracy wytwórczej, z drugiej — nie powiększać ich liczby fałszywą, nie liczącą się z potrzebami kraju, organizacją wychowania publicznego. Niezawodnie okres przejściowy pociągnie liczne ofiary, konieczne w wytworzonych przez poprzedni okres niezdrowych stosunkach. Zadaniem organizacji państwa będzie starać się, żeby wśród ofiar tych znalazło się jak najmniej żywiołów dla kraju użytecznych.

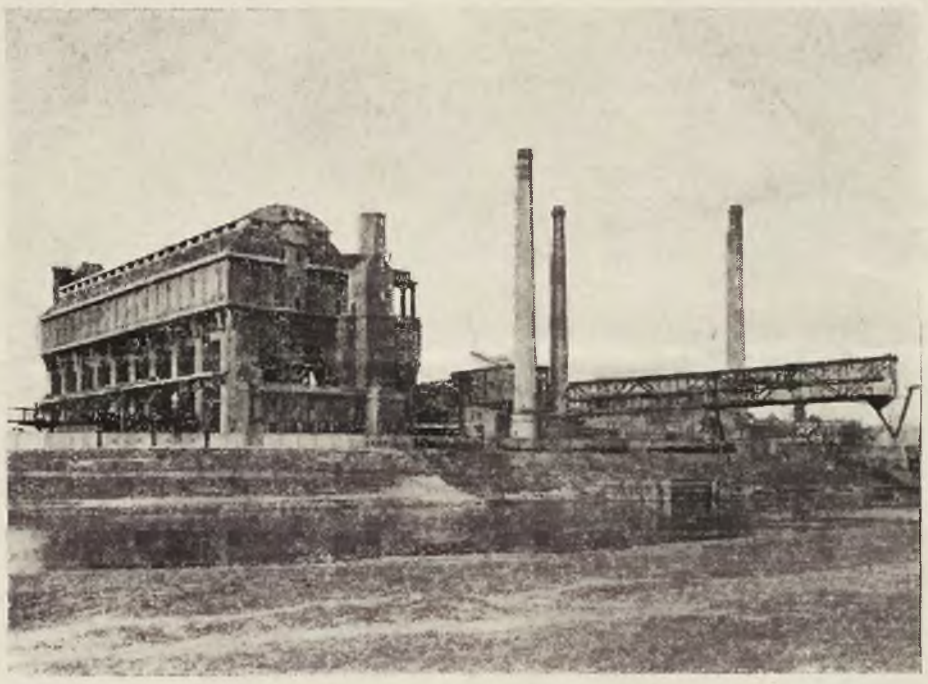
Zanikanie żywiołów dla kraju nieużytecznych, odgrywających w życiu narodu rolę pasożytniczą, wzmocni naród i przybliży lepszą jego przyszłość. Bo potęga narodu wyrasta z wytwórczości i wartości moralnej jego warstw szerokich i z istotnej, wartościowej twórczości, z siły umysłowej i moralnej jego żywiołów przewodnich, posuwających naprzód jego cywilizację we wszystkich dziedzinach, organizujących naród i kierujących jego polityką.

TECHNIKA NA USŁUGACH CZŁOWIEKA

Gaz jest taniem źródłem ciepła!

Tak często słyszy się obecnie, że elektryczność wypiera gaz, że gaz jest przeżytkiem i t. p. Czy to prawda?

Wyświetlimy sobie tę sprawę w sposób dostępny, opierając się na cieple, jakie nam dają te dwa źródła energji. A więc: miarą spożycia elektryczności jest kilowat-godzina, która daje około 800 jednostek ciepła; miarą natomiast spożycia gazu jest metr sześcienny, który zawiera około 4000 jednostek ciepła, czyli 5 razy więcej. Prawda, że nie wszystkie te jednostki ciepła tych źródeł energji cieplnej dają się wykorzystać



Uwidoczniony wyżej potężny fragment Gazowni Poznańskiej świadczy najlepiej, że Zakłady Gazowe spełniają ważne zadanie w życiu gospodarczem.

w stu procentach, zależy to bowiem od konstrukcji aparatów. Jeżeli będziemy liczyć, że aparaty elektryczne średnio wykorzystują 75 procent tych 800 jednostek ciepła, to otrzymamy cyfrę 600 jednost. ciepła; a jeżeli dla aparatów gazowych przyjmiemy współczynnik wykorzystania chociażby tylko w wysokości 60 procent, (choć gazowe grzejniki wody wykorzystują 80 — 90 procent), to otrzymamy cyfrę 2400 ciepłostek. I w tym wypadku mamy cyfrę jeszcze **4 razy korzystniejszą dla gazu**, gdyż 600 mieści się równe 4 razy w 2400.

Stąd wniosek, że dopiero przy cenie elektryczności, która byłaby czterokrotnie mniejszą od ceny gazu (a naogół jest dwukrotnie większą) możnaby na temat, poruszony na wstępie, dyskutować. Ponadto należy uwzględnić czas i inne uboczne warunki natury czysto-technicznej. Ostateczny więc wniosek jest ten, że

gaz jest bardzo ekonomicznem źródłem ciepła

i z elektrycznością doskonale się uzupełnia, tworząc wspólnie jedną z ważnych podstaw kulturalnego rozwoju narodów.

Adres Redakcji: Poznań, Św. Marcin 65. Konto P. K. O. 201410 Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65.

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką) rocznie 6 zł. półrocznie 3 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł. 1/2 strony — 130 zł. 1/3 strony — 90 zł, 1/4 strony — 70 zł, 1/8 strony — 40 zł. 1/10 strony — 30 zł.

Rękopisy nieczytelne, bez podpisu i adresu autora nie będą uwzględniane. Przedstawiciel Redakcji w Warszawie: Jan Bajkowski; w Krakowie: Jan Bielatowicz. Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski, Poznań, Kierownik adm. i redaktor odpow.: Stanisław Sieciechowicz, Poznań.

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Sp. z o. o. Poznań, ul. Strzałowa 2a.